



Michelle Celmer



Święta jak w bajce

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oliwia Montgomery była atrakcyjna, jak na naukowca. Książę Aaron spodziewał się kogoś zupełnie innego. Obserwował ją zamyślony z okna swego gabinetu.

Kiedy wysiadała z samochodu, spojrzała w górę na zamek, a na jej twarzy odmalowało się zdumienie. Niecodziennie kobieta godzi się zamieszkać w królewskim pałacu na bliżej nieokreślony czas, aby za pomocą swojej wiedzy uratować kraj od katastrofy finansowej.

Książę Aaron zdążył dowiedzieć się o swoim gościu, że jej dotychczasowe życie nie przebiegało według typowych schematów. Większość dzieci nie kończy szkoły średniej w wieku piętnastu lat, żeby w wieku dwudziestu dwóch zrobić doktorat i zdobyć opinię wybitnej specjalistki od genetyki roślin dwa lata później.

Wyglądała, jakby miała najwyżej osiemnaście lat, głównie z powodu długich ciemnoblonde włosów, uczesanych w koński ogon, i plecaka, przewieszzonego przez ramię.

Przyglądał się, jak jego asystent Derek wprowadza ją do zamku, po czym usiadł przy biurku i czekał, aż się pojawią. Zapewniano go, że w dziedzinie genetyki roślin jest najlepsza i być może jest ich ostatnią nadzieją.

Już wielu specjalistów próbowało rozwiązać problem choroby, która zżerała uprawy nie tylko na ziemiach rodziny królewskiej, ale zaczęła rozprzestrzeniać się na sąsiednie pola. Jeżeli nie uda się jej pokonać, będzie to miało fatalny wpływ na finanse tego głównie rolniczego kraju. Jego rodzina, a właściwie cały kraj, liczyła na to, że on opanuje sytuację.

Nie podobał się mu ciężar tego brzemienia. Dotychczas myślał, że jego starszy brat Christian ma gorzej, dźwigając na sobie odpowiedzialność następcy tronu, co oznaczało również ożenek i spłodzenie potomka. Ku jego zdziwieniu, brat wydawał się bardzo zadowolony z roli małżonka. Aarona przerażała myśl o związaniu się z jedną kobietą. Nie dlatego że nie lubił kobiet, wręcz przeciwnie... ale wysoko cenił sobie różnorodność. Teraz gdy Chris był już szczęśliwym mężem, ich matka postanowiła zająć się ożenkiem młodszego syna. Nie spodziewał się nawet, że na świecie jest tyle kobiet królewskiej

krwi, które są kandydatkami na żonę, póki matka nie zaczęła mu ich przedstawiać. Nie miał zamiaru stanąć przed ołtarzem i miał nadzieję, że matka to w końcu zrozumie i zajmie się wydawaniem za mąż jego sióstr bliźniaczek - Anny i Luizy.

Po kilku minutach rozległo się pukanie do drzwi. Zapewne wcześniej Derek zaznajamiał gościa z dworską etykietą.

- Proszę wejść - zawołał.

Wszedł Derek, a tuż za nim panna Montgomery. Aaron wstał, aby powitać gościa. Miała niemal tyle samo wzrostu co on. Trudno było ocenić, ponieważ jej figurę ukryły obszerne spodnie khaki i grubo dziergany szeroki sweter, ale wydawała się szczupłą, wręcz za chuda.

Nie nosiła laboratoryjnego fartucha ani grubych okularów, jakich się spodziewał u naukowca. Nie miała też biżuterii ani makijażu. Właściwie była zupełnie zwyczajna, ale bardzo słodka i dziewczęca, chociaż miała już dwadzieścia pięć lat. Najciekawsze jednak były jej oczy - o nieokreślonym kolorze, ani brązowe, ani zielone, i tak wielkie, jakby zajmowały połowę twarzy.

- Wasza Wysokość - odezwał się Derek. - Przedstawiam pannę Oliwię Montgomery ze Stanów Zjednoczonych. - Zwrócił się do niej: - Panno Montgomery, to książę Aaron Felix Gastel Alexander z Wyspy Thomasa.

Panna Montgomery wyciągnęła rękę, ale zmieszana szybko ją cofnęła, żeby wykonać nieudolny dyg. Jej policzki spłonęły uroczym rumieńcem.

- To dla mnie zaszczyt, sir... to znaczy, Wasza Wysokość - poprawiła się.

Jej głos był łagodniejszy, niż się spodziewał, i całkiem seksowny. Zawsze lubił amerykański akcent.

- To ja jestem zaszczycony - odpowiedział, wyciągając rękę.

Zawahała się, ale odwzajemniła uścisk. Miała smukłe dłonie o długich palcach i zdumiewająco silny uścisk ręki.

Nie była w jego typie. Lubiał kobiety nieduże, ale zaokrąglone w odpowiednich miejscach. Nie zależało mu na inteligencji. O ile tylko radziły sobie na polu golfowym, boisku do squasha czy na nartach, jemu to wystarczyło. Panna Montgomery nie wyglądała na osobę wysportowaną.

- Będę w swoim gabinecie, sir - poinformował Derek, zamykając za sobą drzwi.
- Proszę się czuć swobodnie - zachęcił księżę, wskazując Oliwii krzesło po drugiej

stronie biurka.

Postawiła plecak na podłodze obok siebie i ostrożnie usiadła na wyściełanym krześle. Ułożyła ręce na kolanach, po czym wsunęła dłonie pod uda. Nie wyglądała swobodnie.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała.
- Słyszałem, że po drodze była nie najlepsza pogoda.

Skinęła głową.

- Lot był trochę niespokojny, a ja nie jestem entuzjastką latania. Rozważam nawet powrót statkiem.

- Czy mogę pani zaoferować coś do picia?
- Nie, dziękuję. I proszę mówić do mnie Liv, wszyscy tak się do mnie zwracają.
- Dobrze, Liv. Ponieważ będziemy spędzać trochę czasu razem, powinnaś do mnie

mówić Aaron.

Zawahała się.

- Czy to... dozwolone?
- Zapewniam cię, że w zupełności - roześmiał się.

Skinęła głową, która wydała się zakolysać na długiej, smukłej szyi. Aż zapragnął ją pieścić i całować, ale Liv nie wyglądała na osobę do tego chętną. Zdawała się nieśmiała i pełna zahamowań. Z pewnością mógłby ją niejednego nauczyć, gdyby oczywiście miał na to ochotę. Ale nie miał. No, może odrobinę, ale tylko z ciekawości.

- Moja rodzina przeprasza, że nie mogła cię powitać, ale są w Anglii, u kardiologa mojego ojca - wyjaśnił. - Wrócą w piątek.

- Chętnie ich poznam - odpowiedziała, niezbyt entuzjastycznie.

Niepotrzebnie się obawiała, bo w historii panowania jego ojca, jej wizyta była najbardziej oczekiwaną. Nie oferowała zresztą swoich usług za darmo. Zgodzili się przeznaczyć sporą sumę na fundację, wspierającą jej badania. Dla siebie nie oczekiwała niczego poza mieszkaniem i wyżywieniem.

- Słyszałem, że przyglądałaś się już próbkom skażonych roślin, które ci przysłaliśmy.

- Zabranej dokumentacji również - potwierdziła.

- I do jakiego wniosku doszłaś?

- Jest to jakaś niezwykle silna i odporna odmiana choroby, jakiej jeszcze nie widziałam. A możesz mi wierzyć, że właściwie widziałam już wszystko.

- Twoje doświadczenie jest imponujące. Mówiono mi, że jeżeli ktokolwiek potrafi nam pomóc, to tylko ty.

- To nie jest kwestia „jeżeli”, tylko „kiedy” - spojrzała mu w oczy.

Wstrząsnęła nim ta pewność siebie. Tego się nie spodziewał. Nagle stała się zupełnie inną kobietą. Siedziała prosto, głos jej był pewny i brzmiał donośniej. Wzbudzała szacunek.

- Czy rozważaliście moją sugestię, żeby wstrzymać eksport produktów rolnych?

Cały czas o tym myślał.

- Nawet tych niezakażonych?

- Obawiam się, że tak.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Nie wiemy, czy skażenie nie występuje w uśpionej postaci na terenach pozornie nieskażonych. A póki nie dowiemy się, co to jest, nie chcielibyśmy, żeby wydostało się z wyspy.

Wiedział, że ona ma rację, ale skutki finansowe mogły być opłakane.

- To oznacza, że mamy pięć miesięcy do następnego sezonu, żeby zidentyfikować chorobę i znaleźć bezpieczny dla środowiska ratunek.

Produkty z zielonej wyspy były znane i cenione na świecie.

- Czy zmieścimy się w tym czasie?

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Taki proces zwykle trwa.

Nie to chciał usłyszeć, ale spodobała mu się jej szczerłość. Wyobrażał sobie, że ją tu sprowadzi, ona załatwi sprawę w tydzień czy dwa, a on zostanie bohaterem nie tylko w oczach rodziny, ale całego kraju. Sen prysnął jak bańka mydlana.

- Jak się już zainstaluję w laboratorium i przestudiuję dane, może w ciągu kilku dni będę mogła podać jakieś ramy czasowe.

- Mamy umówioną studentkę z uniwersytetu, gdybyś potrzebowała asystentki.

- Będę potrzebowała kogoś do pobierania próbek, ale w laboratorium wolę pracować sama. Czy jest cały sprzęt, którego potrzebuję?

- Wszystko, co było na liście. - Wstał. - Mogę cię zaprowadzić do twojego pokoju?

Ona również wstała, wygładzając spodnie na udach. Nie mógł przestać się zastanawiać, co kryło się pod tym obszernym swetrem. Czyżby zauważył piersi? A biodra? Może nie była aż taka koścista i kanciasta, jak sądził?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wołałabym się od razu zabrać do pracy.

Wskazał na drzwi.

- Oczywiście. Zaprowadzę cię wprost do laboratorium.

Z pewnością nie traciła czasu. Był zadowolony, że z taką determinacją chciała pomóc. Im prędzej zwalczą pasożyty, tym prędzej wszyscy odetchną z ulgą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Liv szła za swym gospodarzem przez zamek, modląc się, żeby nie zrobić czegoś głupiego, na przykład nie potknąć się o własne nogi i nie upaść na twarz.

Książę Aaron był bez wątpienia najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Miał bardzo ciemne jedwabiste włosy, fascynujące zielone oczy i pełne usta, na których co chwila pojawiał się seksowny uśmiech. Jego umięśniona pupa pod świetnie skrojonymi spodniami i szerokie ramiona pod granatowym kaszmirowym swetrem sprawiały, że szła za nim jak zahipnotyzowana.

Był doskonały. Zasługiwał na jedenastkę w skali od jednego do dziesięciu. Zupełne przeciwieństwo naukowców i maniaków, z jakimi zwykle przebywała. Jak William, jej narzeczony, a właściwie ewentualny narzeczony, gdyby zdecydowała się przyjąć jego propozycję małżeńską, z którą wystąpił ostatniego wieczoru w laboratorium. Will był od niej piętnaście lat starszy. Traktowała go jako mentora i chociaż nie był specjalnie przystojny ani seksowny, był miły, słodki i wyrozumiały. Prawdę mówiąc, jego propozycja padła tak nagle, że omal nie podskoczyła. Nigdy się nawet naprawdę nie pocałowali, jeśli nie liczyć cmoknięcia w policzek w święta czy inne specjalne okazje. Bardzo go szanowała i kochała, ale jedynie jako przyjaciela. Obiecała rozważyć jego propozycję na wyjeździe, chociaż podczas pożegnalnego pocałunku nie poczuła niczego szczególnego. Wiedziała, że pożądanie jest przeceniane i przemijające, a między nimi był szacunek i głęboka przyjaźń. Zastanawiała się jednak, czy to wystarczy, aby się związać.

Tak jakby jakieś tłumy mężczyzn dobijały się do jej drzwi. Nawet nie mogła sobie przypomnieć, kiedy była ostatnio na randce, a jeśli chodzi o seks, było to tak dawno, że nawet nie pamiętała, jak to jest. Jedynym mężczyzną, z którym spała na studiach, był młody fizyk jądrowy bardziej zainteresowany równaniami matematycznymi niż zgłębianiem seksualnych subtelności kobiet.

Mogłaby się założyć, że książę Aaron doskonale zna się na tajnikach kobiecego ciała. Jasne, Liv, książę ci to chętnie zademonstruje, pomyślała ironicznie.

Ta myśl była tak nieprawdopodobna, że omal nie roześmiała się głośno. Co taki wspaniały, seksowny książę mógłby widzieć w takiej nieatrakcyjnej kujonce?

- Co sądzisz o naszej wyspie? - spytał Aaron, gdy schodzili po schodach.

- To, co widziałam, jest piękne. Ale zamek jest zupełnie inny, niż się spodziewałam. Szczerze mówiąc, wyobrażałam sobie, że będzie ciemny i ponury.

W istocie był jasny i przestronny, pięknie urządzone i taki olbrzymi, że łatwo można było się zgubić, chodząc po tych wyłożonych dywanami korytarzach. Nie mogła uwierzyć, że spędzi tu kilka tygodni, a nawet miesięcy.

- Spodziewałam się kamiennych murów i zbroi wystawionych w salach.

Księżę zachichotał.

- Jesteśmy nowoczesni. Zobaczysz, że pokoje gościnne mają standard pięcigwiazdkowych hoteli. - Ona akurat nie bardzo się na tym znała. - Chociaż... - Przerwał i spojrzał na nią. - Jedynym miejscem odpowiednim do laboratorium okazały się piwnice.

Wzdrygnęła się. Pierwszy raz będzie pracowała w piwnicy.

- W porządku.

- Tam były lochy.

- Naprawdę?

- Niegdyś ciemne i wilgotne, z łańcuchami i narzędziami tortur.

- Żartujesz, prawda?

- Mówię poważnie. Oczywiście zostały odnowione, używamy ich do przechowywania zapasów i wina. Są tu też pralnie. Myślę, że laboratorium ci się spodoba. Wcale nie jest ciemne i wilgotne.

Ponieważ większość czasu będzie spędzała przy mikroskopie i komputerze, wygląd laboratorium nie miał dla niej znaczenia. Byle było funkcjonalne.

Poprowadził ją przez olbrzymią kuchnię, pachnącą przyprawami i świeżo pieczonym chlebem. Zaburczało jej w żołądku i zaczęła się zastanawiać, kiedy po raz ostatni coś jadła. W samolocie była zbyt zdenerwowana, żeby zainteresować się posiłkiem.

Aaron zatrzymał się przed olbrzymimi drewnianymi drzwiami, które zapewne prowadziły do piwnic.

- Istnieje osobne wejście dla służby, którego używają pracownicy pralni, ale jako nasz gość będziesz korzystała z wejścia rodzinnego.

- Dobrze.

- Muszę cię przed czymś ostrzec.

Ostrzec? Nie brzmiało to zachęcająco, pomyślała.

- Słucham?

- Jak mówiłem, piwnice zostały zmodernizowane.

- Ale?

- Były tu lochy i wiele osób straciło życie.

Czy to znaczyło, że w drodze do laboratorium będzie stąpać po trupach?

- Niedawno?

- Nie, oczywiście, że nie - zaśmiał się.

- Więc, w czym tkwi problem?

- Niektórym to przeszkadza, a służba twierdzi, że tu straszy. - Liv spojrzała na niego, jakby kompletnie zwariował. - Rozumiem, że nie wierzysz w duchy? - spytał Aaron.

- Istnienie duchów czy życia po życiu nigdy nie zostało naukowo udowodnione.

Mógł się spodziewać takiej odpowiedzi od naukowca.

- Więc nie masz się czego obawiać.

- A ty? - spytała.

- Czy wierzę w duchy? - Prawdę mówiąc, nigdy nie czuł niczego więcej niż chłodny powiew, ale ludzie twierdzili, że słyszeli głosy i widzieli zjawy. Część służby nie chciała nawet zejść po schodach. Wśród pracowników pralni panowała duża rotacja. - Chyba mogę powiedzieć, że staram się zachować racjonalne spojrzenie.

Otworzył drzwi i wskazał drogę w dół. Schody były wąskie i strome, a drewniane stopnie skrzypiały pod ich stopami. Na dole liczne korytarze prowadziły do poszczególnych skrzydeł. Ściany były z kamienia, ale czyste, dobrze oświetlone i wentylowane.

- Spiżarnia i piwnica winna są w tę stronę - wskazał na lewo. - Pralnia prosto, a do laboratorium tędy.

Poprowadził ją w prawo do błyszczących metalowych drzwi z grubą szybą. Wystukał kod, aby je otworzyć, i zapalił światło. Usłyszał za sobą stłumiony okrzyk zachwytu. Liv patrzyła na wyposażenie jak na bezcenne dzieło sztuki. Weszła za nim do pomieszczenia.

- To jest wspaniale - powiedziała swoim subtelnym głosem, dotykając sprzętów, których przeznaczenia nawet się nie domyślał. Jej ruchy były tak delikatne, jakby dotykała ciała kochanka.

Poczuł budzące się podniecenie na myśl o tym, że w taki sam sposób mogłaby jego dotykać. Gdyby tylko była w jego typie... Poza tym nie narzekał na brak damskiego towarzystwa.

- Jest małe.

- Nie, idealne. - Obróciła się do niego i spojrzała z rozmarzeniem. - Chciałabym mieć takie u siebie w pracy.

Zdziwiło go to.

- Miałem wrażenie, że prowadzisz bardzo ważne badania.

- Tak, ale zawsze jest problem z funduszami. Niezależnie od tego, czego dotyczą badania. Szczególnie, jeżeli jest się pracownikiem niezależnym.

- Ale chyba są chętni, żeby finansować twoje badania?

- Tak, ale w prywatnym sektorze jest za dużo biurokracji. Wolę załatwiać wszystko po swojemu.

- Rozumiem, że nasza darowizna powinna być duża.

Pokiwała głową.

- Prawdę mówiąc, omal nie wylądowałam na bruku. Zgłosiłeś się w samą porę. - Podeszła do metalowych pojemników, w których wysłała swoje materiały. - Widzę, że moje rzeczy dotarły nienaruszone.

- Potrzebujesz pomocy przy rozpakowaniu?

- Wolalabym zrobić to sama. Te rzeczy są dla mnie bezcenne.

- W każdym razie propozycja asystentki jest wciąż aktualna. Mógłbym kogoś sprowadzić w piątek rano.

Spojrzała na zegarek, zmieszana.

- Który dzień tygodnia mamy dzisiaj? Ta zmiana czasu wszystko mi pomieszała.

- Jest wtorek. Godzina piąta.

- Po południu?

- Tak, a kolacja jest o siódmej. Kiedy ostatnio spałaś?

Zmarszczyła się, spojrzała na zegarek i wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Pewnie dwadzieścia godzin temu, może więcej.

- Musisz być wykończona.

- Jestem przyzwyczajona. W laboratorium pracuję do późna.

- Może zanim zabierzesz się do pracy, prześpisz się trochę?

- Nic mi nie jest, naprawdę. Chociaż właściwie chętnie bym się przebrała.

- To może zaprowadzę cię do twojego pokoju?

Spojrzała tęsknie na nowiutki, błyszczący sprzęt, po czym skinęła głową i powiedziała:

- Zgoda.

Zgasił światła i zamknął drzwi, które automatycznie zabezpieczyły się.

- Czy dostanę swój kod? - spytała.

- Oczywiście. Będiesz miała pełny dostęp do wszystkiego o każdej porze.

Zaprowadził ją na drugie piętro, gdzie mieściły się pokoje gościnne. Wydawała się nieco zagubiona, gdy znaleźli się przed jej drzwiami.

- Ten zamek jest tak duży, że bardzo łatwo się zgubić - stwierdziła.

- Niebawem się przyzwyczaisz.

- Być może, ale nie zdziw się, kiedy mnie spotkasz biegnącą w popłochu po korytarzach zamku.

- Derek wydrukuje ci plan - powiedział, wpuszczając ją do środka.

- Jak tu pięknie - powiedziała zachwycona.

Na jego gust pokój był zbyt kobiecy. Zbyt dużo falbanek i kwiecistych materiałów, ale kobietom się podobał. Liv nie wydawała mu się typem dziewczynki. Była zbyt analityczna, zbyt praktyczna, w każdym razie takie sprawiała wrażenie.

- Łazienka i garderoba są tam - wskazał na drzwi w głębi pokoju.

Liv jednak zwróciła uwagę na łóżko.

- Wygląda na bardzo wygodne. - Podeszła i pogładziła kwiecistą kołdrę. - Takie miękkie.

Wciąż czegoś dotykała i coś gładziła, pomyślał.

- Wypróbuj. Laboratorium może poczekać.

- Nie powinnam - zaprotestowała, ale zsunęła buty i wskoczyła na łóżko. Ułożyła się na poduszkach i westchnęła, przymykając oczy: - Och, co za rozkosz.

Nie miał na myśli tego, żeby natychmiast się położyła. Zwyczajny gość zaczekałby, aż zamkną się za nim drzwi. Oliwia Montgomery nie była jednak zwyczajnym gościem. Dobrze, że przy nim się nie rozebrała.

- Twoje walizki są w garderobie. Jesteś pewna, że nie chcesz, aby pokojówka je rozpakowała?

- Sama mogę to zrobić - odpowiedziała śpiącym głosem.

- Jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, w dzień czy w nocy, nie wahaj się skorzystać z telefonu. Kuchnia jest zawsze otwarta. Możesz też o dowolnej porze korzystać z sali do ćwiczeń i z sali do gier. Chcemy, żebyś się tu dobrze czuła.

Podszedł do okna i rozsunął zasłony, wpuszczając popołudniowe słońce.

- Masz stąd piękny widok na ocean i ogrody. Chociaż o tej porze roku w ogrodzie niewiele widać. Możemy tam się wybrać jutro na spacer.

Nie odpowiedziała. Leżała na boku i skulona, obejmując poduszkę. Podszedł bliżej i zobaczył, że Liv śpi. Była chyba bardziej zmęczona, niż jej się wydawało. Znalazł w garderobie zapasowy koc, a przy okazji zwrócił uwagę na to, jak niewiele bagażu zabrała. Typowa kobieta, goszcząca tutaj, zwłaszcza na dłuższy czas, miałaby dziesięć razy tyle.

Uświadomił sobie znowu, że Liv nie była typowym gościem, i bardzo mu się to podobało. Podszedł do łóżka i z niezrozumiałych powodów zapragnął się jej przyjrzeć. Kiedy spała, rysy jej twarzy wygładziły się. Wyglądała młodo i bezbronne.

Nie jest w twoim typie, przypomniał sobie. Gdyby jednak miał być szczery, jego typ mimo swoich zalet w kwestii intelektu pozostawiał wiele do życzenia. Może czas na zmianę?

Uwiedzenie kobiety takiej jak Liv dodałoby smaczku życiu, pomyślał.

ROZDZIAŁ TRZECI

A jednak stało się, pomyślała znowu trafiając w to samo miejsce. Zatrzymała się w korytarzu, który jej zdaniem powinien być na pierwszym piętrze, i szukała klatki schodowej, prowadzącej do kuchni. Dziś rano była już na dwóch kondygnacjach, wędrując różnymi klatkami schodowymi i korytarzami.

Albo istnieją dwa identyczne portrety tego samego mężczyzny w mundurze, albo jest w tym miejscu już kolejny raz.

Obróciła się bezradnie, zastanawiając się, w którą teraz iść stronę. Było jej słabo z głodu, a plecak, pełen książek i dokumentów, ciążył jej na ramieniu. Jeżeli natychmiast czegoś nie zje, poziom cukru w jej krwi niebezpiecznie spadnie.

Dokonała bardzo naukowej wyliczanki: entliczek, pentliczek, zielony stoliczek... i skrzyła na tej podstawie w lewo, wpadając na drobną rudowłosą pokojówkę i wytrącając jej z ręki pościel, która wylądowała na podłodze.

- O, Boże, przepraszam! - Liv przykucnęła, żeby ją podnieść.

- Nie szkodzi - odpowiedziała pokojówka z uroczym irlandzkim akcentem, przyklękając. - Pani musi być tą uczoną ze Stanów, prawda? Pani Montgomery?

- Tak. - Liv podała jej ostatnie prześcieradło. Pokojówka spojrzała z zaciekawieniem.

- Nie wygląda pani na naukowca.

- Tak, często to słyszę - przyznała Liv.

Zawsze ją kusiło, żeby zapytać, na kogo wygląda, ale bała się odpowiedzi.

- Ja jestem Elise. Jeżeli pani będzie czegokolwiek potrzebowała, proszę nie wahać się mnie zawołać.

- A możesz mi powiedzieć, gdzie jest kuchnia? Umieram z głodu.

- Oczywiście. Proszę iść tym korytarzem, a potem skrzyć w lewo. Po prawej ręce będzie pani miała schody. Następnie proszę zejść pół piętra i skrzyć w prawo. Tam już dojdzie pani do kuchni.

- W lewo i dwa razy w prawo, rozumiem.

Elise uśmiechnęła się.

- Życzę pani miłego pobytu.

Liv udało się znaleźć kuchnię, przed którą natknęła się na asystenta księcia Aarona.

- Już do pracy? - spytał.

- Właściwie szukam czegoś do jedzenia. Wczoraj przespałam kolację.

- To może pani dołączy do księcia w jadalni rodzinnej?

- Dobrze. - Spędzić dwadzieścia minut na poszukiwaniach i paść z głodu czy poprosić o wskazówki, pomyślała.

- Mógłby mi pan pokazać, gdzie to jest?

Derek uśmiechnął się i wskazał w kierunku przeciwnym niż kuchnia.

- Tędy.

Jadalnia znajdowała się tuż za zakrętem. Pokój był stosunkowo nieduży, z francuskimi oknami, przez które widać było trawnik pokryty dywanem z czerwonych, pomarańczowych i żółtych liści. Niebo miało cudowny odcień różu, gdyż słońce zaczęło wznosić się ponad horyzont.

Przy długim prostokątnym stole siedział książę Aaron, a obok leżała rozłożona gazeta. Podniósł wzrok, gdy wchodzili, i wstał.

- Dzień dobry - uśmiechnął się.

- Czy zanieść pani torbę? - spytał Derek.

Plecak zawierał wszystkie wyniki jej badań. Nigdy go nikomu nie powierzała.

- Nie, dziękuję.

- Życzę zatem miłego śniadania - powiedział i zostawił ich samych.

Trzeba jej było zjeść samej. O czym oni mogą rozmawiać, pomyślała zaniepokojona.

Książę jednak wydawał się zupełnie swobodny. W dżinsach i flanelowej koszuli był taki... zwyczajny. Właściwie nawet nie pasował do tego eleganckiego pokoju.

Wysunął krzesło obok swojego.

- Siadaj, proszę.

Gdy usiadła, poczuła zapach jego subtelnej wody po goleniu. Usiłowała sobie przypomnieć, czy William, być może jej przyszły narzeczony, używał podobnej, ponie-

waż nigdy tego nie zauważyła. Książę musnął delikatnie palcami jej ramiona, odsuwając się od krzesła, a ona omal nie podskoczyła.

Weź się w garść, Liv, skarciła się w myślach. On jest po prostu uprzejmy, a ty zachowujesz się jak zauroczona uczennica, dodała.

Chociaż będąc uczennicą, wcale się tak nie zachowywała. Była ponad to.

Wtedy książę położył obie ręce na jej ramionach, a jej zabrakło tchu w piersi. Miał duże i ciepłe dłonie. Tylko żebyś się nie zaczerwieniła, ostrzegła się Liv, i w tym momencie poczuła napływający na jej policzki rumieniec. To pogłębiło jej zakłopotanie, a przecież z jego strony był to tylko przyjacielski gest.

- Wolisz kawę czy herbatę? - spytał.

- Kawę, poproszę.

Gdy odwrócił się po dzbanek, tyłem głowy trafiła w jego klatkę piersiową i mogłaby przysiąc, że poczuła bicie jego serca. Jej puls przyspieszył tak, jakby miał rozsadzić jej żyły.

Czy nie powinna tego robić służba, zastanawiała się, gdy nalał jej i podał filiżankę kawy. Wtedy nareszcie usiadł na swoim miejscu, a ona mogła odetchnąć.

- Masz ochotę na śniadanie? - spytał.

- Tak - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem.

Bała się, że nic nie przełknie, ale jeśli natychmiast czegoś nie zje, dozna szoku cukrzycowego. Miała tylko nadzieję, że się nie zbłąźni, bo jej maniery nie były nienaganne. Na ogół jadła przy stole laboratoryjnym w pracy albo, pośpiesznie, w domu nad zmywakiem.

Zadzwonił i w ciągu kilku sekund, nie wiadomo skąd, pojawił się kamerdyner w liberii.

- Śniadanie dla naszego gościa, Geoffrey - powiedział.

Geoffrey znikł równie bezgłośnie, jak się pojawił. Liv ułożyła ręce na kolanach, a ponieważ większość czasu spędzała nad laptopem lub nad mikroskopem, musiała się upominać, żeby prostować plecy.

- Mam nadzieję, że dobrze spałeś - odezwał się książę.

Przytaknęła.

- Obudziłam się o siódmej i myślałam, że to wczoraj wieczór, ale wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że słońce jest po niewłaściwej stronie horyzontu.

- Pewnie byłaś bardziej zmęczona, niż sobie wyobrażałaś.

- Pewnie tak. Ale nie mogę się już doczekać, kiedy zejść na dół do laboratorium.

Mówiłeś, że dostanę hasło do drzwi?

- Tak, właściwie... - poszperał w kieszeni i wyjął skrawek papieru.

Gdy go zabierała, poczuła dotyk jego palców i znów się zarumieniła.

Spojrzała na kod, prosty siedmiocyfrowy numer, i oddała kartkę.

- Nie chcesz się go nauczyć na pamięć?

- Właśnie to zrobiłam.

Zrobił wielkie oczy ze zdumienia, po czym złożył karteczkę i schował do kieszeni.

- Twój identyfikator będzie gotowy dziś przed południem. Noś go przez cały czas, żeby cię nie zatrzymała ochrona.

- Mówiłeś coś o planie zamku - przypomniała, nie mówiąc o tym, że zabłądziła, idąc na śniadanie.

- Oczywiście, zaraz Derek go dla ciebie wydrukuje.

- Dziękuję.

- A więc - książkę Aaron rozsiadł się wygodnie w krześle - opowiedz mi coś o sobie, o swojej rodzinie.

- Nie mam żadnej rodziny.

Zmarszczył się.

- Każdy ma rodzinę.

- Jestem sierotą. Wychowywałam się u rodzin zastępczych w Nowym Jorku.

- Przepraszam, nie wiedziałem.

- Nie musisz przeproszać. To nie twoja wina.

- A czy mógłbym zapytać, co stało się z twoimi rodzicami?

Jej przeszłość nie była żadną tajemnicą.

- Mogę ci powiedzieć. Moja mama zmarła dawno temu. Była narkomanką. Opieka społeczna zabrała mnie od niej, kiedy miałam trzy lata.

- A co z twoim ojcem?

- Nie mam ojca.

Po jego subtelnym uniesieniu brwi zorientowała się, że zabrzmiało to mniej więcej tak, jakby urodziła się wskutek niepokalanego poczęcia. Najprawdopodobniej jej matka robiła różne rzeczy, aby zdobyć pieniądze na narkotyki, a facet, który ją spłodził, pewnie nie miał nawet o tym pojęcia. A gdyby miał, to i tak pewnie by się nie przejął.

Zwróciła się do księcia.

- Oczywiście, ktoś musiał być moim ojcem, ale w akcie urodzenia nikt nie został wpisany.

- Żadnych dziadków, ciotek, wujków?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Nikt się nigdy po mnie nie zgłosił. To naprawdę nic takiego - zapewniła go. - Zawsze tak było i nauczyłam się walczyć o siebie.

- Ale miałaś rodzinę zastępczą?

- Rodziny - poprawiła. - W sumie dwanaście.

- Dwanaście? Dlaczego aż tyle?

- Byłam... trudnym dzieckiem.

Po jego ustach przemknął uśmiech.

- Trudnym?

- Byłam bardzo niezależna. - Żadni rodzice zastępczy nie chcieli trzymać dziecka, które było mądrzejsze od nich. - Usamodzielniałam się, kiedy miałam piętnaście lat.

- Byłaś sama, mając piętnaście lat?

- Tak, po ukończeniu szkoły średniej.

Pokręcił głową, jakby trudno mu było to zrozumieć.

- Przepraszam, że pytam, ale jak sierota zostaje genetykiem roślin?

- Mnóstwo ciężkiej pracy. Miałam fantastycznych nauczycieli, którzy bardzo mnie motywowali w liceum. Potem na studiach dostawałam różne stypendia. I miałam mentora. - Którego może poślubi, ale ten szczegół pominęła, tym bardziej że stało to pod dużym znakiem zapytania.

Nigdy nie czuła żadnej słabości w kolanach, kiedy jej dotykał. Nigdy nie czuła niczego, poza bezpieczną przyjaźnią. Czy to nie było ważniejsze niż fascynacja seksualna?

Chociaż, gdyby naprawdę chciała poślubić Williama, czy musiałyby się tak długo przekonywać, zastanawiała się.

Kamerydner powrócił z tacą, załadowaną jedzeniem. Były tam kielbaski, jajka, wafle ze śmietaną, świeże owoce i croissanty wraz z miseczką dżemu. Ślinka napłynęła jej do ust.

- To wygląda pysznie. Dziękuję.

Skinął głową i wyszedł bez słowa.

- A ty nie jesz? - spytała księcia Aarona.

- Ja już jadłem, ale ty się nie krępuj. Musisz być bardzo głodna.

Rzeczywiście umierała z głodu. Na szczęście książę wprowadził ją w dobry nastrój, czuła się przy nim zupełnie swobodnie, podobnie jak poprzedniego wieczoru. Był taki sympatyczny. Jej wiedza i inteligencja go nie odstraszały, jak większości mężczyzn. A kiedy zadawał pytanie, to nie z uprzejmości, ale prawdziwego zainteresowania. Koledzy naukowcy byli zbyt pochłonięci swoją pracą, żeby interesować się nią jako osobą. Była to miła odmiana.

Nagle zadzwonił telefon komórkowy księcia, który sięgnął po niego, żeby zobaczyć, kto dzwoni.

- Przepraszam, muszę odebrać - powiedział, wstając.

Wyszedł szybko z pokoju, a ona uświadomiła sobie, że zrobiło jej się żal. Nie przypominała sobie rozmowy z mężczyzną, która nie dotyczyłaby jej badań czy finansowania fundacji. Nawet William rzadko kiedy zajmował się rozmową towarzyską. Miło było z kimś po prostu porozmawiać. Z kimś, kto naprawdę słuchał. A może spędzanie czasu z księciem nie było dobrym pomysłem. Była tu niecałą dołą, a już czuła, że jest nim zauroczona.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jakież nowe wieści? - spytał Aaron, odbierając telefon od brata.
- Mamy wyniki badań czynności serca taty - poinformował Christian.

Ich ojciec został cztery miesiące temu podłączony do przenośnego sztucznego serca po ostatnim ataku. Ta metoda była jeszcze w stadium eksperymentu i wiązała się z pewnym ryzykiem, ale lekarze mieli nadzieję, że pozwoli ona sercu zagoić się po latach wyniszczającej choroby.

To była ich jedyna nadzieja. Aaron chciał towarzyszyć rodzinie do Anglii, ale ojciec nalegał, żeby pozostał i powitał pannę Montgomery. Dla dobra kraju, jak to ujął. Aaron się nie sprzeczał. „Najpierw obowiązek”, jak brzmiało motto ich rodziny.

- Coś się poprawiło? - spytał brata.
- Wydolność serca poprawiła się z dwudziestu procent na trzydzieści pięć.
- Więc to działa?
- Nawet lepiej, niż się spodziewano. Lekarze wyrażają umiarkowany optymizm.
- To fantastycznie!

Aaron poczuł, że kamień spadł mu z serca. Rodzice uważali, że był odporny na stres i nawet nazywali go w dzieciństwie „Teflon”, po którym wszystko spływa, ale nie było to do końca prawdziwe. On po prostu dusił emocje w sobie, a one często go zżerały.

Zwłaszcza ostatnio, gdy oprócz choroby ojca i nieznanego szkodnika na polach gnębiły jego i jego rodzeństwo tajemnicze e-maile z groźbami od kogoś, kto nazwał się Piernikowym Ludzikiem. Nie tylko prześladował ich zdalnie, ale udawało mu się pokonać wszelkie alarmy i pojawiać się na zamku jak duch.

Teraz oczywiście zdrowie ojca było najważniejsze i inne sprawy należało odłożyć.

- Jak długo będzie jeszcze podłączony do tej pompy? - spytał brata.
- Co najmniej cztery miesiące. Może dłużej. Na wiosnę znów go przebadają. - Aaron miał nadzieję, że krócej. Będąc podłączonym do pompy, ojciec był narażony na zator, udar, a nawet śmiertelne infekcje.

- Jak on się czuje?

- Były małe komplikacje, kiedy ponownie zainstalowano pompę po badaniu serca, ale teraz jest już w porządku. Chcą go dla pewności przetrzymać jeszcze kilka dni, pewnie do połowy przyszłego tygodnia.

- Czy mama z nim zostanie?

- Oczywiście. Nie opuszcza go ani na chwilę. Melissa, dziewczyny i ja wrócimy w piątek, jak planowaliśmy.

Dziewczyny to Luiza i Anna - ich siostry bliźniaczki - a Melissa była od czterech miesięcy żoną Chrisa. To właśnie na ich weselu król miał atak, po którym konieczne było założenie tymczasowej pompy wspomagającej serce. Nie była to oczywiście ich wina, ale Chris i Melissa czuli się w pewnym sensie odpowiedzialni za pogorszenie stanu zdrowia ojca.

- Teraz, kiedy ojcu się poprawiło, możecie z Melissą pomyśleć o tej odłożonej podróży poślubnej - przypomniał Aaron.

- Nie, dopóki mu nie usuną tej pompy.

Ta odpowiedź nie zaskoczyła Aarona, bo brat był zawsze bardzo odpowiedzialny i traktował swoje obowiązki następcy tronu bardzo poważnie. Nawet jeśli fakt, że ułożono mu życie bez jego udziału, jakoś go ograniczał, Chris nigdy o tym nie mówił. Aaron go za to podziwiał.

- Czy panna Montgomery dotarła bezpiecznie? - spytał Chris.

- Tak, chociaż ze względu na pogodę lot był opóźniony.

- I jakie jest twoje pierwsze wrażenie?

Już chciał powiedzieć bratu, że jest rozkoszna i nie wydaje się, żeby były z nią trudności. Była cicha i niewymagająca. Nie był jednak pewien, czy o takie wrażenia chodziło bratu.

- Wydaje się bardzo kompetentna.

- Sprawdzono jej wszystkie referencje? Środowisko?

Czy inaczej Aaron by ją zatrudnił? Chciał już powiedzieć coś złośliwego, ale się ugryzł w język.

Póki ojciec nie wróci do zdrowia, to Chris tutaj rządzi i należy mu się taki sam szacunek, jak królowi.

- Absolutnie - zapewnił brata. - A po poznaniu jej jestem pewien, że znajdzie lekarstwo na nasz problem.

- Bardzo by nam wszystkim ulżyło. Myślę, że powinniśmy... - Aaron usłyszał jakieś zamieszanie w tle i przytłumioną rozmowę.

- Wszystko w porządku, Chris?

- Tak, przepraszam. Muszę kończyć, bo przewożą ojca z powrotem do pokoju. Zadzwoń później.

- Ucałuj wszystkich - powiedział Aaron i rozłączył się.

Żałował, że nie może być tam z rodziną, ale ktoś musiał pilnować domu.

Przyczepił telefon z powrotem do paska i wrócił do jadalni. Liv wciąż tam była, jedząc śniadanie. Zmiotła wszystko, poza połową croissanta, którą teraz smarowała dżemem. Nigdy nie widział, żeby kobieta pochłonęła taką porcję, zwłaszcza taka szczupła kobieta.

Stał chwilę, przyglądając się jej. Ubrała się w dżinsy i sweter, a włosy znów ściągnęła w koński ogon. Nie mógł powstrzymać uśmiechu, przypominając sobie, jak się zarumieniła, gdy położył ręce na jej ramionach. Wiedział, że nie gra zupełnie fair i nie należy się nią bawić, ale nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która zupełnie nie umiała panować nad emocjami. Nie miał wątpliwości, jak na nią działał.

Podniosła wzrok, zobaczyła go i uśmiechnęła się autentycznym, słodkim uśmiechem, który rozświetlił całą jej twarz. Nie była jakąś klasyczną piękną, ale miała naturalną urodę, która wydała mu się bardzo pociągająca.

- Przepraszam - powiedział, wracając do stołu.

- W porządku - powiedziała, połykając ostatni kęs croissanta i popijając kawą. - Uważam, że było to najsmaczniejsze śniadanie, jakie kiedykolwiek jadłam.

- Przekażę twój komplement szefowi kuchni. - Nie usiadł, tylko położył ręce na oparciu swojego krzesła. - Niestety, nie poznasz moich rodziców wcześniej niż w przyszłym tygodniu.

Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Och, czy wszystko dobrze?

- Lekarze chcą przetrzymać mojego ojca jeszcze kilka dni, tak na wszelki wypadek.

- Serce? - spytała i dodała, widząc jego zdziwioną minę: - Kiedy zaoferowano mi tę pracę, przeczytałam o twojej rodzinie w internecie i było tam sporo na temat jego choroby.

Mógł się tego domyślić. Po tym, jak król zasnął na przyjęciu weselnym Chrisa, jego choroba stała się ważną informacją. Nie ujawniano innych szczegółów poza sformułowaniem „kłopoty z sercem”.

- Ma bardzo poważną chorobę serca - potwierdził Aaron.

Zmarszczyła się.

- A jakie są rokowania, jeśli mogę spytać?

- W tej chwili poddawany jest eksperymentalnej terapii i mamy nadzieję, że w pełni dojdzie do zdrowia.

- Będzie miał przeszczep?

- Ma bardzo rzadką grupę krwi, więc szanse na dawcę są minimalne. - Wyjaśnił, jak działa jego przenośna pompa, przejmująca wszystkie funkcje serca, żeby zniszczone tkanki miały szansę się odrodzić. - Ma wielkie szczęście. Tylko kilkoro ludzi na świecie bierze udział w tym eksperymentalnym programie.

- Choroby serca są genetyczne. Mam nadzieję, że ty i twoje rodzeństwo uważacie na zdrowie.

- Pewnie nie tak, jak powinniśmy, ale królowa dba o to, żebyśmy się zdrowo odżywiali. Wiesz, jakie są matki.

Dopiero, gdy to wypowiedział, zdał sobie sprawę z tego, że ona pewnie nie wiedziała. Zrobiło mu się nieprzyjemnie, ale jeśli ją to dotknęło, nie dała po sobie poznać.

Otarła usta serwetką, którą następnie położyła na stole obok talerza. Spojrzała na zegarek i powiedziała:

- Muszę zejść do laboratorium. Mam dużo do rozpakowania.

Rzucił się, żeby odsunąć jej krzesło i przy okazji musnąć palcami jej ramiona. Ona jednak wstała i odchyliła się poza zasięg jego rąk. Powstrzymał uśmiech.

- Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy?

- Nie, dziękuję.

- No dobrze. Obiad jest o pierwszej.

- Nie jadam obiadu. Jestem zwykle zbyt zajęta.

- A więc kolacja, punktualnie o siódmej. Kolacje jadasz?

Uśmiechnęła się.

- Przy wyjątkowych okazjach.

- Więc do zobaczenia o siódmej. - Odwzajemnił uśmiech.

Podeszła do drzwi, ale zatrzymała się, patrząc niepewnie to w lewo, to w prawo.

- W lewo - przypomniał.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem.

- Przypomnę Derekowi o tym planie.

- Dziękuję. - Postąpiła jeszcze chwilę, jakby chciała coś powiedzieć, ale pokręciła głową i zniknęła z jego pola widzenia.

Ta kobieta była zagadką. Raz skupiona i pewna siebie, po chwili nieśmiała i zagubiona. Uświadomił sobie, nie po raz pierwszy, że bardzo chciałby rozszyfrować tę zagadkę.

Po długim przedpołudniu, spędzonym na polach, i popołudniu, spędzonym w ich największej cieplarni, Aaron miał wielką ochotę na spokojną kolację i wieczór w towarzystwie gościa. Pewnie zaaranżowałby jakąś rozrywkę bardziej sportową, jak squash, tenis czy po prostu spacer po ogrodach, ale wolał porozmawiać z Liv. Dowiedzieć się czegoś o jej życiu, przeszłości. Była pierwszą kobietą od dłuższego czasu, którą uznał jednocześnie za atrakcyjną i inteligentną. Stale zastanawiał się, gdzie rozmowa mogłaby ich zaprowadzić po kilku drinkach.

Przebrał się i poszedł do jej pokoju, aby zaprowadzić ją do jadalni, ale jej tam nie było. Nie czekała również przy stole, kiedy zszedł. Pojawił się za to Geoffrey.

- Czy widziałeś pannę Montgomery? - spytał Aaron.

- O ile wiem, wciąż jest w laboratorium, Wasza Wysokość.

Księżę spojrzął na zegarek. Dwie minuty po siódmej. Może straciła rachubę czasu.

- Czy możesz poczekać z podawaniem pierwszego dania?

Geoffrey lekko skinął głową.

- Oczywiście, Wasza Wysokość.

Geoffrey był na służbie w rodzinie królewskiej, odkąd Aaron sięgał pamięcią, i trzymał ich wszystkich krótko. Spóźnienia były bardzo źle tolerowane.

- Pójdę po nią - powiedział Aaron.

Przeszedł przez kuchnię, rozkoszując się zapachem grillowanego kurczaka i papryki. Zszedł po schodach i przez szybę w drzwiach zobaczył Liv, zacięcie piszącą coś na swoim laptopie, wśród porozkładanych papierów. Wstukał swój kod i drzwi się otworzyły, ale Liv nawet nie spojrzała w jego stronę.

Sweter powiesiła na oparciu krzesła i siedziała w białym podkoszulku z długimi rękawami podwiniętymi do łokci. Koński ogon, po całym dniu, przekrzywił się i opadł nieco na plecy.

- Jest po siódmej - powiedział cicho, żeby jej nie przestraszyć, ale nie odpowiedziała. - Liv? - zawołał trochę głośniejszym głosem, ale dalej nie zwracała uwagi. - Oliwia.

Tym razem aż podskoczyła na krześle i obróciła się. Przez moment wydawała się tak zagubiona, jakby nie wiedziała, gdzie jest ani kim jest. Zamrugła, po czym powróciła na ziemię.

- Przepraszam, mówiłeś coś?

- Jest po siódmej.

Popatrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- Kolacja - przypomniał.

- A, rzeczywiście. - Spojrzała na zegarek, potem na ekran. - Chyba straciłam poczucie czasu.

- Jesteś gotowa? Na kolację.

- No tak, przepraszam.

Wskazał na drzwi.

- Ty pierwsza.

- Och, myślę, że spasuję.

- Spasujesz?

- Tak, jestem w środku czegoś ważnego.

- Nie jesteś głodna?

Wzruszyła ramionami.

- Wpadnę później do kuchni i coś sobie wezmę.

- Mogę ci przysłać na dół talerz - powiedział, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że Geoffrey nie będzie zachwycony.

- To byłoby świetnie, dziękuję. A byłeś tu może wcześniej?

Pokręcił głową.

- Cały dzień byłem na polach.

- A czy ktoś inny zna kod do tych drzwi?

- Nie. Dlaczego się pytasz?

- Jakiś czas temu odwróciłam się i drzwi były uchylone.

- Może nie zamknęłaś ich właściwie?

- Jestem pewna, że zamknęłam.

- Każę sprawdzić pracownikowi technicznemu.

- Dziękuję - odpowiedziała, wracając spojrzeniem na ekran i układając palce na klawiaturze.

Geoffrey nie uznałby tego za właściwe zachowanie, żeby gość rodziny królewskiej zrezygnował z zaproszenia na kolację, a następnie jadł sam przy biurku, ale nawet on nie mógł uznać Liv za typowego gościa.

Dla Aarona mogłaby sobie jeść nawet w wannie, byle znalazła lekarstwo na zakażone rośliny.

- Zaraz każę Geoffreyowi, żeby coś ci przyniósł.

Skinęła głową, już znów skupiona na komputerze. Otworzył usta, żeby jeszcze coś powiedzieć, ale uznał, że szkoda słów. Liv była już miliony kilometrów stąd, kompletnie pogrążona w pracy.

W końcu wykonuje swoje obowiązki, przypominał sobie. Nie po to ją sprowadzili i płacą jej grube pieniądze, żeby go zabawiała. Zastanawiał się, czy to nie przedsmak tego, jak będzie wyglądał jej czas spędzony tutaj. A jeśli tak, to stoi przed nim naprawdę poważne wyzwanie, jak uwieść kobietę, której nigdy nie ma.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Liv studiowała dane na temat zarażonych plonów zgromadzone dotychczas i porównywała je z udokumentowanymi przypadkami z całego świata. Znalazła podobieństwa, ale jak dotąd żadnych identycznych przypadków. Nie przekona się o tym całkowicie, póki nie porówna ich z próbkami z różnych stron świata, które będzie musiała zamówić.

Ziewnęła i przeciągnęła się, uznając, że chyba czas na przerwę. Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Opuściła ręce i odwróciła się. Szedł ku niej książę Aaron. Dobrze, że tym razem rzeczywiście ktoś wszedł. Mimo dokładnej kontroli zamka, drzwi otwierały się potem jeszcze kilkakrotnie i gotowa była przysiąc, że raz ktoś zaglądał przez szybę w drzwiach.

- Kolacja ci nie smakowała? - spytał Aaron.

Kolacja? Rzeczywiście, Geoffrey wchodził jakiś czas temu.

Podążyła za wzrokiem księcia na stolik i zobaczyła stojący tam talerz.

Właściwie była trochę głodna, ale zbyt pochłonięta pracą, aby się oderwać.

- Och, jestem pewna, że to jest pyszne. Po prostu zbyt się wciągnęłam.

- Tak mi się wydaje. Nie spałaś chyba?

- Spałam? - Spojrzała na zegarek. - Jest dopiero dziesiąta.

- Dziesiąta rano. Spędziłaś tu całą noc.

- Naprawdę?

Nie po raz pierwszy była tak zaprzężona pracą, że zapomniała o śnie. Laboratorium bez okien było w tym bardzo pomocne. O ile nie patrzyła na zegar na ekranie komputera, a rzadko to robiła, trudno jej było kontrolować czas. Znana była z tego, że potrafiła pracować całymi dniami i nocami, przysypiając czasami na biurku i nie jedząc nic godzinami.

Teraz, kiedy przerwała pracę na tyle długo, żeby pomyśleć o czymś innym, zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo boli ją szyja i pieką oczy. Najlepszy znak, że pora na przerwę.

- Kiedy cię zatrudnialiśmy, nie oczekiwaliśmy, że będziesz pracowała dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu - powiedział żartobliwie.

- Ja tak pracuję.

Uniosła ręce do tyłu, żeby rozmasować szyję, bo ból rozchodził się już do ramion.

- Ból karku? - spytał, a ona skinęła potakująco. - Nie dziwię się. Ale uciskanie mięśni w ten sposób spowoduje większy ból.

- Jest sztywny - wyjaśniła.

Westchnął i pokręcił głową.

- Może ja to zrobię.

On? Nie sądziła, że mówi poważnie, dopóki nie stanął za jej krzesłem. Najwyraźniej chciał rozmasować jej szyję. Przesunęła koński ogon na ramię.

- Naprawdę - powiedziała. - Nie musisz...

Słowa zamarły jej w gardle, gdy poczuła jego ręce na swych ramionach. A jakby tego było mało, on wsunął palce pod wycięcie jej bluzki. Wstrzymała oddech, gdy poczuła ciepłe dłonie Aarona na swojej skórze.

- Umiejętne rozluźnienie mięśni polega na tym - wyjaśnił - żeby nie szczypać, tylko równomiernie uciskać.

Tak, oczywiście, teraz to się będzie mogła rozluźnić, kiedy jego dłonie dotykają jej ciała. Jego skóra dotyka jej skóry. Przycisnął kciukami mięśnie u nasady jej szyi, a z jej ust zupełnie nieświadomie wydobyło się westchnienie zadowolenia. Przesuwał palce stopniowo w górę, wciąż z jednakowym naciskiem. Kiedy doszedł do podstawy czaszki, powtórzył ten ruch, aż poczuła, że mięśnie stały się miękkie.

- Tak dobrze? - zapytał.

- Mmm. - Dobrze to stanowczo za mało powiedziane.

Jej głowa opadła do przodu, a oczy się zamknęły.

- Byłoby lepiej z oliwką - powiedział - ale nie mam żadnej pod ręką.

Przez głowę przeleciał jej nagle obraz księcia Aarona, wcierającego oliwkę w jej nagie ciało. No nie, tylko nie to, Liv, starała się opanować. On nie ma żadnych seksualnych zamiarów. Jest po prostu uprzejmy, powtarzała w myślach.

W tej chwili jednak wiele dałaby za to, aby poznać w pełni jego umiejętności masażysty.

Aaron jednak nie przestawał. Wsunął kciuki między jej łopatki, a ona cicho jęknęła.

- Masz tu stwardniałe miejsce - powiedział, łagodnie je rozluźniając.

- Dobry w tym jesteś - zauważyła. - Chodziłeś na jakieś kursy, czy co?

- Na anatomię człowieka.

- Do czego książę, zajmujący się w swoim kraju sprawami rolniczymi, potrzebował kursu anatomii?

- Może się zdziwisz, ale kiedyś poważnie rozważałem studiowanie medycyny.

Wcale jej to tak bardzo nie zdziwiło. Czowała, że książę Aaron jest inny, niż pokazuje to na zewnątrz.

- A dlaczego zmieniłeś zamiar? - spytała.

- Moja rodzina je zmieniła za mnie. Potrzebowali mnie w rodzinnym interesie, więc musiałem studiować rolnictwo. Koniec historii.

Wątpiła, żeby było to takie proste. Napięcie w jego głosie wskazywało inne odczucia.

- Więc jest jakaś zaleta nieposiadania rodziców - stwierdziła. - Nikt ci nie mówi, co zrobić.

- Pewnie tak - odpowiedział, a ona odniosła wrażenie, że jest to temat, nad którym wolałby się nie rozwodzić. Jeszcze raz ścisnął jej ramiona i cofnął się. - Lepiej?

- Znacznie. Dziękuję.

- Proszę bardzo.

Na jego twarzy nie zauważyła radosnego uśmiechu. Wydawał się wręcz... smutny. Zdała sobie sprawę z tego, jaką popełniła niezręczność. Jego ojciec prawie umiera, pokładając nadzieję w niesprawdzonej terapii, a ona opowiada, jak dobrze jest nie mieć rodziców. On stara się być miły, a ona mu robi taki numer.

- Aaron, to co powiedziałam na temat rodziców...

- Zapomnij o tym - powiedział, wzruszając ramionami.

Chyba ten brak snu w połączeniu z relaksującym masażem tak na nią podziałał. Jak można opowiadać takie głupoty prawie nieznanemu człowiekowi, który w dodatku może ją natychmiast stąd wyrzucić, jak mu się coś nie spodoba.

- Powinnaś odpocząć - poradził.

- Jeżeli tylko znajdę drogę do mojego pokoju - zażartowała.

- Czy Derek nie przyniósł ci planu?

Spojrzała na biurko, zavalone papierami.

- Gdzieś tu musi być.

Uśmiechnął się i wskazał na drzwi.

- Chodź. Zaprowadzę cię.

- Dziękuję.

Wsunęła laptopa do plecaka, przerzuciła przez ramię i wychodząc, zabrała z sobą talerz z niezjedzoną kolacją. Szła za księciem po schodach, a potem, przechodząc przez kuchnię, zostawiła tam talerz. Kamerdyner spojrzał na nią z naganą.

- Przepraszam - wyjąkała, a on tylko skinął głową.

Ten fakt pogłębił w niej poczucie winy. Wyraźnie nie dorastała do tej klasy. Musi się do wielu rzeczy przyzwyczaić.

Kiedy doszli do jej drzwi, obróciła się i powiedziała:

- Dziękuję za odprowadzenie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Uśmiechnął się. - Odpocznij trochę.

Odwrócił się.

- Aaron, zaczekaj! Zanim pójdziesz, chciałabym przeprosić.

- Za co?

- Za to, co powiedziałam w laboratorium.

- W porządku.

- Nie, nie w porządku. To było bezmyślne. I przykro mi, jeżeli przez to źle się poczułeś.

- Liv, nie przejmuj się tym.

- Powiedziałałam właściwie, że byłoby ci lepiej bez rodziców, więc w związku z chorobą twojego ojca wykazałam się kompletnym brakiem wrażliwości. Chyba zawiódł mój werbalny filtr - powiedziała żartobliwie.

Oparł się o drzwi.

- Filtr werbalny?

- Tak. Ludziom przechodzą przez głowę różne myśli, czasem głupie i nieodpowiednie, zanim zamienią się w słowa. Chyba przez brak snu mój filtr działa na najniższych obrotach. Wiem, że to słaba wymówka, ale jest mi naprawdę bardzo przykro. Jestem tylko pracownikiem i nie mam prawa zadawać ci pytań osobistych ani rozmawiać o twojej rodzinie.

Przez parę chwil patrzył na nią, aż odniosła wrażenie, że naprawdę chce ją wyrzucić. W końcu zapytał:

- Czy zjesz ze mną kolację dziś wieczorem?

Co takiego? Ona go obraża, a on jeszcze zaprasza ją, żeby zjadła z nim kolację? W dodatku wygląda tak, jakby naprawdę miał na to ochotę.

- No, jasne - odpowiedziała.

- Punktualnie o siódmej. I uprzedzam cię, że Geoffrey nie znosi spóźniania.

- Będę punktualnie - zapewniła.

Weszła do pokoju i chociaż łóżko wyglądało zachęcająco, pokusa gorącego prysznicu zwyciężyła. Potem skuliła się pod kołdrą, planując przespać się godzinkę czy dwie, i wrócić do pracy w laboratorium. Przymknęła zmęczone oczy, a kiedy znów je otworzyła, zobaczyła na zegarku obok łóżka, że jest za piętnaście siódma.

Liv była tak przepełniona poczuciem winy, gdy Aaron przyprowadził ją rano do jej pokoju, że nie zwróciła uwagi na to, którędy szli. A jej plan oczywiście został w laboratorium, pod stosem innych papierów. Dlatego znów cztery minuty przed terminem pojawienia się w jadalni, wędrowała zagubiona po cichym zamku. Na pewno narazi się Geoffreyowi.

Skręciła w najbliższy korytarz i Wpadła na olbrzymiego mężczyznę, co najmniej dwumetrowego, zbudowanego jak czołg. Gdyby jej nie przytrzymał za ramiona, pewnie by usiadła na podłodze.

- Przepraszam - wydukała, zastanawiając się, na ilu członków służby jeszcze wpadnie podczas swojego pobytu. - To moja wina, nie patrzyłam, jak idę.

- Panna Montgomery, jak przypuszczam? - spytał, nieco poirytowany, przyglądając się jej piersiom.

Dopiero po chwili zorientowała się, że nie przypięła swego identyfikatora. Wyjęła go szybko z kieszeni plecaka i wręczyła mężczyźnie.

- Tak, przepraszam.

Na jego identyfikatorze widniało imię Flynn.

Przyjrzał się jej i zdjęciu, unosząc lekko jedną brew. Nie powiedział: „Nie wygląda pani na naukowca”, ale była pewna, że tak pomyślał. Wręczył jej identyfikator z powrotem.

- Powinna go pani nosić cały czas.

- Wiem, zapomniałam. - Przypięła go sobie do swetra i udało jej się nie skaleczyć skóry, jak poprzednim razem. - Czy mógłby mi pan pomóc? Szukam drogi do jadalni. Zgubiłam się.

- Czy mam panią zaprowadzić?

Odetchnęła z ulgą.

- To byłoby cudowne. Mam jeszcze trzy minuty, żeby nie spóźnić się na kolację, a już się naraziłam Geoffreyowi.

- Do tego nie możemy dopuścić - powiedział, wskazując jej kierunek, z którego właśnie przyszła. - Tędy, proszę pani.

Tym razem zwracała uwagę na to, dokąd ją prowadzi, i była pewna, że trafi z powrotem do swego pokoju. Obiecała sobie nie rozstawać się z planem.

Kiedy weszli do jadalni, księżę Aaron siedział już przy stole, popijając jakiegoś drinka.

- Znalazłem ją, Wasza Wysokość.

- Dziękuję ci, Flynn.

Ochroniarz ukłonił się i wyszedł, a Liv zrozumiała, że nie przypadkiem spotkała go na korytarzu.

- Skąd wiedziałeś, że się zgubię?

- Nazwijmy to przecuciem - uśmiechnął się.

Wstał i wysunął dla niej krzesło obok swojego, dotykając przy tym znów jej ramion. Czy robił to specjalnie, zastanawiała się. Czy odczuwał potrzebę ciągłego dotykania jej?

Jedyną osobą, która nie mogła utrzymać rąk przy sobie, był profesor Green na studiach. Wszystkie studentki padały ofiarą tej namiętności. Jednak w odróżnieniu od dotyku profesora, dotyk Aarona sprawiał jej przyjemność. Zaczęła się obawiać, że to coś oznacza.

Aaron usiadł z powrotem i spytał:

- Czego się napijesz? Może kieliszek wina?

- Nie, dziękuję, muszę być w pełni sprawna umysłowo.

- Dlaczego?

- Do pracy.

- Masz zamiar wieczorem pracować? - Zdziwił się.

- Oczywiście.

- Ale zanim skończymy kolację, będzie po ósmej.

- No to co? - wzruszyła ramionami.

- Wiesz, mam pomysł. Zrób sobie wolne dziś wieczorem.

- Wolny wieczór?

- Zamiast zamykać się w laboratorium, spędź dzisiejszy wieczór ze mną. Proszę...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niepewny wyraz twarzy Liv był zarówno zabawny, jak i ujmujący. Różniła się od ulubionego przez Aarona typu kobiet jak dzień od nocy, a jednak pragnął wniknąć w jej myśli, poznać, co na nią działa.

Tymczasem Geoffrey pojawił się z pierwszym daniem - przepyszną zupą z homara. Aaron wiedział o tym, bo udało mu się jej spróbować, zanim szef kuchni go nie przepędził.

- Może się czegoś napijesz? - spytał Liv.

- Tylko wodę, proszę. Butelkowaną, jeśli jest.

Geoffrey skinął głową i wyszedł po wodę.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - przypomniał księżę.

Bawiła się serwetką.

- Jestem tutaj, żeby pracować, Wasza Wysokość.

- Aaron - zwrócił jej uwagę. - Właśnie przepracowałaś dwudziestoczwierogodzinną zmianę. Każdy potrzebuje przerwę od czasu do czasu.

- Miałam przerwę. Spałam cały dzień.

Zorientował się, że tym sposobem donikąd nie dojdzie, więc postanowił zagrać inną kartą - poczuciem winy.

Zmarszczył brwi i zapytał:

- Czy propozycja spędzenia czasu ze mną jest dla ciebie aż tak odpychająca?

Zrobiła wielkie oczy i energicznie potrząsnęła głową.

- Ależ nie! Oczywiście, że nie. Nie miałam nic takiego na myśli... - Przygryzła wargi.

Wyczuł, że jest bliska poddania się, więc podjął decyzję za nią.

- A więc ustalone. Spędzisz wieczór ze mną.

Jeszcze się wahała, ale zdawała sobie sprawę z tego, że właściwie nie ma wyboru.

- Chyba na jeden wolny wieczór mogę sobie pozwolić.

- Świetnie. Więc co robisz, kiedy chcesz się rozerwać? - Spojrzała na niego z osłupieniem. - Chyba czasami się bawisz?

- Kiedy nie pracuję, to czytam różne naukowe wydawnictwa, żeby być na bieżąco z najnowszymi osiągnięciami i teoriami naukowymi.

Spojrzał z niedowierzaniem.

- To jest rozrywka? Mówię o interakcjach społecznych, przebywaniu z innymi istotami ludzkimi. - Liv dalej patrzyła z niezrozumieniem. - Co ze sportem?

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem specjalnie wysportowana.

Widać było po jej figurze, że jest szczupła z natury, jest sprawna i nie musi na to poświęcać wielu godzin w siłowni jak inne kobiety.

- Chodzisz do kina? - spytał. - Oglądasz telewizję?

- Do kina chodzę rzadko, a telewizora nie mam.

Tym razem on zrobił wielkie oczy.

- Jak możesz wcale nie mieć telewizora?

- Po co? Nigdy nie ma mnie w domu wystarczająco długo, żeby oglądać telewizję.

- Muzyka? Teatr? - Pokręciła przecząco głową. - Musi być coś, co lubisz robić, gdy nie pracujesz i nie czytasz profesjonalnej literatury.

Myślała przez chwilę, przygryzając usta i w końcu oznajmiła:

- Jest jedna rzecz, której zawsze chciałam spróbować.

- Co takiego?

- Bilard.

- Naprawdę? - Zdumiał się.

Skinęła głową.

- To jest bardzo naukowe.

Uśmiechnął się szeroko.

- No, to masz szczęście. W sali gier mamy stół bilardowy, a ja jestem bardzo dobrym nauczycielem.

Dziesięć minut po rozpoczęciu pierwszej lekcji bilardu Liv zaczęła przypuszczać, że wybór akurat tej gry nie był dobrym pomysłem. Aaron stał tuż za nią, ustawiał ją we właściwej pozycji nad stołem, przylegając do niej swym ciałem.

Starala się bardzo skoncentrować na jego instrukcjach, ale rozpraszała ją świadomość jego szerokiej klatki piersiowej opartej o jej plecy, jego silnych ramion, kierujących jej rękami, ciepła jego skóry, które czuła nawet przez ubranie. A ponad wszystko ta cudowna woń perfum, połączona z naturalnym zapachem jego skóry!

To tylko chemia, upominała się co chwila. Nie trzyma jej przecież tak dla przyjemności! To tylko lekcja bilardu.

Wprawdzie nigdy żadnych lekcji nie pobierała, ale można uznać, że tak właśnie wyglądają. Jednak odczucia, jakie w niej wywoływał, gdy kierował jej ręką przy trzymaniu kija bilardowego, zdawały się jej bardzo zmysłowe. Coraz bardziej obawiała się, co by było, gdyby te lekcje zakończyły się w sypialni... Przecież ona jest w zupełnie innej lidze!

- Zrozumiałas? - spytał Aaron, wytrącając ją z zamyślenia.

Uświadomiła sobie, że wszystkie jego wskazówki jej umknęły. Obróciła głowę w jego kierunku, tak że dotknęła policzkiem jego brody. Czuła, jak jego oddech unosi kosmyki jej włosów.

Odrzuciła głowę, żeby spojrzeć na stół, powstrzymując nerwowy chichot, po czym zrobiła coś, czego nie robiła, przynajmniej odkąd przestała być zbuntowaną nastolatką. Skłamała i powiedziała:

- Myślę, że zrozumiałam.

Cofnął się, ułożył kule i zachęcił:

- No dobrze, spróbujmy.

Przyłożyła kij do białej bili tak, jak jej pokazał, ale była zbyt zdenerwowana, aby trafić.

- Przepraszam - powiedziała stremowana.

- W porządku - uspokoił ją. - Spróbuj jeszcze raz, ale tym razem ustaw się trochę bliżej bili. O tak.

Zademonstrował ruch własnym kijem i odsunął się. Nachyliła się, naśladując go, i tym razem udało jej się trafić w bilę, ale uderzyła słabo i przesunęła ją jedynie jakieś piętnaście centymetrów.

- Oj.

- Nie... Bardzo dobrze - zapewnił. - Teraz tylko musisz przyłożyć trochę więcej siły. Nie bój się.

- Spróbuję.

Znów ustawił bile na właściwej pozycji, a Liv nachyliła się i uderzyła tym razem znacznie mocniej, a nawet zbyt mocno, ponieważ bila wypadła poza stół.

- Przepraszam!

- Jest dobrze - uspokajał, podśmiewając się dobrodusznie, kiedy podnosił bilę. - Może nie tak mocno następnym razem.

- Jestem beznadziejna.

- Dopiero co zaczęłaś. To wymaga wielu godzin prób.

Na tym polegał jej problem. Nie miała czasu na ćwiczenie. Dlatego właśnie nie zabrała się do nowych rzeczy. Jej motto brzmiało: „Jeżeli nie możesz być w czymś najlepsza, nie warto zwracać sobie tym głowy”.

- Popatrz na mnie - powiedział.

Odsunęła się, żeby mu zrobić miejsce. Nachylił się, żeby właściwie ułożyć kij, ale Liv, zamiast obserwować akcję, skupiła wzrok na zarysie jego pośladków. Spodnie wspaniale je podkreślały. Usłyszała głośne stuknięcie i bile rozsypały się po stole.

- Właśnie tak - oznajmił, a ona przytaknęła, chociaż podobnie jak poprzednio wcale nie zwróciła uwagi na stół. Wyprostował się. - Może teraz ty zbijesz kilka bil. Skup się na celu.

Aaron potrafił sprawić, że czuła się pewniej. Po małym treningu i kilku falstartach zaczynała już wyczuwać, o co chodzi w tej grze. Zdołała utrzymać wszystkie bile na stole, a nawet wepchnąć kilka w luz. Kiedy rozegrali już właściwą partię, szło jej całkiem nieźle, chociaż podejrzewała, że nadal dawał jej wygrać.

Po pewnym czasie jednak zaczęła ziewać, mimo że przespała większą część dnia.

- Może już zakończymy na dzisiaj - zaproponował.

- A która jest godzina?

- Wpół do pierwszej.

- Już!?! - Nie miała pojęcia, że grali tak długo.

- Pora na sen? - zapytał.

- Nie bardzo. - Jak na zawołanie, znowu ziewnęła. - Nie wiem, dlaczego jestem taka śpiąca.

- Zmiana czasu. Zajmie ci kilka dni, żeby organizm się przystosował. Może być jednak poszła do łóżka i porządnie się wyspała.

Chociaż bardzo chciała wrócić do laboratorium, przyznała mu rację. Poza tym na tym etapie pracy potrzebowała próbek, które dotrą dopiero rano.

- Myślę, że chyba tak zrobię.

Wziął od niej kij i wraz ze swoim powiesił na ścianie.

- Może jutro wieczorem znów poćwiczymy.

- Może... - odpowiedziała, a najdziwniejsze było to, że naprawdę miała na to ochotę.

Dobrze się bawiła. Nawet zbyt dobrze. Ma tu zadanie do wykonania, a rośliny same się nie ulecą. Już od kilku godzin nie myślała o swoich badaniach, a to było zupełnie do niej niepodobne.

- Odprowadzę cię do pokoju - powiedział Aaron.

- Myślę, że trafię, ale dziękuję.

Byli na drugim piętrze, więc jeśli zejdzie najbliższymi schodami jedno piętro, z pewnością znajdzie się w pobliżu korytarza, przy którym jest jej pokój.

- Dżentelmen zawsze odprowadza pod same drzwi kobietę, z którą się umówił - powiedział z uśmiechem. - A ja jestem dżentelmenem.

Umówił się!? Chyba użył tego zwrotu bardzo nieprecyzyjnie i mocno na wyrost, bo oni z sobą się nie spotykają. Przecież nie traktował jej inaczej niż zwykłej przyjaciółki.

Porwała swój plecak leżący przy drzwiach, przerzuciła go przez ramię i wyszła za Aaronem. Idąc po schodach, starała się zapamiętać, jak się tu dostać, gdyby chciała czasami sama potrenować.

- A czy grasz w pokera? - spytał niespodziewanie, gdy szli obok siebie korytarzem w kierunku jej pokoju.

- Dawno nie grałam.

- Moja siostra, mój brat i ja gramy w każdy piątek wieczorem. Może się do nas przyłączysz?

- No, nie wiem... Chyba nie powinnam.

- Zapewniam, będzie bardzo miło. To jest znacznie łatwiejsze niż bilard.

Zastanawiała się, czy to będzie właściwe, żeby pracownik grał w karty z rodziną królewską. Oczywiście, odkąd przyjechała, traktował ją bardziej jak gościa niż pracownika.

- Jeżeli powiesz, że musisz pracować, zmienię ci kod do drzwi i nie dostaniesz się do laboratorium...

Nie była pewna, czy żartuje, ale postanowiła tego nie sprawdzać.

- Czy twoja rodzina nie będzie miała nic przeciwko?

- Mój brat i siostra? Oczywiście, że nie. Zawsze zapraszamy gości pałacowych do gry.

- Ale oficjalnie nie jestem gościem - przypomniała, gdy stanęli przed jej drzwiami.

- Pracuję dla was...

Przez chwilę milczał, jakby chciał przetrawić jej słowa. W końcu odezwał się:

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, ile jesteś warta?

Zaskoczył ją. Ona?! Warta?!

- To, przez co przeszłaś... Ile trudności przezwyciężyłaś... - Pokręcił głową. - Czuję się przy tobie taki nieważny...

- Przy mnie tak się czujesz? - spytała, kładąc rękę na piersi. - Przy mnie?

- Tak trudno w to uwierzyć?

- Pochodzisz z królewskiej rodziny. W porównaniu z tobą jestem nikim.

- Dlaczego uważasz, że jesteś nikim?

- Bo... jestem. Co ja takiego w ogóle zrobiłam?

- Znacznie więcej niż ja. I pomyśl o tym wszystkim, czego jeszcze masz szansę dokonać.

Nie mogła uwierzyć, że Aaron, najprawdziwszy książę, może tak wysoko cenić kogoś takiego jak ona. Co w niej takiego widział, czego nie widzieli inni?

- Na pewno dokonałeś wielu rzeczy... - powiedziała.

Pokręcił głową.

- Przez całe moje życie wszystko dostawałem gotowe. Nie musiałem na nic pracować. Niczego nie można porównać z trudnościami, który ty przezwyciężyłaś, żeby się tutaj znaleźć.

Wzruszyła ramionami.

- Robiłam to, co musiałam.

- Właśnie o to mi chodzi. Większość ludzi poddałaby się. Twoja determinacja i ambicja są zdumiewające. A najbardziej mi się w tobie podoba to, że nie jesteś zarozumiała, nie udajesz kogoś, kim nie jesteś. - Podszedł krok bliżej i zauważyła na jego twarzy wyraz absolutnej szczerości. - Nigdy nie spotkałem kobiety, która tak dobrze czułaby się we własnej skórze. - Zastanawiała się, czy on mówi poważnie. Przecież ona stale nie czuje się pewnie. - Jesteś inteligentna, interesująca i miła - kontynuował - a nade wszystko zabawna. Założę się, że nie masz pojęcia, jaka jesteś piękna.

Czy ten facet potrzebuje okularów? - pomyślała. Przecież ona jest taka zwyczajna...

- Uważasz, że jestem piękna?

- Wiem, że taka właśnie jesteś. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem... -

Westchnął i pokręcił głową. - Mniejsza z tym.

Umierała z ciekawości, żeby dowiedzieć się, co chciał, a jednocześnie panicznie się tego bała. Nieposkromiona ciekawość zwyciężyła:

- Czego tak bardzo chciałeś?

Przez długi, niepokojący moment po prostu na nią patrzył, a jej serce biło szybko w oczekiwaniu.

W końcu uśmiechnął się seksownie i odpowiedział:

- Chciałem zrobić to...

Objął ją ręką za szyję, przyciągnął do siebie i pocałował.

To nie był niemrawy pocałunek, jaki zaoferował jej Will w dniu wyjazdu. Ten całus miał w sobie ledwie poskromioną namiętność. Jej delikatne wargi poddały się, tak jak całe jej ciało.

Był to pocałunek, jaki dziewczyna pamięta przez całe życie, jako swój pierwszy prawdziwy. A ona odwzajemniała go równie namiętnie. Objęła szyję Aarona, przecze-

sywała palcami jego włosy. Starła się oddawać każdą pieszczotę jego języka. Czuła, że jest jej to potrzebne, że potrzebna jest jej jego życiowa siła.

Czekała, aż on przerwie pocałunek, powie, że tylko żartował albo że dała się nabrać. Jaki inny powód miałby ktoś taki jak on, żeby całować kogoś takiego jak ona?

Tymczasem Aaron nie przerwał, ale jeszcze mocniej przywarł do niej ustami. Jej piersi przygniecione były jego atletyczną klatką piersiową, a ona była tak podniecona jak jeszcze nigdy wcześniej.

Ale co z Williamem? Jakim Williamem, pomyślała całkowicie oddana pieszczocie.

Ręce Aarona pieściły jej twarz, palce wpijały się w jej włosy, w końcu ściągnął gumkę i włosy opadły jej na ramiona. Przytulił ją jeszcze mocniej, aż poczuła na brzuchu dowód jego podniecenia.

Nagle uświadomiła sobie, jak ten pocałunek może się zakończyć. Do jej zwykle racjonalnego, a teraz jakby otoczonego mgłą mózgu dotarły logiczne konsekwencje. Odezwało się poczucie winy.

Tak traktujesz mężczyznę, który poprosił cię o rękę, powiedziała do siebie z wyrzutem.

Nie chciała jednak o tym myśleć. Chciała wykreślić Williama, udawać, że nie istnieje, ale on istniał. Tam, w Stanach, czekał na jej odpowiedź. Ufał, że ona poważnie przemyśli jego propozycję.

Przerwała pocałunek i oparła głowę na ramieniu Aarona. Czuła, jak jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała w szybkim oddechu, a serce biło przyspieszonym rytmem. Jej tętno wzrosło do niebezpiecznego poziomu.

- Co się stało? - spytał wyraźnie zaniepokojony.

Starła się uspokoić oddech.

- To dla mnie zbyt szybko.

Zaśmiał się.

- Teoretycznie, to jeszcze niczego nie zrobiliśmy.

- I nie powinniśmy. Nie możemy.

Milczał przez kilka sekund, po czym spytał:

- Czy mam rozumieć, że tego nie chcesz? Bo ten pocałunek, kochanie, był gorący jak diabli.

Powiedział do niej „kochanie"! Nikt w życiu jeszcze nie nazwał jej tak pieszczotliwie. Żadni przybrani rodzice i nawet William.

Nagle poczuła się wyjątkowo i dlatego to, co musiała teraz zrobić, było jeszcze trudniejsze.

- Chcę, nawet bardzo.

Delikatnie głaskał ją po plecach.

- Boisz się?

Znów pokręciła głową. Wcale się nie bała, chociaż może powinna, bo nic z tego wszystkiego nie rozumiała. Było to nielogiczne, a całe jej życie opierało się na logicznym, naukowym rozumowaniu. Może dlatego to, co mogło się teraz wydarzyć, tak ją pociągało.

- Jest coś, czego ci nie powiedziałam.

- Co takiego?

Przełknęła głośno ślinę i spojrzała na niego.

- Jestem prawie... zaręczona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jesteś zaręczona!?

Aaron odsunął się od Liv i zaczął się zastanawiać, dlaczego dopiero teraz się o tym dowiedział. Przecież ten wyraźny flirt między nimi w ciągu tych kilku dni był dwustronny. Chociaż, szczerze mówiąc, to on był zawsze stroną inicjującą.

- No... prawie - powiedziała niezbyt pewnie.

- Chwileczkę, jak można być prawie zaręczonym? A jeśli jesteś zaręczona, dlaczego nie nosisz pierścionka?

- No, jakoś nie doszliśmy jeszcze do tego etapu.

- A do jakiego etapu doszliście?

- On mnie poprosił o rękę, a ja odpowiedziałam, że się zastanowię.

Poczuł coś dziwnego, czego nie mógł w pierwszej chwili pojąć.

Czyżby to była zazdrość!?

- Kim on jest?

- Na imię mu William. Pracujemy razem.

- Jest również naukowcem?

- To mój promotor.

- Czy jesteś w nim zakochana? - spytał.

Zawahała się na moment, po czym odpowiedziała:

- Jest dobrym przyjacielem. Bardzo go szanuję.

Czyżby poczuł ulgę?!

- Nie o to cię pytałem.

Zagryzła usta, jakby się poważnie zastanawiała, po czym powiedziała:

- Miłość to bardzo przeceniane uczucie.

Normalnie by się z nią zgodził. Nie mógł sobie jednak wyobrazić Liv szczęśliwej z człowiekiem, którego tylko szanowała. Zasłużyła na coś więcej. Całe życie walczyła, żeby zdobyć to, czego pragnęła. Dlaczego teraz ma zrezygnować? Ale skąd on może wiedzieć, czego ona chce, kiedy dopiero co ją poznał? Sądził, że wie. Dostrzegł, że jest wyjątkowa. Czuł to.

- Więc musi być dobry w łóżku - powiedział Aaron, zdając sobie sprawę z tego, że zabrzmiało to co najmniej niedelikatnie.

Oczekiwał odpowiedzi w rodzaju „odczep się” czy „nie twój interes”, ale Liv znów zagryzła wargi i spuściła wzrok. Szybko się domyślił, co to miało oznaczać.

Skrzyżował ręce na piersiach i stwierdził:

- Nie spałaś z nim, prawda?

- Nie powiedziałam tego.

Ale też nie zaprzeczyła, pomyślał.

- A tak z ciekawości, jak długo spotykasz się z tym Williamem? - Znów spuściła wzrok i zagryzła wargi. Nie powiedziała ani słowa, ale jej milczenie mówiło wszystko. - Czy to ma znaczyć, że w ogóle nie byliście parą? Nawet nigdy się nie całowaliście?

Spojrzała na niego.

- Całowaliśmy.

- Czy czułaś to, co teraz?... Czy rozпалиł cię tak jak ja? Chyba jednak nie... Jeśli mogę zauważyć.

Z jej miny i rumieńców wywnioskował, że ma rację.

- Nie byłam aż tak rozpalona - odparła, ale wiedział, że to było kłamstwo.

- Nie będziesz szczęśliwa - zawyrokował. - Masz zbyt wielki temperament.

Spojrzała na niego jak na wariata.

- Wiele rzeczy mi zarzucano, ale nigdy nie namiętności.

Westchnął.

- Znowu to samo. Nie doceniasz się.

Pokręciła głową, nieszczęśliwa.

- Nie mogę uwierzyć, że prowadzimy taką rozmowę. Przecież prawie cię nie znam.

- Wiem, i to właśnie jest dziwne. Z jakichś powodów czuję, jakbym cię znał od zawsze.

Zauważył po jej minie, że nie bardzo wie, jak na to zareagować. On zresztą też nie wiedział, co mu się rzadko zdarzało.

Liv chwyciła gałkę i otworzyła swoje drzwi.

- Myślę, że powinnam iść spać.

Skinął głową.

- Obiecay, że pomyślisz nad tym, co powiedziałem.

- Dobranoc, Aaronie.

Wślizgnęła się do swojego pokoju i zamknęła drzwi. On się odwrócił i ruszył do swojego pokoju. To, co jej powiedział, nie było kłamstwem. Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona. Naprawdę nie zdawała sobie sprawy z tego, jaka jest uzdolniona, jak wyjątkowa...

Z początku planował tylko uwieść Liv, pokazać, jak można miło spędzić czas. W międzyczasie jednak wydarzyło się coś, czego nie przewidywał. Naprawdę ją polubił. Pomysł, żeby wyszła za jakiegoś Williama, którego najwyraźniej nie kocha, wydał mu się znacznie bardziej niepokojący, niż powinien.

Liv zamknęła drzwi i oparła się o nie, głęboko wydechając powietrze.

Co tu się, do diabła, wydarzyło? Czego on od niej chce?

Może chce ją po prostu uwieść, wziąć ją na miłe słówka? Czy naprawdę uważa, że ona jest interesująca i zabawna? I piękna! A jeżeli tak jest naprawdę, dlaczego dotąd nikt jej tego nie powiedział?! Zresztą, nawet jeśli żaden mężczyzna jej tego nie powiedział, nie znaczy, że nie jest to prawdą. Chociaż nigdy nie przyznałaby mu racji, to w jednym się nie mylił: żaden mężczyzna nie rozpałił jej tak jak on i to zaledwie pocałunkiem. Aż bała się pomyśleć, co by się stało, gdyby posunęli się dalej.

Tak chciała, żeby posunęli się dalej. Ale jak to by się skończyło? Krótkim, burzliwym romanssem? Co w tym złego? Oboje byli dorośli i chętni.

Ale co z Williamem? Cóż z tego, że nie całował zbyt namiętnie, że nie rozpałił jej tak jak Aaron? Był jednak odpowiedzialny, szanował ją i z pewnością też uważał, że jest piękna. Po prostu nie ujawniał swoich uczuć. Jak już się pobiorą, otworzy się i będzie bardziej wylewny.

A jeżeli nie? Czy jej to wystarczy?!

Jej rozważania przerwał dochodzący z plecaka przytłumiony sygnał telefonu.

O wilku mowa! Był to William. Nie rozmawiała z nim, odkąd opuściła Stany. Na pewno czekał na jej odpowiedź. Poczekała, aż się włączy sekretarka. Zadzwoń do niego

jutro, jak już zdąży wszystko przemyśleć. Może zapomni smak warg Aarona, dotyk jego silnych ramion...

A jeżeli nigdy nie zapomni? Jeżeli przejdzie przez życie, zastanawiając się, co by było, gdyby... Czy byłoby to takie straszne, gdyby raz w życiu zrobiła coś tylko dlatego, że tego chce, że pragnie odczuwać przyjemność? On zapewne nie dąży do poważniejszego związku, zresztą ona też nie ma na to ochoty. Jeden szybki numerek. Może dwa. A potem mogłaby wrócić do Williama, który niczego by się nie domyślał...

O czym ona myśli! Wyrzuty sumienia byłyby nie do wytrzymania, ale skoro nie byli formalnie zaręczeni, to chyba nie byłaby zdrada.

Przebierała się w piżamę, gdy telefon znów zadzwonił i ponownie to był William. Po krótkim wahaniu zdecydowała się odebrać. Usłyszała ulgę w jego głosie.

- Myślałem, że mnie unikasz. - Był taki zaniepokojony i niepewny. Zupełnie inny niż mężczyzna, którego właśnie poznała i podziwiała.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała. - Byłam bardzo zajęta.

- Czy to zły moment? Mogę zadzwonić później.

- Nie, bardzo dobry. Właśnie szykuję się do łóżka. Co u ciebie słychać?

- Jestem zavalony pracą. - Zdał jej sprawę ze wszystkiego, co działo się w laboratorium od jej wyjazdu.

Kiedy skończył sprawozdanie, zapytała jeszcze raz:

- Ale jak ty się masz, Williamie?

- Ja? - Był trochę zmieszany, pewnie dlatego, że nigdy nie rozmawiali o sprawach osobistych.

- Tak, ty.

- Dobrze. Czuję się dobrze - odpowiedział w końcu.

Czekała, aż coś doda, ale zapytał tylko:

- A ty?

Wykończona, ale podniecona, bawię się lepiej, niż kiedykolwiek w życiu. Podko-
chuję się w księciu i rozważam romans z nim, pomyślała, mimo że nie mogła mu tego powiedzieć.

- Ja... dobrze.

- Powód mojego telefonu - powiedział rzeczowo jak zawsze. - Zastanawiałem się, czy rozważyłaś moją propozycję.

Powiedział to tak oschle, jakby chodziło o propozycję pracy, a nie związek na całe życie.

- Tak, ale... Byłam bardzo zajęta. Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby to przemyśleć. To poważna decyzja.

- Oczywiście. Nie chcę cię popędzać. Rozumiem, że pewnie było to dla ciebie dużym zaskoczeniem.

- Tak. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że żywisz do mnie tego rodzaju uczucia.

- Wiesz, że czuję do ciebie głęboki szacunek. Zarówno pod względem osobistym, jak i zawodowym. Tworzymy zgrany zespół.

Dobry zespół w pracy, a dobre małżeństwo to dwie zupełnie inne sprawy, pomyślała. Naprawdę musiała się zastanawiać, czy chce poślubić mężczyznę, który ją szanuje, czy jednak takiego, który ją kocha. Mężczyznę, z którym się dobrze pracuje, czy takiego, który uważa ją za tak atrakcyjną seksualnie, że nie może oderwać od niej wzroku ani rąk?

Takiego, który sprawia, że czuje się przy nim gorąca, a pocałunek pozostawia ją bez tchu.

Przestań, ostrzegła się. Aaron w ogóle nie ma miejsca w tym równaniu. Poza tym, może William jest fantastyczny w łóżku. Zawsze uważała dobry seks raczej za miły dodatek niż konieczność. Jeśli to prawda, dlaczego wciąż potrzebowała czasu na przemyślenia?

- Czy mogę o coś cię zapytać, Williamie?

- Oczywiście.

- Dlaczego teraz? Co się zmieniło od ostatnich dwóch miesięcy?

- Hm, ostatnio dużo rozmyślałem. Zawsze sobie wyobrażałem, że pewnego dnia się ożenię i będę miał rodzinę. Jak wiesz, nie robię się coraz młodszy, więc wydaje się, że to odpowiednia pora.

Zabrzmiało to niesłychanie logicznie, ale nie było to wyjaśnienie, na które miała nadzieję.

- Chyba chciałabym wiedzieć, dlaczego ja.
- Dlaczego ty? - spytał ze zdziwieniem. - A dlaczego nie ty?
- Chodzi mi o to, czy był jakiś szczególny powód, że wybrałaś właśnie mnie?
- A kogo innego mógłbym o to poprosić?

Próbowała, jak mogła, a on wciąż nie chwycił, o co chodzi. Nie będzie go błagać o miłe słowa ani o komplementy. To może przyjdzie z czasem. Tylko dlaczego jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że to wszystko nie tak?

- Tu jest w tej chwili istne szaleństwo - odpowiedziała. - Czy mógłbyś mi dać jeszcze kilka tygodni na przemyślenia?

- Oczywiście - odpowiedział tak cierpliwym i rozsądnym tonem, że zrobiło jej się wstyd. - Nie spiesz się.

Pogadali jeszcze grzecznościowo przez kilka minut, po czym William chyba z ulgą przyjął jej stwierdzenie, że musi już kończyć. Rozłączyła się i zaczęła się zastanawiać, co to byłoby za małżeństwo, gdyby umieli rozmawiać tylko o pracy? A co gorsza, wydawało się, że on wcale nie ma ochoty na bliższe poznanie jej. Czy to musi potrwać, czy te wszystkie lata, kiedy go znała, mogły już wystarczyć?

Pomyślała o Aaronie, który zadawał jej pytania i wyraźnie był nią zainteresowany, chciał czegoś się o niej dowiedzieć. Dlaczego William nie mógłby być choć odrobinę do niego podobny?

Te rozmyślenia prowadzą donikąd. William nigdy nie będzie taki jak Aaron. Nie stanie się nagle bogatym, czarującym księciem. I bardzo dobrze, bo Aaron i jemu podobni są poza jej zasięgiem. Wprawdzie nie miała nigdy do czynienia z podobnym mężczyzną, ale nie była aż tak naiwna, żeby nie wiedzieć, jak się takie rzeczy odbywają. Nawet gdyby Aaron się nią zainteresował, bawiłaby go, dopóki by mu się nie znudził. Potem doszedłby do wniosku, że nie ma w niej nic niezwykłego, i powróciłby do szukania partnerki z własnych sfer.

Nie mogła jednak przestać myśleć o tym, jak do tego czasu byłoby im wspaniale!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka w drodze na śniadanie Liv została powitana, a właściwie zaczepiona, przez jedną z sióstr Aarona. Czyżby to już był piątek?

Nieco niższa od brata, o delikatnej budowie ubrana była w blad różowy sweter i kremowe spodnie. Włosy miała uczesane w kok. Na rękę trzymała futrzaną kulkę z wielkimi wyłupiastymi oczami.

Był to piesek, prawdopodobnie shih tzu, pomyślała Liv. Gdyby miała ją ocenić pod wpływem pierwszego wrażenia, uznałaby ją za słodką i cichą osobkę. Wtedy właśnie otworzyła usta. Pisnęła, podniecona, i powiedziała:

- Ty jesteś Oliwia! Ja jestem siostrą Aarona. Luiza. Miło mi cię poznać!

Jej entuzjizm zbił z tropu Liv, która spodziewała się, że księżniczki są zawsze opanowane. Omal nie zapomniała o manierach i chciała jako pierwsza wyciągnąć rękę.

- Miło mi poznać, Wasza Wysokość - powiedziała, wykonując niezręczny dyg.

Luiza schwyciła jej rękę i potrząsnęła żywiołowo.

- Mów mi Luiza. - Podrapała pieska za jedwabistymi uszkami. - A to jest Muffin. Przywitaj się, Muffin. - Muffin po prostu patrzył, wysunąwszy różowy języczek. - Nie masz pojęcia, jak się cieszymy, że tu jesteś - powiedziała, uśmiechając się promiennie. - Aaron opowiadał nam o tobie w samych superlatywach.

Liv zaczęła się zastanawiać, co takiego mógł im powiedzieć. Byłaby przerażona, gdyby powiedział o wczorajszym pocałunku. Miała całą noc na przemyślenia i postanowiła, że to się zdecydowanie nigdy więcej nie powtórzy. A w każdym razie, dopóki nie zdecyduje, jaką odpowiedź dać Williamowi. Musi się skoncentrować na pracy, dla której tu przyjechała.

- Czy mój brat był dobrym gospodarzem? - spytała Luiza.

„Dobry” nie było właściwym słowem na opisanie Aarona w roli gospodarza.

- Tak - zapewniła Liv. - Zostałam bardzo dobrze przyjęta.

- To dobrze. Nie mogę się doczekać, kiedy poznasz resztę rodziny. Wszyscy bardzo się cieszą, że tu jesteś.

- Ja też chętnie ich poznam. To będzie prawdziwy zaszczyt.

- No, to chodźmy. Wszyscy powinni być w jadalni.

Wszyscy? Cała rodzina? Luiza chyba nie wyobrażała sobie, że Liv pozna się ze wszystkimi naraz? Serce tłukło się jej w piersiach. Nigdy nie radziła sobie zbyt dobrze w większych grupach ludzi. Wolą układ jeden na jeden.

Otworzyła usta, żeby wymówić się pracą, ale Luiza wzięła ją pod rękę i niemal zawlokła. Liv czuła się przy niej jak olbrzymka. Zbyt wysoka i nieokrzesana. Co za koszmar, pomyślała.

- Zobaczcie, kogo znalazłam! - zawołała Luiza, gdy wchodziły do jadalni.

Pewnie nie miała tego na myśli, ale wyszło na to, że Liv pętała się po zamku, podczas gdy był to pierwszy raz, kiedy się nie zgubiła.

Rozejrzała się po pokoju i zauważyła, że oprócz Geoffreya, który podawał śniadanie, nie było żadnej znajomej twarzy. Gdzie jest Aaron? Jego brat z żoną siedzieli po jednej stronie stołu, a druga z sióstr naprzeciw nich.

- Słuchajcie wszyscy. Oto Oliwia Montgomery. Specjalistka, która przyjechała, żeby uratować nasz kraj!

No, ładnie. Stała obok Luizy jak słup soli, nie wiedząc, co zrobić czy powiedzieć. Nagle poczuła na plecach dotyk ciepłej dłoni. Aaron stanął obok, żeby ją ratować. Obróciła się do niego, ciesząc się z widoku znajomej przyjaznej twarzy jak jeszcze nigdy.

Ubrany był do pracy na polu - w dżinsy i flanelową koszulę, założoną na golf. Musiał wyczuwać, jaka była spięta, bo powiedział cicho, tak że nawet Luiza nie usłyszała:

- Spokojnie, oni nie gryzą.

Jego głęboki, spokojny głos podziałał. Napięcie zaczęło ustępować. Póki Aaron tu jest, wszystko pójdzie dobrze. Nie odda jej na pożarcie lwom. Wciąż trzymając rękę na jej plecach, poprowadził ją do stołu.

- Liv, poznaj mojego brata, księcia Christiana, i jego żonę, księżną Melisę.

- Wasze Wysokości - powiedziała, robiąc niemal doskonały ukłon.

Księżę Christian wstał i podał jej rękę. Jego uścisk był silny i pewny, a uśmiech szczery.

- Wiem, że mówię w imieniu wszystkich. To dla nas zaszczyt i ulga mieć panią tutaj.

Ozdobiła twarz uśmiechem, w swoim mniemaniu pewnym i profesjonalnym.

- To zaszczyt dla mnie być tutaj, Wasza Wysokość.

- Jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebować, wystarczy powiedzieć.

Kusiło ją, żeby powiedzieć: „może coś na uspokojenie”, ale wystraszyła się, że mógłby to być żart nie na miejscu:

- Oczywiście, dziękuję.

- Rodzice przesyłają pozdrowienia i przepraszają, że nie mogli tu być, by panią powitać. Wrócą za kilka dni.

Liv nie była pewna, czy ma się ujawniać z wiedzą na temat stanu zdrowia króla, więc skinęła tylko głową.

- Poznałaś już księżniczkę Luizę - stwierdził Aaron. - A to moja druga siostra, księżniczka Anna.

Luiza i Anna, mimo że były bliźniaczkami, nie były uderzająco podobne. Anna miała ciemniejszą karnację, a sądząc po opanowanym wyrazie twarzy, również i inną osobowość.

- Wasza Wysokość - powiedziała Liv, wykonując subtelny ukłon w jej stronę.

- Czy naprawdę sądzi pani, że znajdzie lekarstwo przeciwko skażeniu naszych pól - stwierdziła Anna, jakby kwestionowała kwalifikacje Liv.

Czyżby chciała ją onieśmielić? Pokazać, gdzie jest jej miejsce? - zastanawiała się.

Osobiste uprzedzenia to jedna sprawa, ale jako naukowiec Liv była w swojej dziedzinie najlepsza.

Uniosła nieco głowę.

- Jestem tego pewna. Mówiłam już księciu Aaronowi, że to tylko kwestia czasu.

Na ustach Anny pojawił się delikatny uśmiech. Jeśli było to coś w rodzaju testu, wydawało się Liv, że go zdała.

- Usiądziemy? - spytał Aaron, wskazując na stół.

- Właściwie miałam zamiar wziąć się od razu do pracy.

- Nie jesteś głodna?

Już nie, pomyślała. Śniadanie z rodziną królewską było zbyt stresujące.

- Gdybym mogła dostać do laboratorium dzbanek z kawą, byłoby świetnie.

- Oczywiście. - Zwrócił się do kamerdynera: - Geoffrey, zajmij się tym, proszę. Geoffrey skinął głową. Liv nie była zupełnie pewna, ale chyba wyglądał na poirytowanego.

- Miło było poznać wszystkich - powiedziała Liv.

- Zje pani z nami kolację? - spytała księżna Melissa, chociaż było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

Nim wymyśliła coś, żeby odmówić, Aaron odpowiedział za nią:

- Oczywiście, że tak.

Chciała się obrócić do niego i zaprotestować, ale ugryzła się w język. Mimo że bardzo by chciała, nie może ich unikać w nieskończoność. Czułaby się znacznie bardziej komfortowo, gdyby traktowali ją nie jak gościa, ale jak płatną pomoc i dali jej święty spokój.

- Odprowadzę cię do laboratorium - zaproponował Aaron.

W pierwszej chwili chciała odmówić, ale to mogłoby sugerować, że boi się zostać z nim sam na sam lub że się boi kolejnych pocałunków.

Tymczasem jedyne czego się obawiała, to tego, że sama się nie powstrzyma.

Gdy byli już z dala od jadalni, odezwał się:

- Wiem, że potrafia być trudni, zwłaszcza Anna, ale nie możesz ich unikać w nieskończoność. Są cię ciekawi.

- Chciałabym wcześniej zacząć, zanim przyjdzie moja asystentka - skłamała. - Spojrzał na nią i jego wzrok mówił: „Bzdura!”. - Nie musisz mnie odprowadzać do laboratorium.

- Wiem, że nie muszę.

Jego łobuzerski uśmiezek, który oznaczał, że i tak to zrobi, był taki ciepły, że zaczęła topnieć od środka. Gdy położył jej rękę na plecach, aby ją skierować we właściwą stronę, zadrżała. Jeżeli będzie tak na niego reagować, czekają ją kłopoty.

- Musimy porozmawiać - powiedział Aaron, gdy przeszli przez drzwi prowadzące do piwnic.

- O czym? - spytała, ale widząc jego znaczące spojrzenie, dodała zaraz: - A, o tym.

- W laboratorium, gdy będziemy sami.

Skinęła głową i szła za nim po schodach w milczeniu. Wystukał kod do drzwi, a kiedy znaleźli się sami w laboratorium za zamkniętymi drzwiami, Liv zaczęła:

- Postanowiłam, że to, co zdarzyło się ostatniego wieczoru, nigdy więcej nie może się powtórzyć.

Aha, więc postanowiła zastosować podejście wprost i zapewne miała bardzo logiczne, swoim zdaniem, uzasadnienie tej decyzji.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- Doprawdy?

- Mówię poważnie, Aaron. - Wyglądała bardzo poważnie. - Rozmawiałam wczoraj wieczorem z Williamem.

Odczuł niespodziewane ukłucie zazdrości i zawiści.

- To znaczy, że podjęłaś decyzję?

Wiedział, że jeśli zgodziłaby się na te zaręczyny, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, żeby ją odwieść od tego pomysłu. Nie ze względu na siebie, oczywiście, tylko na nią: Oczywiście, powtórzył w myślach.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji, ale powiedziałam Williamowi, że rozważam jego propozycję. Dopóki jej nie przyjmę albo nie odrzucę, uważam, że nie powinnam... spotykać się z nikim innym.

Uśmiechnął się szeroko.

- Rozumiem.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Dlaczego? - Jego pytanie ją zmyliło.

- Jak to dlaczego?

- Nie jesteś zaręczona. Nawet się wcześniej nie spotykaliście. Ściśle rzecz biorąc, nie może być mowy o żadnej zdradzie.

- Dzielisz włos na czworo. - Zmarszczyła się.

- Nie mówiąc o tym, że gdybyś naprawdę chciała za niego wyjść, nie zastanawiałabyś się. Czy nie powiedziałabyś „tak” od razu?

Wydawała się nieco zagubiona, jakby rozumiała, że on ma rację, ale nie chciała tego przyznać.

- To jest... skomplikowane.

- A myślisz, że po ślubie przestaniesz być? Że się nagle zmieni?

- Nie to miałam na myśli.

- To tak nie działa, Liv. Problemy nie znikają wraz z przysięgą małżeńską. Z tego, co słyszałem, pogłębiają się.

Westchnęła.

- A dlaczego tak się tym przejmujesz? Czy to jest twój sposób, żeby mnie zaciągnąć do łóżka?

Uśmiechnął się.

- Kochanie, jakbym chciał to zrobić, zrobiłbym to wczoraj wieczorem.

Zaczerwieniła się. Podszedł bliżej.

- Nie mam zamiaru obrażać twojej inteligencji i twierdzić, że nie mam zamiaru zaciągnąć cię do łóżka. Ale, co ważniejsze, Liv, bardzo cię lubię i nie chciałbym, żebyś popełniła błąd.

- Mógłbyś przestać powtarzać, że popełniam błąd?

- Boisz się, że mi uwierzysz?

- A myślisz, że gdybym się z tobą przespała, to nie byłoby błędem?

Teraz już wiedział, że przynajmniej myślała o tym. Prawdopodobnie tyle samo co on.

- Nie, nie uważam. Myślę, że byłoby to korzystne dla nas obojga.

- I, oczywiście, nie jesteś stronnicy? - Opadła na krzesło i ujęła głowę w dłonie. - Staram się postąpić właściwie, a ty mi mieszasz w głowie.

- Jak mogę ci cokolwiek mieszać? Albo chcesz za niego wyjść, albo nie.

- W tej chwili nie wiem, czy chcę wyjść za kogokolwiek! - Wykrzyczała to prawie, dziwiąc się własnym słowom.

- Więc dlaczego się tym dręczysz? Jeżeli nie jesteś gotowa, żeby wyjść za mąż, powiedz mu to.

Całkowicie zagubiona wyglądała uroczo. Zrozumiał, że nie była przyzwyczajona do tego, że nie znajduje właściwych odpowiedzi. Z jakichś powodów lubił ją za to jeszcze bardziej.

Popatrzyła na niego zamglonym wzrokiem.

- A jeżeli nie będę już miała szansy?

- Szansy na co? Żeby wyjść za Williama?

- Za kogokolwiek! Chcę kiedyś wyjść za mąż i mieć rodzinę.

- A co cię powstrzyma?

- Jeżeli nikt mi się już nigdy nie oświadczy?

To była najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszał. Była atrakcyjną, godną pożądania kobietą i każdy facet byłby szczęśliwy, gdyby ją miał. Gdyby spędzała więcej czasu poza laboratorium i trochę pożyła, mogłaby już to wiedzieć. Faceci z pewnością by o nią walczyli.

Przyklęknął przed jej krzesłem i oparł ręce na jej kolanach.

- Liv, uwierz mi. Ktoś cię poprosi. Ktoś, kogo będziesz chciała poślubić. Kogo będziesz kochała...

Popatrzyła mu w oczy. Wyglądała tak młodo i niewinnie, gdy czuła się taka zagubiona. Co w niej było takiego, że miał ochotę wziąć ją w ramiona i po prostu tulić? Ukoić jej obawy i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Dlaczego nie chce dać mu szansy?!

Tymczasem to ona nachyliła się, objęła go rękami za szyję i pocałowała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jakiś głos z wewnątrz wołał: „Liv, nie rób tego!”. Ale było już za późno. Jej ręce już obejmowały jego szyję, jej usta całowały go.

Choć już знаła jego smak, nadal była ciekawa i gotowa na więcej. Może dlatego że spędziła pół nocy, rozpamiętując ten pierwszy pocałunek i wyobrażając sobie, jaki byłby następny. Teraz już wie.

I było to lepsze, niż mogła sobie wyobrazić.

Aaron ujął jej twarz w dłonie, gładził jej policzki, szyję, włosy. Przyciągnęła go blisko, tak że do niego przywarła całym swoim ciałem. Powinna właściwie się wstydzić swojego zachowania, ale była zbyt rozpalona, żeby zwracać na to uwagę. Nic w jej dotychczasowym życiu nie było takie cudowne, takie... właściwe.

Nie miała pojęcia, że można czuć się tak wspaniale. Pragnęła więcej. Pragnęła wszystkiego. Chociaż nie była pewna, co to ma być. Czy to było tylko pożądanie, czy coś więcej?

Oczywiście, że nic więcej. Nie pragnęła go, tak samo jak on jej. Praca była dla niej najważniejsza. Co nie znaczy, że nie mogą się trochę zabawić. Wsunęła poły jego flanelowej koszuli z džinsów, ale on schwycił jej dłonie i przerwał pocałunek, mówiąc:

- Nie możemy.

Zaczerwieniła się ze wstydu. Oczywiście, że nie mogą! Przecież ona sama mu to powiedziała. Co ona sobie w ogóle myśli? W momencie, gdy się znajdowała w jego pobliżu, traciła wszelkie rozeznanie, co jest właściwe, a co nie.

Oderwała ręce i osunęła się na fotel, z dala od niego.

- Masz rację. Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. To zupełnie nie w moim stylu.

Był nieco zdziwiony, po czym uśmiechnął się szeroko i powiedział:

- Nie chodzi mi o to, że nigdy. Chodziło mi o to, że nie możemy tego zrobić tutaj. Lada chwila wejdzie tutaj Geoffrey z twoją kawą, nie mówiąc o twojej asystentce, która ma się stawić dzisiaj rano.

- Jasne - odpowiedziała, czując ulgę.

A powinna się wstydić i żałować, że zdradza Williama. Chociaż, jak to Aaron słusznie zauważył, oni z Williamem nie byli właściwie parą.

Usiłujesz to uzasadnić, Liv, chociaż nie było w tym nic racjonalnego, powtórzyła do siebie. Nie tak świat funkcjonuje. Uzione sierotki nie mają romansów z bogatymi, przystojnymi książętami. Niezależnie od tego, co piszą w książkach. To nie może przynieść niczego dobrego.

- Nie możemy tego więcej robić - powiedziała. - Nigdy.

Aaron westchnął.

- Znów do tego wracamy?

- To jest niewłaściwe.

Aaron wstał z kolan i wsunął koszulę w spodnie.

- Mnie się to wydawało bardzo przyjemne.

- Mówię poważnie.

- Wiem, że mówisz poważnie.

Więc dlaczego patrzył tak, jakby nie brał jej słów serio? Dlaczego odnosiła wrażenie, że chciał jej się tylko przypodobać?

- Muszę się wziąć do pracy - powiedział. - Spotkamy się na kolacji?

Czy było to stwierdzenie, czy prośba? Mogła odmówić, ale podejrzewała, że nie przyjąłby tej odmowy do wiadomości, a gdyby nie przysła, zszedłby na dół do laboratorium, żeby ją przyprowadzić. Przynajmniej z rodziną do towarzystwa, nie będzie mógł się do niej umizgiwać. W każdym razie, taką miała nadzieję. Rodzinie chyba nie spodobałoby się, żeby Aaron zadawał się z pracownicą. Zwłaszcza taką z jej pochodzeniem.

- Punktualnie o siódmej - przyrzekła.

Nachylił się i nim zdołała go powstrzymać, pocałował ją szybko i ruszył do drzwi. Otwierając je, obrócił się i przypomniał:

- Nie zapomnij o pokerze dziś po kolacji.

Wyszedł i usłyszała kliknięcie zamka. Oczywiście, zupełnie zapomniała. Jednak skoro obiecała, on już nie pozwoli jej się wycofać. Wprawdzie obawiała się wieczoru spędzonego w towarzystwie jego rodziny, jednak jeszcze bardziej bała się spędzić go sama w towarzystwie Aarona.

Powróciła do biurka i sięgnęła po długopis, który zostawiła obok klawiatury, ale go tam nie było. Przeszukała całe biurko, pod papierami, nawet na podłodze. Nie było go nigdzie. Znikł. Rozpłynął się.

Wyjęła z plecaka nowy, a gdy się pochylała, usłyszała jakiś hałas dochodzący od drzwi. Obejrzała się, sądząc, że to może Geoffrey z kawą lub jej asystentka, ale gdy się obróciła, nie było nikogo.

A cholerne drzwi znów były otwarte.

Po śniadaniu Aaron wziął Chrisa na bok i spytał:

- I co sądzisz o Liv?

- Liv?

- Pannie Montgomery.

Chris uniósł jedną brew.

- O! Słyszę, że już jesteśmy po imieniu?

Aaron spojrzał niecierpliwie.

- Mówię poważnie.

Chris zachichotał.

- Przyznaję, że niezupełnie tak ją sobie wyobrażałem. Nie wygląda na naukowca i jest znacznie młodsza, niż się spodziewałem. Ale sprawia wrażenie pewnej swoich kompetencji, chociaż jest trochę... nietypowa.

- Nietypowa?

- No, nie jest typowym królewskim gościem.

Mimo że pomyślał dokładnie to samo, Aaron czuł się w obowiązku bronić Liv.

- Jakie to ma znaczenie, o ile wykonuje swoją pracę?

Chris się uśmiechnął.

- Nie musisz się tak spinać. Tak mi się powiedziało.

- Na temat kogoś, kogo zupełnie nie znasz. - Wiedząc, że jego rodzeństwo jest mniej tolerancyjne, Aaron nie miał zamiaru opowiadać im o przeszłości Liv.

Nie uważał oczywiście, że miałyby się czegokolwiek wstydzić, wręcz przeciwnie, ale powiedziała mu to w zaufaniu. Jeżeli chcą dowiedzieć się czegoś więcej na jej temat, niech sami spytają. Co też zapewne zrobią.

- Gdybym cię dobrze nie znał, mógłbym pomyśleć, że się nią interesujesz - zauważył Chris. - Ale wszyscy wiemy, że interesują cię raczej kobiety z dwucyfrowym ilorazem inteligencji.

Trudno było temu zaprzeczyć, ale Aaron spojrział na brata z wściekłością.

- Aha, zaprosiłem ją na naszego pokerka dziś wieczorem.

- Naprawdę? - zdziwił się Chris. - Nie wygląda na osobę, która gra w karty.

Aaron chciał już spytać, na jaką osobę wygląda, ale powstrzymał się.

- Czy to ma znaczyć, że nie chcesz, żeby z nami grała?

Chris wzruszył ramionami.

- Mnie to nie przeszkadza. Im więcej, tym lepiej. - Spojrzął na zegarek. - Jeszcze coś? Mam konferencję telefoniczną za piętnaście minut.

- Nie, nic więcej.

Chris już wychodził, ale przypomniało mu się coś i przystanął

- Zapomniałem zapytać. Coś się nowego wydarzyło od mojego wyjazdu?

Aaron nie musiał pytać, o co chodzi. Wszystkim to zaprzętało myśli od kilku miesięcy.

- Żadnych e-maili, żadnego naruszania bezpieczeństwa. Nic. Jakby się rozpląnął w powietrzu.

- Mam nadzieję, że to były nieszkodliwe wyglupy i więcej o nim nie usłyszymy - powiedział Chris z ulgą.

- Może to jednak znaczyć, że szykuje się do czegoś naprawdę poważnego.

- Niepoprawny optymista.

Aaron uśmiechnął się szeroko.

- Ja się uważam za realistę. Ktokolwiek to był, zadał sobie sporo trudu, żeby pokonać nasz system bezpieczeństwa. Mówię tylko, że powinniśmy być czujni.

- Każę ochronie być w pogotowiu, ale kiedyś będziemy musieli założyć, że zrezygnował.

- Możesz to nazwać przecuciem - podsumował Aaron - ale nie sądzę, żeby to było jego ostatnie słowo.

Liv nie spotkała jeszcze w życiu tak ciekawskich ludzi. Było to chyba rodzinne, bo przez całą kolację była zasypywana pytaniami z różnych stron stołu. I podobnie jak brat, byli autentycznie zainteresowani jej odpowiedziami. Przeważnie pytania dotyczyły jej pracy i edukacji. Pod koniec wieczoru czuła się tak przebadana jak jedna z próbek gleby, którymi zajmowała się całe popołudnie. Mogło być gorzej.

Mogli ją kompletnie ignorować i dać jej odczuć, że jest kimś z zewnątrz.

- Widzisz? - szepnął do niej Aaron, gdy przechodzili do sali gier, żeby zagrać w karty. - Nie było tak źle.

- Faktycznie, nie było - przyznała.

Gdy zasiedli wokół stołu, Geoffrey przyjął zamówienia na napoje, a księżę Christian, Chris - jak kazał do siebie mówić - rozdzielał żetony.

- Zaczynamy od stu każdy - poinformował ją Aaron. - Mogę za ciebie założyć.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że będą grać o prawdziwe pieniądze. Na studiach stawką były aluminiowe monety, ale sto euro nie było dla niej nieosiągalną sumą. Przed wyjazdem sprawdziła kursy walut i wiedziała, że sto euro to będzie w przybliżeniu sto trzydzieści dolarów.

- Stać mnie na to - zapewniła.

Patrzył na nią, zaintrygowany.

- Jesteś pewna?

Myślał, że naukowcy aż tak słabo zarabiają?

- Oczywiście, że jestem pewna.

Wzruszył ramionami i powiedział:

- W porządku.

Przez pierwszych kilka rozdań była niepewna, ale potem wszystko jej się przypomniało i wygrała kilka partii. Nie do końca ucziwie, ale nie była to jej wina. Poza tym zaczynała niezłe się bawić.

Luiza nie grała w karty. Siedziała przy stole ze swoim pieskiem i gadała, wyraźnie irytując rodzeństwo.

- A skąd pochodzisz? - spytała gościa.

Była zdecydowanie tą przyjaźniejszą z bliźniaczek. Urodzona optymistka, dziewczyna o przemiłym usposobieniu.

- Jestem z Nowego Jorku - odpowiedziała Liv.

- A twoja rodzina wciąż tam mieszka? - pytała dalej.

- Ciągniemy po pięć kart, bez szaleństwa - oznajmił Chris i rzucił Luizie mordercze spojrzenie, tasując karty.

- Nie mam rodziny - stwierdziła Liv.

- Każdy ma jakąś rodzinę - zauważyła Melissa z ledwo zauważalnym południowym akcentem.

Aaron wspominał coś, że urodziła się na pobliskiej wyspie, ale wychowywała w Ameryce w stanie Luizjana.

- Ja w każdym razie nie znam żadnej. Zostałam porzucona jako małe dziecko i wychowywałam się w rodzinach zastępczych.

- Porzucona!?! - powtórzyła Melissa i dolna jej warga zaczęła się trząść, a w oczach zebrały się łzy. - To takie smutne.

- Spokojnie, wrażliwcu - powiedział Chris, gładząc żonę po ramieniu.

Kiedy łzy spłynęły po jej policzkach, odłożył karty, które rozdawał, sięgnął do kieszeni i wyciągnął chusteczkę. Nikt z obecnych nie wydawał się zaskoczony tym nagłym załamaniem emocjonalnym. Melissa pociągnęła nosem i wytarła oczy.

- W porządku? - spytał, ściskając delikatnie jej ramię.

- Wybacz mojej żonie - zwrócił się Chris do Liv. - Ostatnio ma bardzo zmienne nastroje.

- Tylko troszkę - przyznała Melissa, uśmiechając się słabo. - To te nieszczęsne leki hormonalne. Jakbym była na kolejce górskiej.

- Próbują zająć w ciążę - Aaron wyjaśnił Liv.

- Jest naukowcem, geniuszem. Z pewnością wie, kiedy się je stosuje - wtrąciła się Anna.

Aaron zignorował ją.

- Nie bardzo się na tym znam, ale mam kolegę, który specjalizuje się w badaniu płodności na poziomie genetycznym - powiedziała Liv. - Przedtem nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak często pary mają problemy z poczęciem.

- Próbuujemy in vitro - wyjaśniła Melissa.

- Nasz lekarz radzi nam, żeby jeszcze poczekać pół roku na naturalne poczęcie, ale ja mam już trzydzieści pięć lat, a chcemy mieć co najmniej trójkę, więc zdecydowaliśmy się na interwencję już teraz.

- Oczywiście ryzykujemy co najmniej bliźniaki - zaśmiał się Chris - ale chcemy spróbować.

Liv zdziwiła się, że tak otwarcie rozmawiają przy obcej osobie o problemach medycznych, chociaż ludzie często sądzili, że zna się i na tym.

- Ja rozpoczynam od dziesięciu - powiedział Aaron, wrzucając żeton do pojemnika, i wszyscy pozostali zrobili to samo z wyjątkiem Anny, która odłożyła karty i oznajmiła:

- Ja pasuję.

- Nie mogę się doczekać, aż będę miała małego siostrzeńca albo siostrzenicę do rozpieszczania. Albo jedno i drugie! - rozpromieniła się Luiza. - A ty chcesz mieć dzieci, Oliwio?

- Może kiedyś - odpowiedziała Liv i zamyśliła się.

Kiedy już jej kariera rozkwitnie. Oczywiście wolałaby przedtem wyjść za mąż.

Czy tym mężczyzną będzie William? Czy zadowolony się tym w obawie, że już nie będzie miała innej szansy? Czy z niej nie skorzysta, a potem jednak znajdzie kogoś, kogo pokocha i kto pokocha ją? Kto będzie na nią patrzył z taką miłością i dumą jak Chris na Melissę? Czy ona na to nie zasługuje? A gdyby nigdy nie wyszła za mąż i nie miała dzieci, czy byłaby to straszna tragedia? Przecież ma swoją pracę.

- Kocham dzieci - oznajmiła Luiza. - Chciałabym mieć co najmniej sześcioro, a może ośmioro.

- Dlatego, kiedy spotykasz mężczyzn, uciekają od ciebie z krzykiem w przeciwnym kierunku - podsumowała Anna, ale siostra nie wydawała się tym przejmować.

- Odpowiedni mężczyzna gdzieś tam jest - zapewniła uśmiechnięta i pogodna Luiza.

Z pewnością miała rację. Kto nie chciałby poślubić ślicznej, słodkiej księżniczki? Nawet mając w perspektywie sporą gromadkę dzieci.

- My wiemy wszyscy, że Aaron nie chce mieć dzieci - rzuciła Anna, znacząco patrząc na Liv.

Czyżby podejrzewała, że coś jest między nią a jej bratem? A jeśli tak, czy sądziła, że Liv wybrałaby go na ojca dla swych dzieci? Nawet gdyby mieli romans, co nie nastąpi, to byłby on zupełnie przelotny. Uznała, że najlepiej w ogóle nie reagować, tylko zająć się kartami.

- Po prostu nie jestem stworzony do życia rodzinnego - powiedział Aaron, nie wiadomo do kogo.

- Musiałbyś zrezygnować z klubu „dziewczyna miesiąca” - zauważyła Anna ze smutnym uśmiechem, zerkając na Liv.

- I stracić tę zniżkę roczną, którą mi dają? - zażartował Aaron. - Nie sądzę.

- Gadamy czy gramy? - zwrócił im uwagę Chris, ku zadowoleniu Liv.

Luiza próbowała jeszcze wciągnąć ich w rozmowę, ale za każdym razem najstarszy brat mierzył ją surowym wzrokiem. W końcu zrezygnowała i koło dziesiątej powiedziała dobranoc. Po półgodzinie poszła też Melissa. O wpół do dwunastej, kiedy Liv miała wygrane prawie dwieście euro, zakończyli partię.

- Dobra gra - Chris uściśnął jej rękę. - Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu dasz nam szansę na rewanż.

- Oczywiście - odparła, chociaż musiałaby się postarać, żeby to było możliwe.

- Odprowadzę cię do pokoju - zaoferował się Aaron, który wyglądał podejrzanie.

Zupełnie jakby coś zaplanował.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała.

- Bo wreszcie możemy być sami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Perspektywa spotkania sam na sam z Aaronem jednocześnie ją przerażała i cieszyła. Napięcie wzrosło, gdy dodał:

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że liczenie kart uważa się za oszustwo?

Cholera. Nie sądziła, że ktoś aż tak uważnie się przypatruje. W końcu chodziło raptem o dwieście euro. Zrobiła minę obrażonej niewinności, jakby chciała powiedzieć: „Ja? Oszukiwać?”.

Wiedziała jednak, że on się na to nie da nabrać.

Westchnęła i przyznała:

- To nie moja wina. - Uniósł jedną brew z niedowierzaniem. - Nie robię tego świadomie. Te liczby po prostu zostają w mojej pamięci.

- Masz pamięć fotograficzną? - Skinęła głową. - Podziwiałem, jak szybko zapamiętałaś numer kodu do drzwi od laboratorium. Ale za nic na świecie nie mogę zrozumieć, dlaczego wobec tego gubisz się w zamku?

- To działa tylko z liczbami.

Przez chwilę myślała, że będzie na nią zły, ale zamiast tego uśmiechnął się cierpko.

- Przynajmniej zarobiłaś trochę pieniędzy na swoje badania.

Chyba nie miał zielonego pojęcia, jak kosztowne były badania genetyczne.

- Dwieście euro wiele mi nie pomoże.

- Miałaś na myśli tysięcy - powiedział.

Omam się nie przewróciła, potykając się.

- To nie jest śmieszne.

- Nie próbuję być śmieszny.

- Mówisz poważnie?

- Absolutnie poważnie.

- Powiedziałeś, że zaczynamy od stu.

- No tak. Stu tysięcy.

Nogi się pod nią ugięły. Więc cały czas, kiedy myślała, że stawia dolara czy dziesięć dolarów, były to tysiące? A gdyby przegrała? Jak byłaby w stanie spłacić ten dług?

- Oddam te pieniądze - powiedziała zdecydowanie.

- To wyglądałoby podejrzanie. Poza tym - przypomniał - obiecałaś już Chrisowi, że zagrasz znów w następny piątek.

Niech to diabli, rzeczywiście obiecała, pomyślała z przerażeniem. Jeśli reszta rodziny też zauważyła, mogą podejrzewać, że jest jakąś mistrzowską oszustką. Za tydzień będzie musiała świadomie przegrywać, potem powiedzieć, że przedtem było to szczęście początkujących, i udawać, że się zniechęciła, i nigdy już nie grać. Tylko ona i Aaron będą znali prawdę.

Gdy doszli do jej pokoju, otworzyła drzwi i weszła do środka. Obok łóżka paliła się jedna lampka i narzuta była zdjęta. Stojąc w drzwiach, zwróciła się do niego i powiedziała:

- Dobrze się bawiłam dzisiaj wieczorem.

Oparł się o framugę i z tym swoim diabelskim uśmieszkiem spytał:

- Nie zaprosisz mnie do środka?

- Nie.

- Dlaczego?

- Już ci mówiłam. Nie możemy być... blisko. - Zarumieniła się.

- Mówiłaś, ale oboje wiemy, Liv, że czujesz co innego. - Przybliżył się. - Pragniesz mnie, Liv.

Miał rację. Pragnęła go tak bardzo, że ledwie była w stanie się opanować. Jego wygląd, zapach, sposób bycia... Wydzieliał tyle feromonów, że chyba każda kobieta by mu uległa...

- To nie znaczy, że wszystko jest w porządku - powiedziała z tak minimalnym przekonaniem, że aż nie uwierzyła samej sobie.

I pewnie dlatego, zamiast powiedzieć „dobranoc” i zamknąć mu drzwi przed nosem, Liv schwyciła go za koszulę, wciągnęła do pokoju i pocałowała. Zareagował zdziwionym spojrzeniem, co dało jej przyjemne poczucie kontroli. Po kilku sekundach doszedł do siebie i wziął ją w ramiona, odwzajemniając pocałunek. Zatrzasnął drzwi i prowadził ją tyłem w kierunku łóżka, jednocześnie wysuwając jej bluzkę ze spodni. Ona robiła to samo z jego koszulą i ich ręce się splątały. Przerwali pocałunek, żeby zdjąć górną

część garderoby. Widok jego nagiego torsu przyprawił ją o zawrót głowy, zwłaszcza gdy spostrzegła jego pełen pożądania wzrok. A kiedy jego dłonie znalazły się na jej nagiej skórze, zadrżała. Był taki piękny, niemal doskonały! Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Że on pragnie kogoś takiego jak ona.

To tylko seks, powtarzała sobie, chociaż w głębi czuła, jakby to było coś więcej.

Ściągnął gumkę z jej włosów, które rozsypały się na ramiona.

- Jesteś piękna - powiedział, patrząc na nią tak, jakby naprawdę tak uważał.

Żałowała, że przez jedną noc nie może spojrzeć na siebie jego oczami. Opuścił głowę, muskając ustami skrawek jej piersi, tuż nad biustonoszem. Wzdrygnęła się i zacisnęła palce na jego włosach.

- Fantastycznie pachniesz - powiedział i przesunął językiem najpierw wzdłuż jednej piersi, potem drugiej. - I tak samo smakujesz - dodał z diabelskim uśmiechem.

- Co my robimy? - spytała.

- Myślałem, że skoro jesteś naukowcem, to ktoś już ci to kiedyś wyjaśnił.

Musiała się uśmiechnąć.

- Wiem, co robimy, tylko nie rozumiem, dlaczego...

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Dlaczego ja?

Myślała, że znów jej będzie opowiadał, że ona się nie docenia, tymczasem powiedział z poważną miną:

- Szczerze mówiąc, nie wiem. - Pogładził ją po policzku wierzchem dłoni. - Wiem tylko, że nigdy nie pragnąłem kobiety tak bardzo, jak pragnę ciebie.

Miała prawo podejrzewać, że to jego stały tekst, ale po oczach widziała, że mówi prawdę. Że jest tą sytuacją tak samo zaskoczony jak ona. Potem znów ją pocałował i zaczął jej dotykać.

Zrobiło się jej wszystko jedno, dlaczego to robią. Myślała tylko o tym, jak cudownie jest czuć na sobie jego ręce i delikatne, ciepłe wargi. Szybkim ruchem palców rozpiął jej biustonosz, a kiedy odkrył jej piersi, zdawał się nie zauważać, że nie były przesadnie obfite. Gdy jeden sutek chwycił ustami i lekko dotykał językiem, ona też przestała się tym przejmować. Dzięki niemu czuła się piękna i pożądana.

Czuła gorąco wewnątrz ciała, jakiego jeszcze nigdy przedtem nie czuła, słodki ból między udami, aż chciała błagać, żeby jej tam dotykał. On jednak skupiał wszystkie swoje wysiłki powyżej pasa, co doprowadzało ją do szaleństwa.

W nadziei, że trochę przyspieszy sprawę, przesunęła rękę z jego piersi niżej, wzdłuż suwaka u jego spodni, i z trudem powstrzymała się od głośnego westchnienia, zdumiona, że poczuła coś tak długiego i dużego. Mogła się spodziewać, że w każdym miejscu jest doskonały. Ścisnęła go delikatnie, a on jęknął w jej dekolt.

Sięgnął gdzieś za siebie i po chwili rzucił swój portfel na materac. Mimo swej inteligencji musiała na moment pomyśleć, zanim zorientowała się, że tam trzymał prezerwatywy. Dopiero teraz dotarło do niej z całą mocą, do czego zmierzają i co się wydarzy.

Przywiedły kwiatek, który na studiach dawał się pocałować najwcześniej na trzeciej randce, pójdzie do łóżka z mężczyzną, którego знаła cztery dni. Z księciem playboyem, który bez wątplenia był tak doświadczony, jak ona nie będzie nigdy.

Dlaczego więc się nie bała? Dlaczego pragnęła go jeszcze bardziej?

- Zdejmij je - powiedział ochryplym głosem. Popatrzyła na niego, nie rozumiejąc, i zorientowała się, że doprowadza go do szaleństwa, głaszcząc rytmicznie. - Moje spodnie. Ściągnij je teraz - powtórzył.

Drżącymi palcami odpięła sprzączkę, rozpięła suwak i pozostawiła go jedynie w bieliźnie.

- Wszystko - zażądał. - Kontynuuj. Błagam!

Wiedziała, że chciał, aby znów go dotykała. Kiedy wzięła go w dłoń, był tak gorący, że prawie parzył. Dotykała go i pragnęła, by i on dotykał jej. Na razie tylko ona działała.

Niestety, pomyślała nagle, to pewnie jeden z tych facetów, którzy chcą mieć przyjemność, nie dając nic w zamian. Nie miała nigdy do czynienia z mężczyzną, który chociaż próbowałby jej sprawić rozkosz, więc czemu teraz miałoby być inaczej?

Nim zdołała dokończyć myśl, przytrzymał jej dłoń.

- To już się robi zbyt przyjemne.

Czy nie o to chodziło? Nie spierała się jednak, bo nareszcie on sięgnął do jej spodni i ściągnął je z niej wraz z majtkami.

- Połóż się - wskazał na łóżko.

Drżała z niecierpliwości. Myślała, że on położy się obok niej, tymczasem on ukląkł między jej udami. Gdyby miała więcej doświadczenia z mężczyznami, takimi jak on, wiedziałaby, czego teraz oczekiwać. Tymczasem była kompletnie zaskoczona, kiedy rozsunął jej nogi i zaczął ją całować.

Uczucie było tak niesamowite, że krzyknęła głośno i wygięła się nad łóżkiem. Pieścił ją na zmianę językiem i wargami, aż w końcu wydawało jej się, że dłużej tego nie wytrzyma. Czowała napięcie we wszystkich mięśniach, od czubka głowy po palce u nóg. Unosiła się coraz wyżej i wyżej, aż nareszcie odsunęła jego głowę i leżała z zamkniętymi oczami tak słaba, że mogła tylko oddychać.

Poczuła ciepło jego ciała obok siebie. Zdołała otworzyć oczy i zobaczyła nad sobą uśmiechniętą twarz Aarona.

- Wszystko w porządku?

Z trudem skinęła głową.

- O, tak.

- Zawsze jesteś taka szybka?

- Nie mam pojęcia.

- Co to znaczy?

- Żaden mężczyzna tego nie zrobił.

Zmarszczył się.

- Czego konkretnie?

- No, tego wszystkiego. Ci nieliczni, z którymi byłam, nie mieli zbytnej fantazji, bardziej interesowała ich własna przyjemność niż moja.

- Chcesz powiedzieć, że żaden mężczyzna nie postarał się, żebyś miała orgazm?

- Nie.

- Ale to... nie w porządku. Nie ma dla mnie większej satysfakcji, niż dać rozkosz kobiecie.

- Naprawdę? - Nie wiedziała, że to tak jest. A może to były tylko jego standardy.

- A wiesz, co jest najlepsze? - spytał.

- No?

Uśmiechnął się swoim diabelskim uśmiechem.

- Będę ci to udowadniał przez resztę nocy.

Aaron nigdy w życiu nie był z kobietą, tak szybko reagującą i tak łatwą do zaspokojenia jak Liv. Osiągała orgazm często i szybko, ale widocznie on jej tylko pomagał nadrobić stracony czas. Ci inni mężczyźni, z którymi miała do czynienia, musieli być ja- cyś nieporadni i samolubni albo zwyczajnie głupi.

To rzucało fatalny cień na wszystkich mężczyzn. Nigdy nie widział nic bardziej fantastycznego niż Liv drżącą w ekstazie, spełnioną, z zamglonymi oczyma...

- Chcę cię poczuć w środku - zaczęła w końcu błagać, patrząc na niego pożądliwie. Nie miał zamiaru opierać się i chciał jej dać to, czego chciała. Sięgnął po prezerwatywę, ale Liv wyciągnęła rękę. - Mogę to zrobić? Zawsze chciałam spróbować.

Jeśli chodziło o niego, może sobie na nim eksperymentować do woli. Co więcej, miał nadzieję, że tak będzie. Zacisnął zęby, gdy powoli nakładała prezerwatywę.

- Tak? - spytała.

- Doskonale.

Nim zdołał wykonać następny ruch, leżała na plecach i wciągała go na siebie. Wygięła się w łuk, by go szybciej przyjąć. Chciał, żeby to trwało dłużej, ale ona nie dawała mu szans. Dotykała go i obejmowała w pasie cudownie długimi nogami, szeptała coś do ucha. Później napięła się, jęknęła i jej ciało zacisnęło się wokół niego jak pięść.

Było po wszystkim. Zrobili to jednocześnie, a potem leżeli w płątaniu rąk i nóg, próbując wyrównać oddechy.

- Nie miałam pojęcia, że to może być tak... miło - powiedziała.

On też nie, co bardzo go zaskoczyło.

- Mówisz tak, jakbyśmy już zakończyli.

Uniosła się na ramieniu i spojrzała na niego poważnie.

- Nie mogę wyjść za Williama.

- To właśnie wciąż ci powtarzam.

Miał tylko nadzieję, że nie oznacza to, że ona przeniesie teraz swoje plany matrymonialne na niego. Jest między nimi fantastyczna seksualna więź, ale nie zmienia to

faktu, że on ma zamiar pozostać kawalerem. William nie jest dla niej odpowiedni, ale on też niestety nie jest.

- Gdybym chciała za niego wyjść, czułabym się teraz winna, prawda?

- Chyba tak.

- A ja się nie czuję winna. Absolutnie. Wręcz przeciwnie, czuję jakby... ulgę. Jakby spadł mi z ramion wielki ciężar.

- To chyba dobrze, co?

Skinęła głową.

- Nie jestem gotowa, żeby wyjść za mąż, a nawet gdybym była, nie mogę wyjść za kogoś, kogo nie kocham. Za kogoś, kto nie pociąga mnie seksualnie. Pragnę więcej.

- Zaslugujesz na więcej.

- Tak - zgodziła się i wyglądało na to, że po raz pierwszy w życiu wierzyła w to. - Musimy to trzymać w tajemnicy.

- O Williamie?

- Nie, o nas. Chyba że...

- Że co?

- No, może nie powinniśmy tego więcej robić.

- Nie uważasz, że to mało realistyczne? Odkąd tu przyjechałaś, trudno nam trzymać ręce z dala od siebie.

- Więc będziemy musieli być bardzo dyskretni. Anna już coś podejrzewa.

- To co? - Wzruszył ramionami.

- Zakładam, że twoja rodzina nie pochwalałaby tego, że zabawiasz się z pracownikami.

- Jesteś gościem - przypomniał. - A poza tym guzik mnie obchodzi, co myśli moja rodzina.

- Ale mnie to obchodzi. Spędziłam większość życia, starając się nie być jedną z „tych” dziewczyn, które uprawiają seks dla seksu.

- To jest inaczej.

- Naprawdę?

Chciał potwierdzić, ale przecież z definicji mieli romans. Głupio mu było przyznać, ale gdyby sypiał z kobietą z własnej klasy społecznej, jego rodzeństwo nie mru-gnęłoby okiem. Skromne pochodzenie Liv ustawiało ją w zupełnie innej kategorii. Wprawdzie on nie traktował jej inaczej, niż gdyby była księżną, ale zapewne nie myliła się co do jego rodziny.

Nie było to słuszne, ale tak świat funkcjonuje. Nie należy mnożyć komplikacji.

- Ode mnie nie usłyszają ani słowa - zapewnił.

- Dziękuję.

- A teraz - spytał z uśmiechem - na czym skończyliśmy? - Zaczął ją całować, ale gdy tylko ich usta się spotkały, zadzwonił jego telefon komórkowy. - Nie odbieram.

- A jeżeli to coś w związku z twoim ojcem?

Miała oczywiście rację. Zaklął po cichu i wychylił się z łóżka, żeby sięgnąć na podłogę po telefon. Zobaczył, że to Chris.

- Co jest? - spytał krótko.

- Przepraszam, że cię budzę, ale jesteś potrzebny w biurze ochrony.

Oczywiście Aaron nie powiedział, że wcale nie spał i nie miał takiego zamiaru jeszcze długo. On i Liv nie planowali jeszcze kończyć.

- Czy to nie może poczekać do rana?

- Niestety, nie. Poza tym żałowałbyś okazji, przy której mógłbyś powiedzieć: „A nie mówiłem?”.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Piernikowy Ludzik, jak sam siebie nazywał, powrócił do akcji. Udając kogoś z personelu szpitalnego, dostał się do prywatnego przedpokoju rodziny królewskiej w szpitalu. Kilka godzin po jego wyjściu ochrona znalazła kopertę, którą podłożył. Były w niej zdjęcia Aarona i jego rodzeństwa, zrobione w różnych miejscach. Sióstr na zakupach w Paryżu, Chrisa w oknie gabinetu, w którym spotykał się niedawno z lokalnymi kupcami. Aaron na każdym zdjęciu był z inną kobietą. Nie była to bezpośrednia pogroźka, ale przekaz był jasny. Obserwował ich i mimo ochrony, byli bezbronni. Ale albo zrobił się zbyt pewny siebie, albo popełnił fatalny błąd, bo został uchwycony przez kamerę szpitalną. Aaron stał z Chrisem w biurze ochrony i obserwował niewyraźny film ze szpitalnej kamery ochrony.

- Jak on się, do diabła, dostał tak blisko króla? - spytał Aaron.

- Jego identyfikator został sprawdzony - wyjaśnił Randal Jenkins, szef ochrony. - Albo go ukradł któremuś z pracowników szpitala, albo podrobił. Na filmie ani razu nie patrzy w kamerę, więc może być trudny do zidentyfikowania.

- Musimy uszczelnić ochronę w szpitalu - powiedział Chris.

- To już zrobione, sir.

- A król wie? - spytał Aaron.

- On i królowa zostali natychmiast poinformowani, by ich ostrzec - zapewnił Jenkins. - Została również zaangażowana policja londyńska. Rozmawiają z pracownikami szpitala, żeby się dowiedzieć, czy ktoś go zapamiętał. Radzą, żebyśmy upublicznili tę wiadomość. Proponują, żeby tę taśmę pokazano w telewizji w nadziei, że ktoś go rozpozna.

- Co o tym myślisz? - Aaron spytał brata. - Ja osobiście chętnie widziałbym tego wariata za kratkami, ale to twoja decyzja.

- Podaj to do publicznej wiadomości - powiedział Chris do Jenkinsa. - A póki go nie złapiemy, nikt nie może opuszczać zamku bez ochrony. Ograniczymy też wystąpienia publiczne.

- To będzie trudne ze względu na nadchodzące święta - przypomniał Aaron. - Boże Narodzenie jest już za miesiąc.

- Jestem pewien, że do tego czasu będzie już zatrzymany - zapewnił Chris.

Aaron chciałby w to wierzyć, ale miał przeczucie, że nie będzie to takie łatwe.

Chociaż Aaron zapewnił ją, że król czuje się dobrze i tylko sprawy ochrony wymagają jego obecności, Liv spała niespokojnie. Obudziła się o piątej rano tak rześka, że mogła od razu iść do laboratorium.

Zamek był jeszcze pogrążony w ciszy i ciemności, ale kuchnia tętniła życiem.

- Wcześniej pani zaczyna, panienko - zagadnął Geoffrey prawie przyjacielsko.

- Nie mogłam spać - odpowiedziała.

- Czy mam pani przynieść kawę?

Był rzeczywiście miły.

- Tak, proszę, jeśli to nie sprawi kłopotu.

Skinął głową.

- Niedługo przyjdę.

Liv schodziła po schodach uśmiechnięta jak idiotka. Wprawdzie nie powinno jej obchodzić, co Geoffrey o niej myśli, ale poczuła się zaakceptowana, jakby przyjęta do tajemnego klubu. Gdy skręciła do laboratorium, uśmiech znikł z jej twarzy. Pamiętała dokładnie, że wychodząc na kolację, zgasiła światła, a teraz wszystkie były zapalone. Jej asystentka, szara myszka z uniwersytetu, nie miała kodu dostępu. O ile Liv była dobrze poinformowana, kod znała tylko ona, Aaron, Geoffrey i biuro ochrony. Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś z nich miał tu jakiś interes.

Ostrożnie podeszła do drzwi i zajrzała przez szybę. Nie zauważyła nikogo w środku. Dlaczego miała więc takie dziwne uczucie, że jest obserwowana?

- Jakiś problem, panienko?

Liv pisnęła, zaskoczona, obróciła się błyskawicznie, plecak zsunął się z jej ramienia i wylądował z trzaskiem na podłodze. Stał za nią Geoffrey z tacą, na której znajdowała się kawa dla niej. Przyłożyła rękę do mocno bijącego z przerażenia serca.

- Mało nie umarłam ze strachu.

- Coś z drzwiami? - spytał i wyglądał na lekko rozbawionego.

Pierwszy raz objawił jakieś uczucie.

- Wiesz może, czy ktoś tutaj był ostatniej nocy? - spytała.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo.

Przeszedł obok niej, wystukał swój kod. Drzwi się odblokowały i wszedł pierwszy. Liv schwyciła swój plecak i ostrożnie weszła za nim.

- Wiem, że zgasiłam światła, wychodząc wczoraj wieczorem, a teraz się świecę.

- Może pani zapomniała. - Postawił kawę na stoliku obok jej biurka.

Kiedy spojrzała na blat biurka, wydała cichy okrzyk przestrawu.

Spojrzał na nią z zaciekawionym wyrazem twarzy.

- Coś się stało, panienko?

- Moje biurko - powiedziała. Papiery i teczki tekturowe, które leżały porozrzucane, ułożone były w równe stosiki. - Ktoś to poukładał.

- Próbuję zwrócić na siebie pani uwagę - skomentował Geoffrey, nalewając jej kawę.

- Kto?

- Duchy.

Duchy?! Musiała się powstrzymać od zrobienia głupiej miny. Zdziwiło ją, że taki, wydawałoby się, poukładany facet, jak kamerdyner, wierzy w takie bzdury.

- Nie wierzę w duchy.

- Tym bardziej mają ochotę trochę panią nastraszyć. Ale proszę się nie martwić, są absolutnie niegroźne.

To by wyjaśniało, dlaczego otwierają się drzwi, chociaż według ochrony nikt nie używał kodu, a konserwator nie zauważył żadnych wad w systemie. Ona jednak była przekonana, że ktoś usiłuje wprowadzić mętlik w jej głowie albo ją nastraszyć. Może nawet Geoffrey? Tylko dlaczego?

- Mam panią zawołać na śniadanie?

- Nie, chyba zrezygnuję.

Geoffrey skinął uprzejmie głową, po czym wszedł z laboratorium.

Liv nie paliła się do spotkania z rodziną Aarona. A jeżeli jeszcze ktoś zorientował się, dlaczego tak dobrze jej szło przy grze w pokera? Albo, co gorsza, wiedzieli, że Aaron był tej nocy w jej pokoju, pomyślała z przerażeniem.

Gdyby to było możliwe, najchętniej zaszyłaby się w tym laboratorium i wyszła z niego dopiero wtedy, gdy będzie pora wracać do Stanów.

Wyjęła komputer z plecaka, włączyła i jak zwykle najpierw sprawdziła pocztę. Zdziwił ją e-mail od Williama, bez tytułu, w którym było tylko: „Sprawdzam, jakie robisz postępy”. Nic osobistego, żadne „Jak się miewasz?” albo „Czy podjęłaś już decyzję?”.

Będzie musiała mu powiedzieć, że nie może za niego wyjść. Postara się zrobić to delikatnie. Wyjaśni, że w ogóle nie jest jeszcze gotowa do małżeństwa, ale ma nadzieję, że nie zmieni to niczego w ich przyjaźni i współpracy. Nie mogła tego zrobić poprzez pocztę elektroniczną, to byłoby zbyt bezosobowe, a nie zdobyła się jeszcze na telefon do niego. Zastanawiała się, czy w ogóle nie zaczekać, aż wróci.

Gdyby wiedział, co ona wyprawiała ostatniej nocy... Przeszedł ją miły dreszczyk na wspomnienie Aarona i tego, jak jej dotykał. Wprawdzie jakiś głos wewnętrzny mówił jej, że w końcu będzie tego żałowała, bo startuje zupełnie nie w swojej kategorii, ale nie mogła się doczekać, aż znów będzie z nim sam na sam. Może ostatnia noc to był zupełny przypadek? Jeżeli będzie wciąż myślała o nim, nic dzisiaj nie robi.

Odpisała najpierw Williamowi, równie bezosobowo, opisując swoje dotychczasowe obserwacje z prośbą, żeby zechciał rzucić okiem na dane, które mu prześle po południu. Kiedy skończyła, zabrała się do analizowania próbek, które dostarczyła jej poprzedniego dnia asystentka.

Chociaż zwykle pograżała się w pracy całkowicie, dzisiaj wciąż miała wrażenie, że jest obserwowana i spoglądała co jakiś czas na drzwi. Szybka w nich była nie większa niż dwadzieścia pięć na dwadzieścia pięć centymetrów, ale kilka razy przysięgłaby, że widziała przez nią cień jakiejś postaci. Czy to możliwe, że Aaron albo któreś z jego rodzeństwa ją kontrolowało? Tylko po co?

A może to wszystko tylko jej się zdawało, pomyślała z przerażeniem.

Po jakimś czasie usłyszała klik otwieranych drzwi i pomyślała: Aha, znowu! Ulżyło jej, kiedy usłyszała kroki, zmierzające w jej kierunku. To pewnie Geoffrey po dzbanek od kawy. Poczuła jednak powiew chłodniejszego powietrza obok siebie i dotyk ręki na ramieniu. Uznała, że to musi być Aaron, który przyszedł powiedzieć jej dzień dobry. Oderwała się od komputera i obróciła na fotelu z uśmiechem na twarzy, ale nie zobaczyła nikogo. Drzwi były dokładnie zamknięte.

Zerwała się na równe nogi i poczuła dziwny dreszcz. To na pewno jej wyobraźnia, powtarzała w duchu. Może zasnęła na sekundę? Może jej się to śniło? Ale jeżeliby spała, nie czułaby się taka zupełnie przebudzona i rześka.

Znów spojrzała na drzwi i zauważyła wyraźny ruch za szybą, po czym zamek kliknął i drzwi się otwały. W tym momencie usiadła, oczekując jakiejś zjawy, kiedy okazało się, że do laboratorium wszedł Aaron. Chyba widać było jej przerażenie, bo stanął i powiedział:

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Czy kazałeś komuś mnie śledzić?

Zdumiony tym nagłym pytaniem Liv, Aaron odparł z uśmiechem:

- Ja też cię witam.

- Mówię poważnie, Aaron. Powiedz mi prawdę, proszę.

Była poważna i naprawdę zdenerwowana. Jak mogła o coś takiego w ogóle pytać?

- Oczywiście, że nie.

- Naprawdę?

- Liv, gdybym uważał, że wymagasz stałego kontrolowania, nigdy bym cię tutaj nie zaprosił.

- A czy ktoś z twojego rodzeństwa mógł kazać mnie szpiegować?

- A po co mieliby to robić?

Zadrżała i objęła się rękoma.

- To jest nieprawdopodobne...

Podszedł do niej.

- Co się stało?

- Wciąż mam uczucie, że ktoś mnie obserwuje, a kiedy patrzę w szybę w drzwiach, widzę jakiś cień, jakby ktoś stał na zewnątrz.

- Może ktoś z pralni się w tobie podkocha - zażartował, ale jej to nie rozbawiło. - Nie wiem, kto by to mógł robić.

- Wiesz, że te drzwi wciąż się wczoraj otwierały, a kiedy przyszedł fachowiec, stwierdził, że nic się z nimi nie dzieje. Dzisiaj, kiedy zesłam na dół, zastałam tu zapalone światło, a pamiętam, że je gasiłam.

- Może tak ci się tylko wydaje. Byłaś zmęczona...

- To mi wyjaśnij, dlaczego papiery, które leżały rozrzucone na biurku, są teraz starannie ułożone.

Zmarszczył się.

- No tak, to jest dziwne.

- Jest jeszcze coś.

- Co?

Zawahała się, czy mu powiedzieć, ale w końcu się odważyła.

- To zabrzmiało zupełnie kretyńsko, ale kilka minut przed twoim przyjściem usłyszałam otwierające się drzwi, następnie kroki i poczułam dotyk na ramieniu. Kiedy się obróciłam, nikogo nie było, a drzwi były zamknięte.

Mógł ją uznać za stukniętą, ale słyszał już podobne opowieści od służby.

- Mnóstwo ludzi opowiadało, że przeżyło tutaj coś podobnego.

- Nie wierzę w duchy - oświadczyła, ale już z mniejszym przekonaniem niż poprzednio. - Laboratoria badawcze nie są typowymi miejscami aktywności paranormalnych.

- Ale w ilu laboratoriach, w których pracowałaś, były kiedyś lochy?

- W żadnym - przyznała.

- Jeśli to cię uspokoi, nikomu się tu nigdy nie stała żadna krzywda. Po prostu byli przestraszeni.

- Nie czuję, żeby mi groziło jakieś fizyczne niebezpieczeństwo. Ale świadomość, że ktoś lub coś mnie obserwuje i dotyka mnie, jest nieprzyjemna. - Wzdrygnęła się.

- Chcesz wyjechać?

- Na stałe?

Skinął głową. Nie chciał tego. Potrzebowali jej ekspertyzy, a bardzo byłoby trudno znaleźć kogoś równie kompetentnego. Zrozumiałby jednak, jeśli chciałaby wyjechać.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała, a on poczuł niespodziewanie wielką ulgę.

Wmawiał sobie, że chodzi mu tylko o dobro kraju, ale wiedział, że to bzdura. Chciał dalej spędzać czas z Liv. Co najmniej kilka tygodni, aż mu przejdzie.

- Wobec tego oznacza to, że będę cię teraz musiał chronić.

Objął ręką jej biodra i przyciągnął ją do siebie.

Opierała się pół sekundy, po czym poddała się i znikła w jego objęciach, opierając głowę na jego ramieniu.

Gdybyśmy nie byli w laboratorium... pomyślał, uśmiechając się szelmowsko.

- Dobrze mi było ostatniej nocy - powiedział i przysiągłby, że poczuł, jak ona się rumieni.

Przytuliła się do jego piersi.

- Mnie też. Czy rozwiązałeś ten problem z ochroną?

- W pewnym sensie.

Nie była to tajemnica, a wkrótce i tak dowiedziałyby się o zaostrzonych rygorach ochrony, więc uznał, że może jej opowiedzieć o Piernikowym Ludziku.

- To rzeczywiście nieprzyjemne. Dlaczego ktoś chce skrzywdzić twoją rodzinę?

Aaron wzruszył ramionami.

- Wszędzie jest pełno wariatów.

- Pewnie tak.

Pocałował koniuszek jej nosa.

- Nie przypuszczałem, że zastanę cię dzisiaj w laboratorium. Sądziłem, że skoro jest weekend, może nie będziesz pracować. Myślałem, że będziesz miała ochotę na partycjkę bilardu.

- Ja pracuję codziennie.

- Nawet w niedziele?

Spojrzała na niego i skinęła głową.

- Nawet w niedziele.

- To mi przypomina, że Chris chciał wiedzieć, ile czasu będziesz potrzebowała na święta.

- Na co?

- Żeby pojechać do domu.

- Nie pojadę do domu. Nie obchodzę Bożego Narodzenia.

- Dlaczego nie? - spytał, sądząc, że to może z jakichś względów religijnych.

- Pewnie dlatego, że nie mam ich z kim obchodzić. - Wzruszyła ramionami.

- Przecież musisz mieć jakichś przyjaciół.

- Tak, ale oni mają rodziny i czułabym się nie na miejscu. Naprawdę, nie ma sprawy.

Oczywiście, że jest, pomyślał. I to poważna sprawa. Myśl o tym, że ona spędza święta samotnie, wstrząsnęła nim. Był wściekły. Jeżeli jej tak zwani przyjaciele lubią ją choć trochę, powinni nalegać, żeby z nimi spędziła święta.

- Jeżeli boisz się, że będę wam przeszkadzała, zajmę się sobą - zapewniła. - Nawet nie zauważysz, że tutaj jestem.

Co ona sobie wyobraża? Że jakim on jest człowiekiem?! - pomyślał oburzony.

- To najgłupsza rzecz, jaką słyszałem - powiedział, a ona przejęła się jego ostrym tonem. - Nie pozwolę ci spędzać Bożego Narodzenia samej. Będiesz je obchodziła z nami.

- Aaron, nie sądzę...

- To nie podlega dyskusji. Po prostu informuję cię. Spędzisz święta z moją rodziną.

Miała zamiar protestować, więc on zrobił jedyne, co mógł, żeby ją powstrzymać. Nachylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Aaron rzeczywiście uniemożliwił jej powiedzenie „nie”. Gdy tylko chciała zaczerpnąć powietrza i otwierała usta, żeby coś powiedzieć, znów zaczynał ją całować. Była już bardzo podniecona, a jednocześnie słaba. Wciąż jednak nie mogła się pozbyć wrażenia, że ktoś ich obserwuje. Otworzyła jedno oko i zerknęła na drzwi i omal nie przygryzła własnego języka, kiedy zobaczyła przez szybę jakąś twarz. Kobieta, której nie знаła, o długich, kręconych blond włosach, wychodzących spod jakiegoś koronkowego czepeczka. Pierwszą myślą Liv było to, że ktoś odkrył ich sekret i wpadli oboje w poważne kłopoty. Zaraz jednak, na jej oczach, twarz stała się przezroczysta i rozplynęła się jak we mgle.

Liv oderwała się od Aarona tak szybko, że się potknęła, przewróciła na krzesło i wylądowała siedzeniem na podłodze.

- Do diabła, co się stało? - spytał zdumiony.

Wskazała na drzwi, chociaż ten ktoś, kogo widziała przez szybę, już tam nie stał.

- Twarz.

Obrócił się, żeby sprawdzić.

- Nie ma tam nikogo.

- Znikło.

- Cokolwiek to było, zobaczyło cię i uciekło.

- Nie, naprawdę znikło. Nie potrafię tego nawet opisać, ale to tak, jakby... się rozplynęło.

- Rozplynęło?

- Jak mgła. - Było to dosyć przerażające, ale dociekliwość naukowca sprawiała, że ją to zaintrygowało.

Zawsze uważała, że nie wierzy w coś takiego jak raj czy życie po życiu. Czy to mogło oznaczać, że jednak istnieje jakiś rodzaj życia po śmierci?

Znów spojrzął na drzwi, potem na nią, wciąż siedzącą na podłodze.

- Chcesz powiedzieć, że widziałaś ducha?

- Jeszcze kilka dni temu nigdy bym w to nie uwierzyła, ale nie mogę znaleźć żadnego logicznego wytłumaczenia.

Z jakiegoś powodu od chwili, gdy zobaczyła to na własne oczy, była bardziej zaintrygowana, niż przestraszona. Chciała to zobaczyć jeszcze raz.

Aaron podał jej rękę, żeby jej pomóc wstać, i znów wziął ją w ramiona.

- Jeśli ktoś nas obserwował, żywy czy nie, miałby niezły widok. Za dwie sekundy już bym cię posiadał.

I tyle pozostałoby po sekrecie.

- A jeżeli ktoś istniejący w naszej rzeczywistości zszedłby na dół i popatrzył przez szybkę?

- Więc ją zakryjemy - powiedział, pieszcząc jej szyję. - Kartka papieru i taśma samoprzylepna powinny to załatwić.

To, co robił, było bardzo przyjemne, ale to nie pora na takie zabawy. Miała wrażenie, że jeśli idzie o kobiety, przyzwyczajony był, że osiągał swoje. Jeżeli chce być z nią, musi nauczyć się kompromisu.

- Aaron, muszę pracować - powiedziała twardo, kładąc ręce na jego piersi.

- Nie, nie musisz - mruzczał w jej szyję.

Odepchnęła go łagodnie, ale zdecydowanie.

- Tak, muszę.

Zawahał się na chwilę, ale ją puścił.

- Zobaczą cię w ogóle dzisiaj?

Chociaż mogłaby bez trudu pracować do późna w nocy, także postanowiła pójść na kompromis.

- Może zagramy w bilard dziś po kolacji?

Rozpromienił się.

- A po bilardzie? - Uśmiechnęła się. - Trzymam cię za słowo - powiedział, wycofując się w kierunku drzwi.

- A co do świąt... - zaczęła.

- To nie podlega dyskusji.

- Ale twoja rodzina...

- Nie będą mieli nic przeciwko temu. Poza tym, gdyby Melissa dowiedziała się, że spędzasz święta sama, doznałaby załamania emocjonalnego.

Pewnie miał rację. Gdyby Aaron nie nalegał, żeby spędziła z nimi święta, z pewnością zrobiłaby to Melissa. A może tak to sobie tylko tłumaczę, pomyślała. Kompromis, Liv, kompromis, dodała.

- Dobrze - zgodziła się, a on wydawał się bardzo zadowolony.

- Do zobaczenia na kolacji - powiedział, wychodząc.

Nigdy nie miała właściwie prawdziwych świąt. Jej rodziny zastępcze nie miały pieniędzy na prezenty ani na świąteczne posiłki. Jeżeli dostała jakieś słodycze, to wszystko. Było jej smutno, kiedy wracała do szkoły po feriach świątecznych, a dzieci pokazywały sobie nowe ubrania, gry wideo, przenośne odtwarzacze i książki. Udało się jej przez lata uodpornić...

Teraz Boże Narodzenie to był dla niej zwykły dzień. Skłamałaby jednak, twierdząc, że nie czuła się troszkę samotna, wiedząc, że wszyscy są ze swoimi rodzinami. Były też jednak korzyści. Nie musiała się przepychać w świątecznych tłumach po prezenty albo mieć ogromne sumy do spłacenia na karcie kredytowej w styczniu. Im prostsze było jej życie, tym lepiej. Chociaż miło byłoby spędzić jedne święta inaczej niż w laboratorium - z prawdziwą rodziną.

Ale może dopiero wtedy odczuje, co straciła, pomyślała, siadając przed komputerem...

Liv denerwowała się, stojąc obok Aarona przed apartamentem królewskim. Król z królową wrócili wczoraj, kilka dni później, niż się spodziewano, z powodu drobnych komplikacji po ponownym założeniu pompy. Teraz jednak król czuł się dobrze i był szczęśliwy, że wrócił do domu i do rodziny.

- Może nie powinniśmy im przeszkadzać - wahala się Liv. Na pewno król potrzebuje jeszcze wypoczynku.

- Ale on chce się z tobą spotkać - zapewnił Aaron.

Przez ostatni tydzień Liv poczuła się znacznie pewniej w zamku. Chętnie spędzała czas z rodzeństwem Aarona i oni też ją chyba polubili. Nawet Anna spuściła z tonu i stała się sympatyczniejsza. Luiza i tak kochała wszystkich.

Aaron wziął Liv za rękę i ścisnął dla otuchy. Mimo że w pobliżu nikogo nie było, wyrwała ją. Łamał zasadę, którą ustalili, że nie będą sobie publicznie okazywać żadnych czułości. Książę przypuszczał, że i tak to tylko kwestia czasu. Prawie w każdej chwili, której Liv nie spędzała w laboratorium, Aaron jej towarzyszył, a każdą noc przez ostatnich siedem dni spędzał w jej pokoju.

- Tak się denerwuję. Boję się, że się przewrócę, podczas ukłonu.

- Jak się przewrócisz, to cię złapię - zapewnił Aaron.

Zapukał do drzwi apartamentu i otworzył je. Zdenerwowana Liv weszła za nim. Ojciec był ubrany, ale wypoczywał na sofie. Jego matka wstała, by ich powitać, gdy weszli.

- Matko, ojcze, to jest Oliwia Montgomery. Liv, poznaj moich rodziców, króla i królową Wyspy Thomasa.

Liv dygnęła głęboko i, o dziwo, nie upadła.

- To dla mnie najprawdziwszy zaszczyt - powiedziała lekko drżącym głosem.

- Cała przyjemność po naszej stronie, panno Montgomery - powiedział jego ojciec, ściskając jej rękę. Aaron zauważył, że odwzajemniła uścisk bardzo delikatnie, jakby się bała. - Nie mogę wprost wyrazić, jak cenimy pani wizytę.

Królowa nie wyciągnęła ręki. Może choroba męża i cały pobyt w szpitalu tak ją wykończyły. Wczoraj jednak wydawała się być w dobrej formie.

- Moje dzieci wyrażają się o pani z dużym podziwem - powiedział król i dodał z uśmiechem: - Słyszałem też, że jest pani mistrzynią karcianą.

Liv uśmiechnęła się nerwowo.

- To tylko szczęście nowicjuszek, Wasza Wysokość.

- Przypuszczam, że miała pani okazję pracować od czasu przyjazdu - wtrąciła oschle matka Aarona, co go niemile zaskoczyło.

Liv też wyglądała na zaskoczoną, więc odpowiedział za nią.

- Oczywiście, że pracowała. Musiałem ją właściwie siłą wyciągnąć z laboratorium na kolację. Pracowałyby całą dobę, żebym jej czasem nie zmuszał do przerwy.

Matka go zignorowała i spytała Liv:

- A doszła już pani do czegoś?

Jak zwykle, gdy wypowiadała się na tematy zawodowe lub ktoś kwestionował jej kompetencje, Liv nagle stawiała się pewnym siebie i kompetentnym naukowcem. Nie przestawała go zadziwiać tą zmianą.

- Jestem bardzo bliska odkrycia odmiany szkodnika niszczącego uprawy - odpowiedziała.

Zwykle wyjaśniała mu wszystko bardzo przystępnie i zrozumiale dla laika, jednak teraz chciała zapewne coś zademonstrować, bo kiedy opowiadała o swych ostatnich odkryciach jego matce, używała cały czas bardzo naukowej i profesjonalnej terminologii. Mimo że królowa spędziła większą część życia, zajmując się rolnictwem, genetyka roślin wykraczała daleko ponad jej możliwości. Gdy Liv skończyła jej wyjaśniać, wyglądała nieco pokorniej.

- Czy mogłaby nam pani wybaczyć, panno Montgomery - powiedziała królowa - ale chciałabym zamienić kilka słów z moim synem.

- Oczywiście. Muszę wracać do laboratorium. Miło było poznać Wasze Królewskie Moście.

- Odprowadzę cię - włączył się Aaron i wyszedł za nią.

Gdy byli już w holu, a drzwi się za nimi zamknęły, Liv obróciła się do niego i powiedziała:

- Przepraszam.

Zmieszały go te przeprosiny. To on powinien przeprosić za zachowanie matki, pomyślał.

- Za co? Uważam, że byłaś fantastyczna.

Zmarszczyła się, zmartwiona.

- Popisywałam się. To było niegrzeczne.

- Kochanie, masz wszelkie prawo od czasu do czasu się popisywać.

- Twoja matka mnie nienawidzi.

- Dlaczego miałyby cię nienawidzić?

- Bo wie.

- Co wie? - zdziwił się.

Zniżyła głos mimo, że byli sami.

- Że coś jest między nami.

- Skąd mogłaby wiedzieć?

- Nie wiem, ale to była lwica chroniąca swoje młode. Jej przekaz był wyraźny: wycofaj się.

- To jakaś paranoja. Myślę, że z powodu choroby ojca, pokonania choroby w szpitalu i choroby plonów jest po prostu zestresowana.

Liv nie wyglądała na przekonaną, ale nie ciągnęła tematu.

- Przyjdę później do ciebie do laboratorium.

Pocałował ją lekko w usta, nie zważając na jej spojrzenia, i wrócił do apartamentu rodziców.

Wciąż siedzieli na tych samych miejscach. Przeszedł przez pokój i podszedł do nich, bo chciał się dokładnie dowiedzieć, o co chodziło.

- Co to, do diabła, było? - zwrócił się do matki.

- Uważaj na swój ton - ostrzegł ojciec.

- Mój ton? A czy nie mogłabyś być grzeczniejsza w stosunku do Liv?

- Nie myśl, że nie wiem, co jest między wami dwojgiem - poinformowała matka.

A więc Liv miała rację! Skrzyżował ręce na piersiach.

- A co takiego jest, mamó?

- Nic, co byśmy z ojcem pochwalali.

- Przecież cię tu nawet nie było, więc skąd miałabyś wiedzieć, co tu się dzieje? Czy kazałaś komuś ze służby mnie śledzić?

- Chciałabym, żebyś kogoś poznał - oświadczyła matka. - Jest hrabianką z bardzo dobrej rodziny.

W odróżnieniu od Liv, która nie miała żadnej rodziny. To chciała powiedzieć? Nie była to przecież wina Liv, pomyślał.

- Jeżeli obawiasz się, że natychmiast polecę zenić się z Liv, to możesz się nie martwić.

- To nie jest właściwe. Ona nie jest szlacheckiej krwi.

Gdyby matka miała choćby nikłe pojęcie o tym, jak zachowują się te „odpowiednie” kobiety, z którymi wciąż chce go swatać, nie pchałaby syna w małżeństwo z którąś z

nich. Zepsute bachory, które dostają wszystko, czego chcą, i pływają się w alkoholu, narkotykach. Ponadto część z nich prowadzi tak rozwiązłe życie seksualne, że Liv w porównaniu z nimi wszystkimi jest jak zakonnica.

- Może powinnaś najpierw trochę ją poznać, zanim będziesz ferowała opinie.

- Wiem wszystko, czego potrzebuję. Nie jest dla ciebie odpowiednią partią - podsumowała matka.

- Nieodpowiednią partią? Niewystarczająco dobrą, tak? Jest inteligentniejsza niż my we trójkę razem. Jest słodka, uprzejma i rozsądna. A poza tym prawdopodobnie uratuje nam tyłki od totalnej klęski finansowej - wypalił, narażając się na lodowate spojrzenie ojca. - Czy możesz powiedzieć to samo o którejś z twoich księżniczek czy hrabianek?

- Decyzja już została podjęta - poinformowała matka. - Poznasz hrabiankę w piątek.

Odkąd Chris poślubił Melisę, matka zawzięła się, żeby znaleźć żonę Aaronowi. Mimo że powtarzał setki razy, że nie ma zamiaru się ustatkować, wiadomość tę wpuszczała jednym uchem, a wypuszczała drugim. On zgadzał się na wszystkie po kolei zasadzki i randki w ciemno, dla świętego spokoju. Było to prostsze niż obstawanie przy swoim zdaniu.

Pomyślał o Liv, która o wszystko w życiu musiała walczyć. Wszystko zdobywać. Jaka ona była silna! A on? Czy kiedykolwiek postawił na swoim? Od urodzenia wszyscy mu powtarzali, kim powinien być. Wreszcie miał dosyć kompromisów, dostosowywania się do reguł. Od dzisiaj koniec.

- Nie - powiedział.

- Co ma znaczyć „nie”? - zmarszczyła się.

- Nie spotkam się z nią.

- Ależ oczywiście, że się spotkasz.

- Nie, nie spotkam. Dosyć już zasadzek i randek w ciemno. Skończyłem z tym.

Matko wypuściła głośno powietrze.

- Jak kiedykolwiek znajdziesz żonę, jeżeli...

- Ja nie chcę żony, nie chcę się ustatkować.

Uniosła wzrok ku niebu.

- Każdy mężczyzna tak mówi, ale kiedy pojawia się ta jedyna, zmieniają zamiar.
- Jeśli to prawda, to znajdę ją bez twojej pomocy.

Spojrzała na niego, jakby chcąc powiedzieć, że zginąłby, gdyby miał prowadzić swoje życie bez jej pomocy.

- Aaron, kochanie...

- Mówię poważnie, mamó. Nie chcę już słyszeć ani słowa na ten temat.

Wydała się zaskoczona jego postawą, natomiast ojciec był rozbawiony.

- On podjął decyzję, kochanie. - Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, westchnął i poskarżył się: - Ta rozmowa już mnie zmęczyła.

- Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś? - Poklepała go po ramieniu i wezwała pielęgniarkę. Spojrzała na Aarona, sugerując, że zmęczenie ojca to jego wina. - Zaprowadzimy cię do łóżka. A z tobą porozmawiam później.

Nie, nie porozmawiamy, chciał zaproponować, ale ze względu na ojca nie odezwał się. Matka będzie musiała zrozumieć, że nie będzie dłużej akceptował jej pomysłów. Kiedy pielęgniarka pomagała ojcu wrócić do łóżka, matka zwróciła się do Aarona.

- Daj znać Geoffreyowi, że ojciec i ja będziemy dzisiaj jedli kolację w naszym apartamencie.

- Oczywiście.

Uśmiechnęła się i poklepała go po policzku.

- Grzeczny chłopiec.

Grzeczny chłopiec?! Ile on ma lat? Dwanaście?!

Odwrócił się i wyszedł, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będzie żałował. Sądziła zapewne, że wygrała, ale była daleka od prawdy. Zdał sobie sprawę z tego, że dzięki Liv spojrzał inaczej na swoje życie i nie podobało mu się to, co zobaczył. Nadszedł czas, żeby wprowadzić zmiany.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pierwszego grudnia w ciągu jednej nocy zamek przeistoczył się w bożonarodzeniowy cud. Świeże gałązki ostrokrzewu z czerwonymi jagodami, przyozdobione czerwonymi kokardami, zawisły na poręczach schodów, sprawiając, że wszystko pachniało sosnowo i świątecznie. Pod wszystkimi drzwiami i łukami umieszczono gałązki jemioli, w holach stały naturalnej wielkości dziadki do orzechów, a w każdym pokoju na parterze stała choinka w innym kolorze i stylu.

Na jednej zawieszono przeróżne cukierki, na drugiej starodawne miniaturki zabawek. Niektóre mieniły się wszystkimi odcieniami fioletu, inne były w kolorze kremowo-białym. Najwspanialsze drzewko stało w sali balowej. Miało ponad trzy metry wysokości i błyszczały na nim srebrne i złote bombki. Na zewnątrz tysiące wielobarwnych maleńkich lampek oświetlało wszystkie okna, wieżyczki i pobliskie krzewy.

Liv nigdy jeszcze nie widziała czegoś takiego i powoli zaczęła się poddawać świątecznemu nastrójowi. Po raz pierwszy w życiu Boże Narodzenie nie przerażało jej i nie zamierzała go ignorować.

Tym razem pozwoliła sobie wczuć się w ten nastrój i atmosferę. Wydawało jej się, że niemal jest w rodzinie. Rodzeństwo Aarona było dla niej bardzo miłe, a ona sama szczególnie polubiła króla. Był ciepły, przyjacielski, niesłychanie ciekawy i chętnie przyswajający wiedzę z dziedziny genetyki roślin. Wiele razy rozmawiali wieczorem o jej badaniach, popijając grzany cydr.

- Nauka to moje hobby - wyjawiał jej kiedyś. - Jako dziecko marzyłem, żeby iść na uniwersytet i studiować nauki ścisłe. To było, zanim zostałem następcą tronu.

Podobnie jak Aaron marzył o studiowaniu medycyny, pomyślała.

- Wasza Wysokość nie zawsze był następcą tronu?

- Miałem starszego brata Edwarda. On zostałby królem, ale w wieku piętnastu lat zachorował na zapalenie opon mózgowych, więc ja zostałem królem. Ironia losu. Spędziliśmy wiele godzin, siedząc w tym pokoju przy kominku. Czytałem mu, słuchaliśmy jego ulubionej muzyki... a teraz sam siedzę tutaj, uziemiony.

- Ale tylko tymczasowo - przypomniała.

Uśmiechnął się i powiedział:

- Miejmy nadzieję.

Królowa nie podzielała sympatii męża do Liv. Nie była okrutna ani niegrzeczna, po prostu obojętna. Liv doświadczyła już w życiu wiele nieprzyjemnych sytuacji, więc nauczyła się nie przejmować opinią jednej osoby, ale skłamałaby, twierdząc, że jej uczucia nie zostały ani odrobinę zranione. Zwłaszcza że oceniano ją nie ze względu na osobiste osiągnięcia, czy nawet zachowanie, ale na brak odpowiedniego pochodzenia.

W niedzielę przed Bożym Narodzeniem po burzy śnieżnej pozostało prawie trzydzieści centymetrów śniegu i Liv dała się namówić Aaronowi, żeby spróbować jazdy na nartach. Chciał ją zabrać do ich domku narciarskiego po drugiej stronie wyspy, ale ze względu na Piernikowego Ludzika król nalegał, żeby pozostali na terenie posiadłości.

Zgodnie z przewidywaniami Liv pierwszą godzinę nauki spędziła, głównie leżąc.

- To wymaga odrobiny treningu - przekonywał Aaron, podnosząc ją kolejny raz ze śniegu. Zdołała posunąć się dwa czy trzy metry, zanim znowu wylądowała twarzą w zaspie. - Świetnie ci idzie - zapewniał, ledwie powstrzymując śmiech.

Wprawdzie wstydziła się swojego braku koordynacji, ale entuzjazm Aarona był tak zaraźliwy, że w końcu zaczęła się dobrze bawić. Odkąd przyjechała na Wyspę Thomasa, pokazał jej tyle rzeczy, o których nie miała pojęcia i których nigdy nie próbowała. Gdyby nie on, siedziałaby w laboratorium dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, spędzając życie na pracy.

Było im razem bardzo dobrze, ale wiedziała, że to się kiedyś skończy. Była w stadium testowania składników preparatu, który zabije szkodniki, a kiedy znajdzie właściwą kombinację, nie będzie powodu, by tu dłużej została. Wyjazd będzie trudny, bo bardzo przywiązała się do Aarona. Prawdę mówiąc, chyba się w nim zakochała, ale to niczego nie zmieniało. Poza tym jasno dał jej do zrozumienia, że nie ma zamiaru się związać na stałe.

To będzie musiało się skończyć, a jej pozostało cieszyć się tym czasem, który im jeszcze pozostał razem, powtarzała sobie często.

Godzinę przed zachodem słońca Liv rzuciła kijki i miała dosyć. Była wykończona i bolało ją wszystko. Nawet te mięśnie, z których istnienia nie zdawała sobie nawet sprawy

- Musisz przyznać, że było przyjemnie - powiedział, gdy zdejmowali sprzęt.

- O, tak - odpowiedziała, sycząc z bólu przy odpinaniu butów. - Zawsze marzyłam o tym, żeby spędzić cały dzień, siedząc w śniegu. - Spojrzał na nią podejrzliwie. - No dobra - przyznała, wzruszając ramionami, co natychmiast wywołało ból w plecach. - Było dosyć przyjemnie.

- Pod koniec całkiem nieźle ci szło. - Teraz ona z kolei spojrzała podejrzliwie. - Poważnie. Tak cię wyuczę, że pod koniec zimy będziesz jeździła jak zawodowiec.

Pod koniec zimy?! Czy on naprawdę chce, żeby została tak długo? A co ważniejsze, czy ona tego chce?

Oczywiście, że on nie chce, poprawiła się. To była tylko luźno rzucona, nieprze-myślana uwaga. Weszli po schodach.

- Idę się przebrać do kolacji - rzucił. - Wstąpić po ciebie, kiedy będę schodził?

- Chyba nie.

- Jesteś pewna?

- Jestem głodna, wykończona i wszystko mnie boli. Chciałabym się położyć.

- Wstąpię do ciebie później.

Pocałował ją delikatnie w usta i poszedł do swojego pokoju. Ona wciąż czuła się niepewnie, gdy okazywał jej czułość, kiedy ktoś mógł to zobaczyć. Nie wątpiła, że jego rodzina już się zorientowała, co się dzieje. Byli na tyle mili, żeby nic nie mówić. Z pewnością uznawali to za przelotny romans, bo taki też był. Mimo to nie miała ochoty afiszować się z ich związkiem.

Weszła do pokoju i pokuśtykała do łazienki. Połknęła trzy tabletki na ból głowy, nim weszła pod prysznic. Odkręciła wodę najcieplejszą, jaką była w stanie wytrzymać. Umyła się, po czym naga wgramoliła się do łóżka. Musiała zasnąć natychmiast, gdy przyłożyła głowę do poduszki, bo kiedy się obudziła, zobaczyła Aarona siedzącego na brzegu łóżka.

- Która godzina? - spytała zaspanym głosem.

- Dziewiąta. - Zapalił lampę przy łóżku, a Liv zmrużyła oczy. - Jak się czujesz?

Próbowała się poruszyć, ale jej mięśnie zaprotestowały.

- Okropnie - jęknęła. - Nawet powieki mnie boją.

- Więc spodoba ci się to, co znalazłem - powiedział, pokazując małą buteleczkę.

- Co to jest?

Zademonstrował jeden ze swych najbardziej seksownych uśmiechów.

- Olejek do masażu. - Odkrył koldrę, a widząc, że jest naga, aż jęknął z zachwytu. -

Słowo daję, codziennie jesteś piękniejsza.

Mówił jej to już tyle razy, że powoli zaczynała w to wierzyć i patrzeć na siebie jego oczami. W takim momencie wszystko stawało się idealne.

Pogładził jej policzek.

- Kocham... - urwał nagle.

Serce jej podskoczyło w piersiach, bo była pewna, że wyznaje jej miłość. Przez ułamek sekundy chciała odpowiedzieć mu to samo.

- ...patrzeć na ciebie - dokończył zmieszany.

Rozczarowanie, jakie poczuła, rozrywało jej piersi. Oddychała z trudem. Powiedz mu, że go kochasz, ty idiotko! - krzyczał na nią jej wewnętrzny głos, ale oczywiście nie mogła mu tego wyznać. Miłość nie mieściła się w ramach ich układu. Nie powiedziała więc ani słowa, tylko objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, żeby pocałować. Kiedy się kochali, był tak słodki i delikatny, że prawie się rozplakała ze wzruszenia.

Kochała go szalenie i bardzo pragnęła, żeby i on ją pokochał. Nie była pewna, jak długo to jeszcze wytrzyma.

Aaron musiał się nieźle namęczyć, ale udało mu się namówić Liv na następny trening narciarski w wigilię Bożego Narodzenia. Mimo niechęci, radziła sobie dobrze do tego stopnia, że postanowił zainteresować ją innymi sportowymi rozrywkami, jak rower czy kajak, a może nawet wspinaczka na niskie skałki. Problem w tym, że prawdopodobnie nie będzie jej tutaj wystarczająco długo. Z jednej strony, bardzo tego żałował, z drugiej odczuwał pewną ulgę.

Z żadną kobietą w życiu nie czuł się tak związany, jak z nią. Stała się dla niego niebezpiecznie bliska. Wiedział, że stąpa po bardzo cienkiej linii, ale nie był gotów, żeby z tego zrezygnować.

W Boże Narodzenie obudził Liv za piętnaście szósta rano, mimo że pół nocy nie spali, kochając się.

- Jest za wcześnie - jęknęła, zakrywając głowę poduszką.

Ściągnął ją z niej.

- No dalej, wstawaj. Zbieramy się wszyscy w gabinecie o szóstej.

Skrzywiła się.

- O szóstej? Po co?

- Żeby otworzyć prezenty. Potem jemy obfite śniadanie. To jest tradycja rodzinna, odkąd sięgam pamięcią.

Znów jęknęła i przymknęła oczy.

- Wołałabym pospać.

- Jest Boże Narodzenie, a obiecałaś spędzić je ze mną i moją rodziną, pamiętasz?

- Myślałam, że masz na myśli świąteczną kolację.

- Miałem na myśli cały dzień. - Pociągnął ją za rękę. - No dalej, wstawaj.

Marudziła, ale dała się wywlec z łóżka. Ziewnęła, przetarła oczy i spytała:

- W co mam się ubrać?

- W piżamę. - Spojrzała z powątpiewaniem. - Wszyscy tak będą ubrani.

Zaczekał, aż przeczesала włosy i umyła zęby, a kiedy weszli do gabinetu, jego rodzzeństwo i bratowa siedzieli już przy choince gotowi do otwierania zgromadzonych tam paczek. Ojciec siedział w swym ulubionym fotelu, a matka przy nim, na dywaniku. Geoffrey stał przy barku, nalewając grzańca. W kominku buzował ogień, a w tle słychać było świąteczną muzykę.

- No, pospieszcie się - zawołała pełna entuzjazmu Luiza.

- Nie powinnam się tu znaleźć - wymamrotała Liv, stojąc sztywno przy nim, jakby zaraz miała wejść pod gilotynę.

- Oczywiście, że powinnaś.

Kiedy nie chciała się ruszyć, pociągnął ją za rękę w kierunku choinki i usadził przy Luizie.

- Wesołych świąt! - Luiza uśmiechnęła się i objęła ją.

Po krótkim wahaniu Liv też ją objęła, bo Luiza sprawiała, że czuła się częścią tej rodziny. Teraz była pod wrażeniem, zwłaszcza gdy Anna, która rozdawała prezenty, ubrana w czapkę Świętego Mikołaja, odczytała:

- A to dla Oliwii, od króla i królowej.

Liv aż otworzyła buzię z wrażenia.

- Dla... dla mnie? - wyjąkała zaskoczona, z trudem powstrzymując łzy.

Anna wręczyła jej prezent.

- Tak napisano na karteczce.

Wzięła go i trzymała, nie wiedząc, co zrobić.

- Nie otworzysz? - spytał Aaron.

- Ale ja nie kupiłam nikomu prezentu.

Jego matka zaskoczyła go, mówiąc:

- Twoja obecność tutaj jest dla nas najmiłym prezentem.

Liv zagryzła wargi i zaczęła dłubać koło taśmy sklejującej papier, jakby nigdy nie odpakowywała prezentu albo zapomniała, jak to się robi. Uświadomił sobie z żalem, że to może być prawda. Kiedy ostatnio ktoś jej zrobił prezent, pomyślał wzruszony.

W końcu otworzyła i spośród warstw złotej cienkiej bibułki wydobyła piękny, ciemnoniebieski kaszmirowy sweter.

- Och - szepnęła - jest piękny.

- W tym laboratorium jest tak zimno, że może się przydać - powiedziała królowa.

- Bardzo dziękuję.

Anna dalej rozdawała prezenty i tym razem Liv dostała ciepłe skarpety od Chrisa i Melissy.

- To na narty - wyjaśniła Melissa.

Luiza podarowała Liv srebrną bransoletkę z zawieszkami z symbolami naukowymi, a Anna kaszmirowy komplet z szalikiem, czapką i rękawiczkami.

Aaron też coś dla niej miał, ale będzie musiała poczekać, żeby jej wręczył swój prezent.

Ostatni pakunek, jaki został pod choinką, przeznaczony był dla króla i królowej od Chrisa i Melissy. Matka odpakowała go.

- Zdjęcie USG? Czy to znaczy, że... - spytała mama, nie do końca rozumiejąc.

- To są twoje wnuki - wyjaśnił rozpromieniony Chris. - Cała trójka.

- Troje wnucząt! - wykrzyknęła matka.

Dumny król uśmiechnął się i powiedział:

- Gratulacje!

- Umieścili pięć zarodków - wyjaśniła Melissa - a trzy się rozwinęły. Wszystko zdarzyło się niedawno, ale nie mogliśmy się doczekać, żeby wam powiedzieć. Lekarz mówi, że już nie powinno być żadnych komplikacji.

Aaron nigdy jeszcze nie widział matki tak szczęśliwej i wzruszonej. Nachyliła się, żeby ich objąć, a po chwili wszyscy po kolei ściskali Chrisa i Melissę, składając gratulacje.

- Czy to nie wspaniałe? Będę wujkiem - zwrócił się Aaron do Liv, ale ona wcale się nie śmiała ani nie cieszyła jak inni. Wyglądała, jakby miała zemdleć.

- Hej, dobrze się czujesz?

Pokręciła głową i wykrztusiła:

- Przepraszam.

Wypadła z pokoju jak z procy, a siedem par oczu śledziło to ze zdumieniem.

- Co się stało? - spytała królowa.

- Czy powiedzieliśmy coś nie tak? - zdziwiła się Luiza.

- Nie wiem, ale postaram się dowiedzieć - odpowiedział Aaron.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Liv dotarła do swojego pokoju z bijącym szybko sercem i drżącymi rękami. Prędko sięgnęła do garderoby po swoją walizkę i rzuciła ją na łóżko. Gdy ją otwierała, w drzwiach pojawił się Aaron.

- Co tam się takiego wydarzyło? - spytał, zaniepokojony. - Dobrze się czujesz?

- Przepraszam. Powiedz wszystkim, że ich bardzo przepraszam. Po prostu nie mogłam już tego wytrzymać ani minuty dłużej.

Zauważył jej walizkę i spytał:

- Co robisz?

- Pakuję się. Muszę wyjechać.

Obruszył się.

- Czy przebywanie z moją rodziną było aż takie straszne?

- Nie, było absolutnie cudowne. Nie miałam pojęcia, że może w święta być aż tak miło. Ja po prostu... nie mogę już dłużej.

- O co ci chodzi? Myślałem, że było nam razem dobrze.

- Było. Jest. Czas spędzony z tobą był najszczęśliwszy w moim życiu.

Ruszyła do garderoby po swoje ubrania, ale on stanął na jej drodze i wyglądał na tak zagubionego, że miała ochotę go przytulić i uspokoić.

- Więc w czym problem?

Czy on naprawdę nie miał zielonego pojęcia, co się dzieje, pomyślała zdumiona.

- Wiem, że to nielogiczne i zupełnie irracjonalne, ale zakochałam się w tobie, Aaronie.

Dała mu kilka sekund, żeby mógł się odwzajemnić, wyznając uczucie, ale on tylko szeptem. Zrobiło jej się niewypowiedzianie smutno. Ciągle jeszcze miała nadzieję, ale z jego ust nie padło żadne wyznanie...

- Nie musimy dalej tego omawiać - powiedziała. - W każdym razie ja nie jestem osobą, która potrafi stapać po wodzie. Myślę, że będzie lepiej dla nas obojga, jeżeli teraz wyjadę. Pracę, która mi pozostała, mogę wykonać w moim laboratorium w Stanach.

- Nie możesz wyjechać - powiedział przejęty.

- Muszę.
- Zależy mi na tobie.
- Wiem o tym.

To jednak jej nie wystarczyło. Pragnęła więcej. Chciała być częścią rodziny, czuć, że gdzieś należy. I to nie chwilowo, ale na zawsze. Pragnęła tego bardzo, jednak z nim to było niemożliwe.

Zmarszczył czoło.

- Ja po prostu... Nie mogę...
- Wiem - zapewniła. - To nie twoja wina. Nie planowałam, żeby się w tobie zakochać.
- Ja... nie wiem, co powiedzieć.

Powiedz po prostu, że mnie kochasz, głupku, krzyczały do niego jej oczy, ale miłość kolidowała z planami Aarona. Nie miał również zamiaru spoważnieć i ustatkować się. A jeżeli, to nie z kimś takim jak ona. Ona nie pasowała do jego rodziny, nie była dla niego odpowiednia.

- Spakuję dzisiaj laboratorium - powiedziała. - Czy mógłbyś na jutro zorganizować mi wylot z wyspy?

- Czy nie mogłabyś przynajmniej zjeść z nami obiadu? Jest Boże Narodzenie.
- Dla mnie to zwyczajny dzień - wzruszyła ramionami.

Było to kłamstwo. Tak bywało kiedyś, ale dzisiejszy poranek na zawsze będzie jej przypominał wszystko, co straciła, od czego uciekała, chociaż tak bardzo pragnęła zostać. Trochę żałowała, że w ogóle poznała Aarona, że zwrócił się do niej po pomoc. Żyła dalej w błogiej nieświadomości.

- Powinieneś wrócić do swojej rodziny - powiedziała.
- Na pewno nie dasz się przekonać, żeby spędzić ten dzień z nami?
- Na pewno.

Wyglądał na rozczarowanego, ale nie nalegał dalej. To jej odpowiadało, bo jeszcze chwila, a rzuciłaby się w jego ramiona, deklarując, że zostanie, jak długo będzie chciał, nie zważając na to, że on jej nie kocha.

- Powiem Geoffreyowi, żeby przyniósł twoje prezenty, i poinformuję go o twoich planach wyjazdowych.

- Dziękuję.

- Jesteś pewna, że nie namówię cię na zmianę zamiarów?

Widziała w jego oczach niemal błaganie i bardzo chciała się poddać, ale jej serce nie wytrzymałoby tego.

- Nie mogę.

- Zostawię cię samą, żebyś mogła się spakować.

Wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Spakowała wszystkie swoje rzeczy, zostawiwszy tylko ubranie na następny dzień, a później poszła do laboratorium.

Czuła wewnętrzną pustkę.

Nigdy już nie widziała ducha, ale jego, a właściwie jej obecność objawiała się czasami niespodziewanie uporządkowanymi papierami Liv czy nagłym otwarciem drzwi. Może powinna się czuć niepewnie, ale ta obecność stanowiła dla niej pewną pociechę. Zamyślona zaczynała nieświadomie nawet rozmawiać ze zjawą. Zaczynała nawet tęsknić za tą nietypową towarzyszką. Będzie brakowało jej wszystkiego, co zostawi na Wyspie Thomasa.

Geoffrey pojawił się w porze obiadu i przyniósł jej tacę z jedzeniem. Podziękowała mu, chociaż nie była głodna.

- Pewnie jesteś zadowolony, że nie będziesz już miał ze mną do czynienia - zażartowała, spodziewając się, że się z nią zgodzi.

Tymczasem zrobił poważną minę i powiedział:

- Wręcz przeciwnie, proszę pani.

Była tak zaskoczona, że nie zdołała wykrztusić z siebie ani słowa, a on w międzyczasie zdążył wyjść. Pomyśleć, że cały czas żyła w przekonaniu, że Geoffrey uważa ją za cudaka. O dziwo, zrobiło jej się jeszcze smutniej.

Ostatni sprzęt spakowała o północy, a kiedy weszła do swojego pokoju, zastała tam swoje prezenty i plan podróży. Usiadła przy biurku i do każdego napisała liścik nie tylko z podziękowaniem za prezent, ale również za przyjęcie jej w domu i traktowanie jak

członka rodziny. Zostawiła je na biurku, aby na pewno znalazła je Elise podczas porannych porządków.

Ułożyła się w łóżku koło wpół do drugiej, ale długo nie mogła zasnąć. Budzik zadzwonił o siódmej. Wstała zasnana i nawet prysznic jej nie ocucił. Za piętnaście ósma ktoś przyszedł po jej bagaże, a kilka minut później Flynn z ochrony pojawił się pod jej drzwiami.

- Pora udać się na pas startowy, proszę pani.

- Chodźmy.

Czuła jednocześnie ulgę i kłujący ból w sercu. Tak bardzo pragnęła zostać choćby troszkę dłużej i mieć nadzieję, że on ją pokocha. Teraz było już jednak za późno, żeby wrócić, a nawet jeśli nie było, czuła w głębi serca, że nie powinna tego robić.

Zeszła za Flynnem ze schodów, a kiedy zobaczyła, że cała rodzina ustawiła się w holu, żeby ją pożegnać, gardło jej się ścisnęło ze wzruszenia. Tego się zupełnie nie spodziewała. Sądziła, że jej wyjazd będzie równie niezauważalny, jak przyjazd.

Pierwszy był król. Jeżeli się spodziewała krótkiego uścisku ręki i życzeń w rodzaju „wszystkiego najlepszego”, to bardzo się myliła. Król objął ją serdecznie i powiedział:

- Mile wspominam nasze rozmowy.

- Ja też - odpowiedziała i zdała sobie sprawę z tego, że był on jedyną osobą, którą mogłaby uznać za namiastkę ojca. - Dziękuję za wszystko.

Następna w kolejności była królowa. Ujęła ręce Liv i cmoknęła ją z odległości w policzek.

- Miło było gościć cię u nas - powiedziała i wyglądało na to, że mówi szczerze.

- To ja dziękuję za gościnę - powiedziała Liv.

Chris i Melissa stali za królową. Chris pocałował Liv w policzek, Melissa, zalana łzami, pewnie znów z powodu hormonów, tym razem spowodowanych ciążą, uściskała ją mocno.

- Już teraz zapraszamy na przyjęcie, jeszcze przed narodzinami dziecka.

To byłoby bardzo miłe, ale niemożliwe. Zanim dojdzie do tej imprezy, wszyscy o niej zapomną. Luiza mało jej nie zadusiła.

- Będziemy za tobą tęsknić. Odzywaj się. - Anna uścisnęła ją, choć nie tak wylewnie jak siostry, ale szepnęła jej do ucha: - Mój brat jest głupkiem.

Ze wszystkich wypowiedzianych przy pożegnaniu słów te były najśłodsze i teraz już łyzy nie pozwoliły jej się odezwać. Ostatni był Aaron i z nim najtrudniej było się pożegnać. Stał przy drzwiach, z dala od reszty rodziny, i patrzył w podłogę. Spojrzał w górę, gdy podeszła. Nie było to pożegnanie krótkie i bezbolesne.

- Skontaktuj się ze mną, jak będziesz miała wyniki - powiedział oficjalnie.

Skinęła głową.

- Oczywiście. Prześlę ci także aktualne dane. Jeśli wszystko będzie przebiegało w dotychczasowym tempie, antidotum będzie gotowe jeszcze przed sezonem.

- Doskonale. - Przez chwilę milczał, po czym powiedział cicho: - Przepraszam. Nie mogę...

- W porządku - odpowiedziała, chociaż czuła, jakby ktoś jej wrywał serce z piersi.

Skinął głową. Wyglądał, jakby męczyło go poczucie winy. Zaczęła się już obracać w kierunku drzwi, kiedy zaklął pod nosem, objął ją za szyję i pocałował przy całej rodzinie. W końcu oderwał się od niej, powiedział do widzenia, odwrócił się i odszedł, zabierając z sobą jej serce.

Podróż do Stanów przebiegła spokojnie i bez żadnych przeszkód, ale kiedy Liv znalazła się w swoim mieszkaniu, właściwie nie poczuła się jak w domu. Wydawało jej się, że wszystko się zmieniło. Czuła w piersiach ból, który nie chciał przejść.

- Powinnaś się wyspać - wytłumaczyła sobie.

Położyła się do łóżka i nie opuszczała go przez trzy dni. Wtedy przypomniawszy sobie, że nie należy do tych, którzy się nad sobą użalają, że jest twarda. Poza tym musiała zobaczyć się z Williamem. Nie rozmawiała z nim ani nie pisała e-maili od tygodni. Może mogliby spotkać się na obiedzie, porozmawiać o jego propozycji i wtedy mogłaby delikatnie, ale stanowczo poinformować go o swojej decyzji.

Próbowała zadzwonić do niego do laboratorium, nie odbierał również telefonu domowego ani komórkowego. Zaniepokojona pojechała do niego do domu. Zapukała raz, potem drugi głośniejsze i już chciała zrezygnować, kiedy drzwi w końcu się otworzyły.

Ponieważ było wczesne popołudnie, zdziwiła się, że William ubrany był w podkoszulek i spodnie od pizamy. Wyglądał, jakby właśnie wstał z łóżka.

- O, wróciłaś - stwierdził.

Odniosła wrażenie, że nie ucieszył się z jej odwiedzin. Może czuł się urażony, że nie przyjęła od razu jego propozycji lub tak długo się nie odzywała?

- Wróciłam - odpowiedziała z uśmiechem, mając nadzieję, że nie wyglądał na wymuszony.

Pomyślała, że spotkanie po dłuższej nieobecności pomoże jej rozpać uczucie, ale nic takiego się nie stało.

- Pomyślałam, że moglibyśmy porozmawiać.

- No, tak... - Obejrzał się za siebie w stronę sypialni. - To nie jest najlepsza pora.

- Jesteś chory? - Zmarszczyła się.

- Nie, nie, nic takiego.

Liv usłyszała głos zza jego pleców.

- Billy, kto to jest?

Usłyszała kobiecy głos. Drzwi otwały się szerzej i zobaczyła za nimi młodą dziewczynę, ubraną w podkoszulek Williama.

- Cześć! - powiedziała dziewczyna radośnie.

- Jesteś znajomą Billy'ego?

Billy'ego?! - powtórzyła Liv w myślach zaskoczona.

- Pracujemy razem w laboratorium - pospieszył z wyjaśnieniem William, rzucając Liv znaczące spojrzenie. Wyraźnie nie chciał, aby dziewczyna sądziła, że Liv i Williama łączy coś więcej niż zawodowa przyjaźń. Ścisłe rzecz ujmując, miał rację.

- Jestem Liv - odezwała się Oliwia, bo William ich sobie nie przedstawił. Miała wrażenie, że chciał, by po prostu znikła. - A ty jesteś?

Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie.

- Jestem Angela, narzeczona Billa.- Narzeczona? William jest zaręczony?! Poma-chała przed twarzą Liv ręką z pierścieniem z olbrzymim brylantem. - Pobieramy się za dwa tygodnie - pisnęła.

- Gratuluję - powiedziała Liv i zamiast spodziewanych wyrzutów sumienia poczuła ulgę.

Była wolna. Nie musiała mieć skrupułów z powodu odrzucenia jego propozycji.

- Czy możesz nas na chwileczkę zostawić, Angie? - poprosił William. - Sprawy zawodowe.

- Oczywiście. - Znow się uśmiechnęła radośnie. - Miło było cię poznać, Liv.

William wyszedł na ganek i zamknął za sobą drzwi.

- Przepraszam. Nie spodziewałem się ciebie.

Gdyby odebrał telefon, nie byłby taki zaskoczony, pomyślała Liv.

- W porządku - powiedziała. - Przyjechałam tylko, żeby ci powiedzieć, że nie mogę wyjść za ciebie.

- No tak, kiedy przestałaś dzwonić, pomyślałem...

- Po prostu nie chciałam tego załatwiać przez telefon. Teraz nie ma to już znaczenia.

- Przepraszam, że nie miałem okazji cię przygotować. Tak się to nagle wydarzyło.

- Cieszę się, że ci się powiodło - odparła ze szczerym uśmiechem.

Tak naprawdę zazdrościła mu, jak diabli, że nawet on kogoś znalazł. To niesprawiedliwe, że niektórym ludziom przychodziło to tak łatwo. Oczywiście, zakochanie się w Aaronie było niezwykle łatwe. Najtrudniejsze jest sprawienie, żeby i on ją pokochał.

William uśmiechnął się nieśmiało, czego nigdy u niego nie widziała, i dodał:

- To była miłość od pierwszego wejrzenia.

Opuszczając dom Williama, czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek przedtem w życiu. Jeszcze kilka dni temu miała siedem osób, które ją traktowały jak członka rodziny, a teraz nie miała nikogo.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Aaron siedział w swym gabinecie, patrząc przez okno na szare niebo poprzez padające płatki śniegu i nie był w stanie skoncentrować się na niczym. Powinien zejść na dół do szklarni i porozmawiać z głównym specjalistą na temat wiosennych siewów, ale nie potrafił wykrzesać z siebie dość energii, żeby choćby wstać. Sama myśl o kolejnym sezonie nieustannych zmartwień o udane plony, opady deszczu, nieplanowane przymrozki, nie mówiąc o szkodnikach i chorobach, powodowała ból głowy. Miał już dosyć przymuszania się do czegoś, czego w głębi duszy bardzo nie chciał i nie lubił robić. Czuł się zmęczony nieustannym poczuciem obowiązku i kompromisami, przedkładaniem cudzych życzeń nad swoje własne. Chociaż zabrało mu to kilka dni, nareszcie przyznał przed samym sobą, że był również zmęczony bezsensownymi, krótkimi związkami. Miał dosyć samotności.

Tęsknił za Liv.

Niestety, jej chyba go nie brakowało. Minęły już dwa tygodnie od jej wyjazdu i nadal się nie odezwała. Nie poinformowała go nawet o postępie swoich prac. Wciąż jednak nie mógł się zebrać na odwagę i do niej zadzwonić. Może wróciła do Williama?

- Masz zamiar tak się smucić tutaj cały dzień?

Uniósł głowę i zobaczył Annę, stojącą w drzwiach.

- Pracuję - skłamał.

- Oczywiście... Nad czym?!

- Potrzebujesz czegoś?

- Przyszłam ci tylko powiedzieć, że rozmawiałam z Liv.

Natychmiast zerwał się z krzesła.

- Co? Kiedy?

- Jakies pięć minut temu. Chciała nas poinformować o postępach w pracy i pytała o zdrowie ojca.

- Ale dlaczego zadzwoniła do ciebie?

Anna skrzyżowała ręce na piersiach.

- No, nie wiem. Może dlatego, że ty jej złamałeś serce.

- Ona tak powiedziała?

- Oczywiście, że nie.

- Tak - mruknął, obracając się do okna. - Może William ją pocieszy.

- William?

- Kolega naukowiec. Poprosił ją o rękę, zanim tutaj przyjechała. - Aaron ani przez chwilę nie wierzył, że za niego wyjdzie. Zwłaszcza kiedy przyznała, że kocha Aarona.

- Aha, więc to miała na myśli.

Obrócił się znów do siostry.

- Co takiego?

- Mówiła coś, że w związku ze ślubem może najbliższe wiadomości na temat wyników podać dopiero za kilka tygodni. Nie wiedziałam, że to może chodzić o jej własny ślub.

Naprawdę miała zamiar to zrobić?! Poddać się i wyjść za człowieka, którego nie kocha? Jak może wyjść za Williama, skoro kocha mnie, zastanawiał się Aaron. Myśl o jej ślubie z kimkolwiek była jak cios w żołądek.

Czy to była zazdrość o kobietę, którą kocha, czy ukłucie samczej dumy?

Prawda olśniła go nagle. Tak! Kocha ją i nie może pozwolić, aby wyszła za kogoś innego niż on!

Zerwał się z krzesła i powiedział do siostry:

- Przepraszam cię, ale muszę porozmawiać z rodzicami.

- Coś się stało? - spytała Anna z uśmiechem.

- Wręcz przeciwnie.

Po tygodniach, a może nawet latach niepewności, nareszcie wiedział, co ma robić.

Aaron znalazł rodziców w ich apartamencie, oglądających południowe wiadomości.

- Muszę z wami porozmawiać.

- Oczywiście. - Ojciec gestem zaprosił go do środka. Sięgnął po pilota i wyłączył dźwięk. - Masz jakiś problem, synu?

- Problem... Nie...

- A co takiego? - spytała matka.

- Chciałem wam powiedzieć, że dziś lecę do Stanów.

- Myślisz, że to rozsądne, skoro ten Piernikowy Ludzik jest wciąż na wolności? - spytał ojciec.

- Muszę się zobaczyć z Liv.

- Dlaczego? - zainteresowała się matka.

- Żeby ją poprosić o rękę.

Na jej twarzy pojawił się wyraz szoku i przerażenia.

- Poprosić o rękę?

- Właśnie tak powiedziałem.

- Absolutnie nie. Nie zgadzam się na to, Aaronie.

- Ale to nie zależy od ciebie, mamó. To moja decyzja.

- Twój ojciec i ja wiemy, co jest dobre dla naszej rodziny. Ta dziewczyna jest...

- Dosyć! - zagrmiał ojciec, aż oboje podskoczyli z wrażenia. Od dawna już nie był w takiej formie, żeby podnieść głos do tego stopnia. - Panuj nad słowami, moja droga, żebyś nie powiedziała czegoś, czego później będziesz żałowała.

Zwróciła się do niego zdumiona:

- Ty to popierasz?

- A jest jakiś powód, dla którego nie powinienem?

- Wiem, że bardzo ją lubisz, ale małżeństwo? Nie jest szlachetnie urodzona.

- Kochasz ją, Aaronie? - spytał ojciec.

- Tak - odpowiedział. Jeszcze nigdy w życiu nie był niczego tak pewien.

Król zwrócił się do żony.

- Kochasz naszego syna?

- Co to za pytanie? Oczywiście, że kocham.

- Chcesz, żeby był szczęśliwy?

- Wiesz, że tak. Ja po prostu...

- Widziałaś, jaki był szczęśliwy, kiedy Liv pojawiła się w jego życiu?

Zastanawiała się, jakby nie akceptując odpowiedzi, którą musi dać.

- Nie, ale...

Wziął ją za rękę.

- Nie pochodzi z żadnego szlacheckiego rodu, ale jakie to ma znaczenie? Jest dobrym człowiekiem. Jest wrażliwa i przemiła. Gdybyś poświęciła trochę czasu, aby ją poznać, zmieniłabyś zdanie. Czy z królewskiej rodziny, czy nie, nasz syn ją kocha i należy jej się nasz szacunek i nasza akceptacja. Życie jest zbyt krótkie. Czy nie powinien spędzić go z kimś, kogo kocha i z kim jest szczęśliwy?

Przez chwilę milczała, rozważając jego słowa, po czym w końcu powiedziała:

- Muszę stwierdzić, że nie jestem tym zachwycona. Ale skoro ty ją kochasz i ona kocha ciebie, to chyba będę musiała się przyzwyczaić i to zaakceptować.

- Masz nasze błogosławieństwo - podsumował ojciec.

- I jeszcze jedno. Wracam do szkoły.

Matka zmarszczyła się.

- Po co?

- Bo muszę uzupełnić kilka przedmiotów, żeby zdawać na medycynę.

- Na medycynę? W twoim wieku? Po co, na miłość boską?

- Bo zawsze chciałem to zrobić.

Ojciec też się zaniepokoił.

- A kto będzie się zajmował rolnictwem?

- Jestem pewien, że znajdziemy kogoś odpowiedniego, kto będzie w stanie mnie zastąpić. Poradzicie sobie beze mnie.

Król nie był przekonany.

- Może porozmawiamy o tym, kiedy wrócisz? Może uda nam się znaleźć jakiś kompromis?

Miał ochotę odpowiedzieć ojcu, że ma dosyć kompromisów, ale uznał, że dość im już zafundował na jeden dzień. Niech to wszystko przetrawiają.

- Dobrze - zgodził się. - Porozmawiamy, kiedy wrócę.

- Chcę, żebyś zadbał o odpowiednią ochronę - przypomniał ojciec. - Wprawdzie nie mieliśmy więcej pogroźek, ale nie chcę, żebyś ryzykował.

- Oczywiście - zgodził się.

Kiedy wychodził z apartamentu rodziców, poczuł, jakby olbrzymi kamień spadł mu z serca. Po raz pierwszy zamiast obserwować, jak jego życie się toczy, jest jego ak-

tywnym uczestnikiem. I wiedział z całą pewnością, że dopóki nie będzie miał Liv u swego boku, jego życie nie będzie pełne.

Postanowił zrobić wszystko, żeby ją odzyskać.

Był już późny wieczór, gdy jego limuzyna zatrzymała się przed domem, w którym mieściło się mieszkanie Liv. Budynek nie był specjalnie reprezentacyjny, co go wcale nie zdziwiło. Opowiadała przecież, że większość czasu spędza w laboratorium. Miał tylko nadzieję, że zastanie ją u siebie. Oczywiście, znalazłby ją i tam, ale obawiał się, że gdyby William chciał się wtrącać, mógłby mu zrobić krzywdę.

Flynn otworzył mu drzwi.

- Wejdę sam - oświadczył Aaron.

- Sir...

- Nie sądzę, żeby miał tam czatować zamachowiec, licząc na to, że może akurat wpadnę. Możesz poczekać na zewnątrz.

Ochroniarz skinął głową, nie do końca przekonany.

- Tak jest, sir.

Aaron wszedł do środka i wspiął się schodami na drugie piętro. Jej mieszkanie było pierwsze po prawej stronie. Nie zauważył dzwonka, więc zastukał do drzwi. Otworzyły się zaledwie po kilku sekundach i stanęła w nich Liv, ubrana we flanelowe spodnie od piżamy i wypłowiałą bluzę. Wyglądała równie słodko, seksownie i kusząco jak pierwszego dnia, gdy ją poznał.

Zamrugła kilka razy, jakby chcąc się upewnić, że to nie zjawą czy wytwór jej wyobraźni.

- Aaron?

Uśmiechnął się szeroko.

- We własnej osobie.

Nie odwzajemniła uśmiechu. Była bardzo zmieszana. We wszystkich scenariuszach, jakie sobie układał, rzucała mu się natychmiast w ramiona i dziękowała za wybawienie z nieszczęśliwego małżeństwa. Może to nie będzie takie łatwe, jak sobie wyobrażał.

- Co tu robisz? - spytała.

- Mogę wejść?

Obejrzała się, lustrując wnętrze mieszkania, następnie spojrzała na niego, zakłopotana. Dlaczego nie przyszło mu do głowy, że William może być tu, w jej mieszkaniu, pomyślał.

- Czy jest... ktoś u ciebie? - zapytał w końcu.

- Nie, tylko mam straszny bałagan, bo przygotowuję się do drobnego remontu.

- Nic się nie przejmuj.

Weszła do środka i gestem zaprosiła go. Mieszkanie było małe, z niewielką liczbą mebli, okrytych plastikowymi foliami.

- Chciałam właśnie malować - wyjaśniła.

Nie zaproponowała mu zdjęcia płaszcza ani nie uprzątnęła dla niego miejsca do siedzenia.

- Czego chcesz? - zapytała bez ogródek.

- Przyjechałem, aby cię ostrzec przed popełnieniem najgorszego błędu w swoim życiu.

Zdziwiła się i rozejrzała.

- Czyli malowaniem mieszkania?

Była tak zdezorientowana, że musiał się uśmiechnąć.

- Nie. Przyjechałem, żeby cię powstrzymać przed małżeństwem z mężczyzną, którego nie kochasz.

- A dlaczego uważasz, że wychodzę za mąż?

Teraz z kolei on był zaskoczony.

- Anna powiedziała...

Nim skończył zdanie, oświeciło go. Został wymanewrowany. Anna chciała go zmobilizować, żeby pojechał do Liv. On sam wręczył jej narzędzie manipulacji do ręki, wspominając o istnieniu Williama. Kiedy zobaczy się z siostrą, uściska ją mocno.

- Rozumiem, że nie mówiłaś mojej siostrze o żadnym ślubie? - Pokręciła przecząco głową. - Więc na pewno nie wychodzisz za Williama? - Wolał się na wszelki wypadek upewnić.

- Mam nadzieję, że nie, biorąc pod uwagę fakt, że jest zaręczony z kim innym.

To była najlepsza wiadomość tego dnia.

- Ale jaką robi to tobie różnicę? Co cię obchodzi, za kogo wychodzę za mąż?

- Obchodzi - powiedział, podchodząc do niej o krok bliżej - bo jestem jedynym mężczyzną, za którego powinnaś wyjść za mąż.

Zrobiła wielkie oczy z niedowierzania.

- Co takiego?

- Słyszałaś mnie. - Przyklęknął na jedno kolano i wyciągnął z kieszeni pudełeczko z pierścionkiem. Otworzył je, ofiarowując jej rodzinny pierścionek z pięciokaratowym brylantem, umieszczony na niebieskim aksamicie. - Zrobisz to, Liv?

Przez kilka dramatycznych sekund, które wydawały mu się godzinami, patrzyła na niego zdumiona, a on zaczął się zastanawiać, czy zmieniły się jej uczucia w stosunku do niego, czy czas spędzony z dala od siebie nie podziałał na jego niekorzyść. Przez chwilę podejrzewał, że mu odmówi.

W końcu odezwała się:

- Nie chcesz się żenić ani zakładać rodziny. Tak mówiłaś, pamiętasz?

- Liv, powiedziałaś, że mnie kochasz. Czy to wciąż prawda? - Przygryzła wargi i skinęła głową. - A ja kocham ciebie. Zabrało mi to trochę czasu, żeby przyznać się wobec samego siebie. Jednak cię kocham. I nie wyobrażam sobie, żebym mógł spędzić resztę życia bez ciebie.

W kącikach jej ust pojawił się lekki uśmiech.

- A co z tą zniżką, jaką dostajesz w klubie „dziewczyna miesiąca”?

Uśmiechnął się.

- Zrezygnowałem z członkostwa. Jesteś jedyną dziewczyną, której pragnę. Czy każesz mi tu klęczeć całą noc?

- Co z twoimi rodzicami? Nigdy nie pozwolą ci ożenić się z kimś z niekrólewskiej rodziny.

- Dali już swoje błogosławieństwo.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Twoja matka dała błogosławieństwo? Czy musiałeś przyłożyć lufę pistoletu do jej czoła?

- Przyznaję, zrobiła to z oporami, ale jeśli damy jej jedno albo dwoje wnucząt, będzie wniebowzięta.

- A ty chcesz tego? - spytała. - Naprawdę chcesz dzieci?

- Tylko z tobą, Liv.

Cień uśmiechu na ustach rozrósł się, obejmując już całą twarz.

- Poproś mnie jeszcze raz.

Uśmiechnął się szeroko.

- Oliwio, czy wyjdiesz za mnie?

- Tak. - Śmiała się, gdy wsuwał pierścienek na jej palec, a potem wziął ją w ramiona. - Tak, Wasza Wysokość, zdecydowanie tak!

